



# GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVIII

NR 37 ● 10 IX 1995 r.

CENA 1 zł/10 000 zł

Inauguracja roku szkolnego w Bogatyni, Ossowie i Kobylce

Najwyższy czas, aby kompetentne grono przystąpiło do opracowywania racjonalnych zasad finansowania szkół — stop dla harcowników

Standardy fasolki — rozmowa z Jerzym Głowackim, dyrektorem Zespołu Szkół Ogrodniczych

Pielęgnowujemy najdłużej nieoficjalne kontakty polsko-niemieckie — podkreślają goście z Hamburga

3

4

5

6

## KŁOPOTLIWY BAGAŻ?

Im bliżej wyborów prezydenckich, tym nie tylko większa polityczna gorączka, lecz i jakby więcej deklaracji składanych grupom społecznym i zawodowym. I tak ujęto się za niższymi podatkami dla najmniej zarabiających, ale też i za wcześniejszą waloryzacją emerytur. Ogólnopolskim echem odbiło się żądanie pieniędzy dla wojska, a także wyrażona głośno troska o opinie tych kobiet, które już tradycyjnie nie godzą się z poglądami feministek. Jakie będą praktyczne rezultaty owych zapewnień, dziś trudno przewidzieć, ale już sam fakt znalezienia się w grupie „lepszych”, bo dostrzeganych, może satysfakcjonować. Jest to przecież publiczne przyznanie należytej wagi tym czy innym sprawom, zapowiedź przyszłego zrealizowania niektórych postulatów.

Wśród beneficjentów tej sytuacji nie ma ani oświaty, ani nauczycieli. W rezultacie początek nowego roku szkolnego 1995/96 w naszym nie różni się od minionych. Wszystko to skłania do gorzkich wniosków.

Pierwszy to ten, że dla oświaty nie ma bodaj znaczenia, kto jest u steru władzy. Albowiem niezależnie od gestów wobec edukacji, każda ekipa rządząca prawie zawsze skłonna była traktować szkolnictwo jak kłopotliwy bagaż, bardziej obszar ewentualnych oszczędności niż inwestycji. Tak było kilka lat temu, ale tak jest w gruncie rzeczy i obecnie.

Jaki jest bowiem obecny stan oświaty? Oto mamy za sobą kolejne dwa lata dla szkolnictwa chude. Mamy edukację obciążoną bagażem wielobilionowego długu, długu będącego rezultatem jej niedoinwestowania, niedoszacowania potrzeb. Co więcej, znów pojawiają się koncepcje redukcji kadr i zamykania placówek. Tak oto nadzieje sprzed dwóch lat, w konfrontacji z rzeczywistością gospodarczą i polityczną praktyki, okazały się tylko złudzeniami. W efekcie o publiczną, ogólnodostępną szkołę trzeba dzisiaj walczyć prawie tak samo, jak kilka lat temu.

Jest to bodaj jeden z większych paradoksów naszych najnowszych dziejów! A jest tak dlatego, że oto kolejny raz na oświatę patrzy się przez pryzmat li tylko pieniędzy, mniej natomiast pod kątem korzyści (to prawda, że korzyści także niewymiernych), jakie nieś może szkoła jako placówka o szerszych niż tylko standardowe zadaniach. Tego progu postrzegania roli i znaczenia oświaty, szkolnictwa nie przekroczyły poprzednie ekipy, nie przekracza ich, jak dotąd, także i obecna. I to pomimo że właśnie dzisiaj, w okresie głębokiej transformacji gospodarczej i społecznej, szczególnie łatwo dostrzec, jak zmienia się rola oświaty, jak rosną oczekiwania wobec szkolnictwa publicznego, do którego uczęszcza gros dzieci i młodzieży.

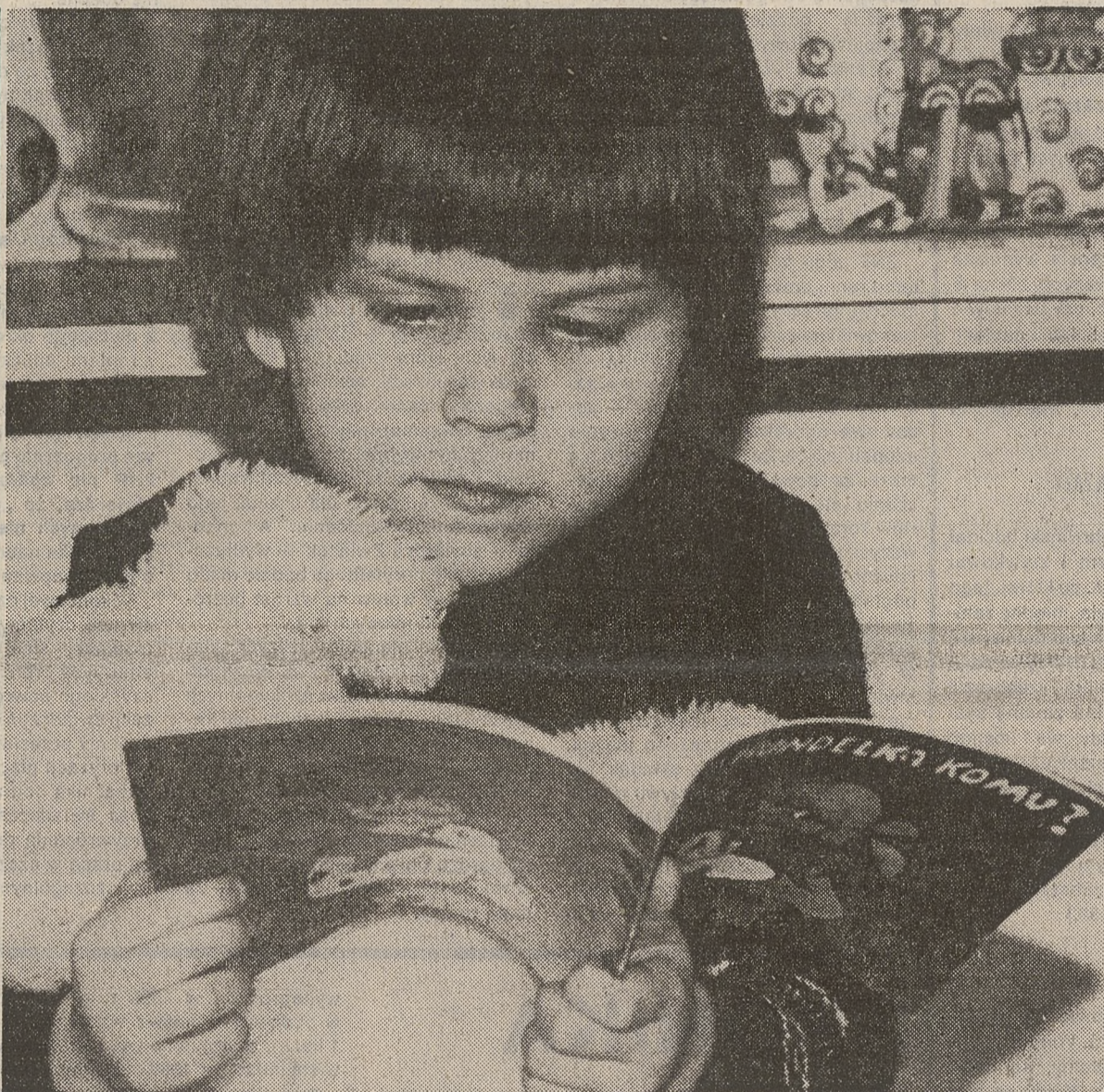
A przecież to tu — w szkole — decydują się w ogromnej mierze losy młodego pokolenia. Dziś, gdy namacalna staje się wartość wykształcenia, mierzona choćby uzyskaniem pracy czy wyższych zarobków, właśnie szkoła staje się pierwszym polem konkurencji. W gruncie rzeczy to od jej poziomu, warunków nauki i pracy — zależy czy ci, którzy ją opuszczają, będą w stanie samodzielnie wspinać się na drabinie awansu. Tym bardziej nie wolno ciągle godzić się na szkołę biedną, realizującą tylko minima! Tak naprawdę, to teraz decyduje się, czy zgodzimy się na to, by powieziały się tylko elity, kształcące młode pokolenie w elitarnych szkołach, czy też realizować będziemy ideę tworzenia równych szans dla większości dzieci i młodzieży. Szans równych poprzez równe wykształcenie. Czy nie jest dramatem fakt, że trzeba o tym przypominać obecnej lewicowej koalicji?

Jeśli bulwersują pojawiające się coraz częściej wiadomości o aspołecznych zachowaniach młodych ludzi, być może najwyższy czas rozważyć co jest lepsze: karanie czy zapobieganie? Zapobieganie oczywiście poprzez ofertę także szkoły, która stworzy realną i konkretną konkurencję dla przyszłowiowej budki z piwem i ulicy. Szkoła otwarta i dostępna od rana do wieczora wymaga jednak stosownych na ten cel funduszy. Siermiężna oświata nigdy nie będzie w stanie zaferować niczego więcej poza nudnym i nie lubianym standardem.

Jednak nie tylko te pytania skłaniają do zastanowienia, czego naprawdę oczekujemy dziś od publicznej szkoły. Wystarczy popatrzeć na statystyki ukazujące liczby niedożywionych dzieci, by rozważyć, czy wbrew niektórym opiniom, nie przywrócić oświacie części jej zadań typowo opiekuńczych. Wystarczy przyrzeć się danym obrazującym stan zdrowia, by alarmować o lekarza i dentystę w każdej wręcz placówce. Jeśli właśnie tak popatrzymy na oświatę, bardziej przez pryzmat jej możliwości, to być może będziemy także inaczej rozumieć hasło reformowania szkoły.

Nie bez powodu trzeba przypomnieć o tym właśnie teraz. Oto niezależnie od przedwyborczej gorączki mamy przed sobą nie mniej ważką gorączkę tworzenia budżetu na przyszły rok. A to w tym akcie bodaj najpełniej uwidoczni się rzeczywisty stosunek polityków do spraw i rzeczy, o których tu mowa. Czy w kolejnym roku ewidentnego gospodarczego sukcesu edukacja będzie mieć wreszcie szansę wyjścia na prostą? Oby i tym razem nie było to retoryczne pytanie.

WOJCIECH SIERAKOWSKI



**ZEGNAJCIE MISIE – WITAJ SZKOŁO!**

**PIERWSZY DZIEŃ W SZKOLE STR. 3**

Fot. Marek Tomczyński

**Nauczyciele z Koła przestali czekać na przysłowiowe gruszki na wierzbie, czyli na bony prywatyzacyjne za nie wypłaconą w 1991 r. waloryzację płac. Wzorem innych skierowali sprawę do Sądu Pracy, który uznał ich roszczenia. Orzeczenia Sądu egzekwuje komornik, który od połowy sierpnia zajął konto szkoły.**

## DO SĄDU PO ZALEGŁĄ WALORYZACJĘ

### JAK NAPRAWIĆ BEZPRAWIE?

Trybunał Konstytucyjny w 1992 r. orzekł, że niewypłacenie waloryzacji pracownikom sfery budżetowej w 1991 r. było niezgodne z prawem. Sejm, po dość burzliwej debacie i staraniach ówczesnego rządu (Jana Olszewskiego) o odrzucenie tego orzeczenia, jednak je przyjął. Tyle tylko, że szukając kompromisu pomiędzy prawem i słusznymi roszczeniami pracowników tej sfery a stanem kasy państwa uchwalił, że zaległa waloryzacja ma być zrealizowana przy okazji powszechnej prywatyzacji w postaci dodatkowych bo-

## WKROCZENIE KOMORNIKA

MALGORZATA POMIANOWSKA

nów prywatyzacyjnych dla pracowników budżetówki.

Wówczas powszechna prywatyzacja była „tematem dnia”. Wydawało się, że nie odległy jest czas dopracowania zasad wyceny majątku podlegającego prywatyzacji, zaspokojenia roszczeń byłych właścicieli i rozdziału bonów między uprawnionych, w tym dodatkowych dla sfery budżetowej. Projekt odpowiedniej ustawy był w Sejmie. Zgłoszono jednak wobec niego wiele zastrzeżeń, całkowicie nieraz sprzecznych ze sobą i w efekcie... nic z niego nie zostało.

Wkrótce nowy rząd opracował nowy projekt, zmieniając koncepcję prywatyzacji. Pierwszym i zasadniczym jej etapem ma być

utworzenie Narodowych Funduszy Inwestycyjnych, które mają zarządzać kilkuset prywatyzowanymi przedsiębiorstwami, zaś świadczenia udziałowe trzeba będzie wykupić. Ta koncepcja zmodernizowana przez kolejny rząd, będzie realizowana ponoć na jesieni bieżącego roku.

Zaś sprawa darmowych bonów prywatyzacyjnych dziwnie ucichła. Mówi się co prawda o konieczności zaspokojenia roszczeń budżetówki, ale są to bardziej hasła niż konkretne propozycje. Choć od czasu orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego minęły już ponad trzy lata, jego realizacja nadal jest jedynie mglistą obietnicą.

Nie wszyscy jednak mieli chęć i cierpliwość czekać. Pracownicy

wymiaru sprawiedliwości, a zwłaszcza sędziowie, jako pierwsi doszli do wniosku, że sprawiedliwości musi się stać zadość i prawo musi być przestrzegane. A prawo w tym przypadku, to przyjęte przez Sejm orzeczenie Trybunału, że waloryzacja się należy. Zaś uchwała Sejmu, aby zaległość zrehabilitować bonami, jest jedynie zaleceniem dla rządu, a nie obowiązującym prawem.

### PREKURSORY

Sędziowie różnych sądów, a za nimi inni pracownicy wymiaru sprawiedliwości wnieśli więc do Sądów Pracy pozwy o wypłatę tego, co im się należy. Sądy Pracy uznawały zasadność roszczeń. Ostatecznie w kasie resortu sprawiedliwości znalazły się dodatkowe pieniądze i zaległa waloryzacja wypłacono.

Sprawy tej nie nagłośniono w zrozumieliach względów, ale i tak wieści o niej zataczały coraz szersze kręgi. Inni postanowili pójść tą samą drogą przetartą przez sędziów. Wśród nich także nauczyciele. Do redakcji docierały sygnały, że kilka osób z różnych miejscowości wniosły sprawy do sądów i... wygrały. Najczęściej jednak na satysfakcji się kończyło, bowiem prawomocny wyrok sądu

## NIK O NIEGOSPODARNOŚCI

Planowane na potrzeby oświaty i wychowania środki budżetowe uszczuplone zostały o 407,3 mln zł na skutek przeniesienia ich, z naruszeniem przepisów prawa budżetowego, przez trzynastu kuratorów i przy akceptacji kierownictwa resortu — na inne zadania. Przede wszystkim na „wynagrodzenia dla pracowników administracji”, którzy być może dlatego zasługiwali na większe względy niż nauczyciele, że „w około 45 proc. placówek stwierdzono niski stopień przygotowania specjalistycznego kadry pedagogicznej”.

Szczupłe fundusze na oświatę i naukę były ponadto trwonione w przedsięwzięciach, które miały je pomnażać. Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej ulokowała w akcjach banków i spółek 37,6 mln nowych złotych, uzyskując w zamian dywidendę wynoszącą 572,4 tys. zł. W takim tempie zainwestowane pieniądze zwracałyby się przez 66 lat. Grzęzła też Fundacja Kultury, która w połowie 1994 r. nie mogła się doliczyć należności sięgających 10,3 mln nowych złotych. (Jerzy Sławomir Mac, „Wprost” nr 36)

## ŚCIAGI

Nic nie usprawiedliwia bierności nauczycieli wobec uczniów, którzy całą wiedzę o literaturze czerpią ze ściąg oferowanych im przez wyrastające jak grzyby po deszczu nowobogackie oficyny wydawnicze. (...) Dziś bryki konkurują ze sobą na rynku, ale konkurencję wygrywa ten, kto sprytniej wyreczuca ucznia z obowiązku czytania lektur szkolnych. Tym prawdopodobnie należy tłumaczyć popyt na bryki-wypracowania. W istocie są to przecież gotowce tak wkomponowane w program szkolny, by uczeń miał z głową wypracowanie domowe lub klasówkę.

Przejawem walki o rynek i nabywcę są już same tytuły — proste i dobitne: „Wypracowania”, „Omówienie lektur”, „Ściaga”. (...) W wielu wypadkach już nawet nie chodzi o pozorowanie czegokolwiek: do książki wkłada się małą książeczkę (równą zawartości książki), którą uczeń powinien na lekcji otworzyć i w odpowiednim miejscu przepisać.

Sondy — także rynkowe — dowodzą, że największym wzięciem cieszą się opracowania-wypracowania. Jest ich coraz więcej, zalewają rynek, a konkurencja wymusza coraz prymitywniejsze ujęcia. I poniekąd wszyscy się na to godzą. Nauczyciele przymykają oko na to, czy uczniowie znają „Lalkę” czy „Potop” ze streszczeń lub adaptacji filmowych, młodzież jest zadowolona, że nie traci czasu na nudne lektury, a wydawcy sumują zyski i przygotowują się do kolejnych serii. (Maciej Krassowski, „Wiadomości Kulturalne” nr 36.)

## DR SŁAWIŃSKI I REFORMA

W bardzo licznych wypowiedziach dr Sławiński odcinał się od tradycyjnego podejścia do reform i krytykował przeszłość. Sięgał aż do epoki Oświecenia, po której, jego zdaniem, współczesna szkoła odziedziczyła „błędne założenie wyjściowe, w myśl którego człowiek tym pełniej się realizuje i uczyłowicza, im więcej wie”. (...) Powierzone Sławińskiemu Biuro do Spraw Reformy miało przeobrazić oświatę: przygotować i wdrożyć generalną zmianę systemu kształcenia ogólnego (szkoła podstawowa i liceum) oraz całościowo przebudować system kształcenia zawodowego. Dlaczego po blisko czterech latach pracy powstał tak mierny produkt? Z czego brakowało — pieniędzy, ludzi czy twórczych pomysłów (bo nie czasu przecież)? Wydaje się, że poza ostatecznie manifestowanym niezadowolaniem z istniejącego stanu rzeczy i kasą, zabrakło wszystkiego. (Ewa Nowakowska, „Polityka” nr 35.)

## SZKOLNE ŁĘKI

... Dobry nauczyciel, tworząc dobrą atmosferę, potrafi rozładować napięcie nieśmiałego dziecka. Wiadomo jednak, że nauczyciele mają swoje problemy, są słabo opłacani. To wpływa na ich zachowanie. Klasy są zbyt liczne, więc wszystkie dzieci traktuje się jednakowo, podczas gdy do niektórych trzeba podejść indywidualnie. (Jolanta Zbrożek, psycholog kliniczny w Państwowym Szpitalu Dziecięcym nr 3 Akademii Medycznej w Warszawie w rozmowie z Ewą Terpilowską, „Kobieta i Życie” nr 35.)

Wybrała TERESA KONARSKA

## NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Niestety, w związku z podwyżką opłat pocztowych i my musieliśmy podnieść cenę. I tak wpłacając w III kwartale br. na konto redakcji PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz 12-stronicowy 1,15 zł a 16-stronicowy 1,30 zł (łącznie z opłatą pocztową za trzynastcie numerów kwartalnie wynosi to 15,10 zł) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

## PRZYMIARKI EMERYTALNE — STANOWISKO ZNP

Wybór letnich wakacji na konsultowanie tak ważnej sprawy jak reforma ubezpieczeń społecznych nie był najszcześniejszy, zwłaszcza dla środowiska oświatowego. Jednak związkowcy, jak zwykle, nie zawiedli. Zarządy okręgów ZNP skrzętnie zbierały wszelkie opinie na temat projektu reformy. W oparciu o nie, a także uwagi Zarządu Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP oraz Zespołu ds. Socjalnych — Komisji Socjalnej i Ochrony Pracy — opracowano stanowisko ZNP.

## BEZ AKCEPTACJI

Związek uważa, że reforma ubezpieczeń społecznych jest konieczna, by następne pokolenia otrzymywały emerytury odpowiednio do opłacanych składek. Dlatego też — jego zdaniem — powinien być wyodrębniony fundusz emerytalny, a odprawiane składki na ubezpieczenia winny być odnotowywane na indywidualnych kontach pracowników. „Reforma musi doprowadzić do stworzenia jednolitego i przejrzystego systemu ubezpieczeń społecznych. Szczególną uwagę należy zwrócić na wyraźne oddzielenie świadczeń ubezpieczeniowych od socjalnych”. Podkreślono też, że ubezpieczenia (ZUS) powinny konsekwentnie i systematycznie dążyć do samowystarczalności, co jest jednym z warunków bezpieczeństwa finansowego funduszu ubezpieczeniowego, a konsekwencją czego będą godziwe świadczenia oraz ich wypłacalność.

ZNP popiera pomysł oparcia systemu rent i emerytur na trzech poziomach (filarach), z których pierwszy stanowić ma renta państwowa — całkowicie finansowana z budżetu państwa, drugi — świadczenia z obowiązkowego ubezpieczenia, trzeci — dodatkowe dobrowolne ubezpieczenia uzupełniające. Związek opowiada się także za powszechnością ubezpieczenia i stosowania jednolitych kryteriów korzystania ze świadczeń przez wszystkich obywateli (z rolnikami i duchownymi włącznie). Podziela też poglądy projektodawcy, że należy zwiększyć składki ubezpieczeniowe płacone przez pracodawców, jeżeli w danym zakładzie czy sektorze stwierdzono większe zagrożenie życia oraz odnotowano częstsze wypadki przy pracy. Zastrzeżono jednak, że podwyższanie tych składek nie może mieć ujemnego wpływu na wynagrodzenia pracowników tam zatrudnionych.

Związkowcy akceptują pomysły nowej waloryzacji renty państwowej, a w części ubezpieczeniowej — walo-

ryzacji płacowej, proponując jednocześnie obniżenie progu obu rodzajów waloryzacji do 100 proc.

Projekt opiniowanej reformy ZNP uważa za „generalnie niedopracowany” i dlatego nie uzyskał on w powszechnej konsultacji akceptacji Związku Nauczycielstwa Polskiego. W przedstawionym stanowisku Zarząd Główny ZNP zwraca uwagę na kilka podstawowych rozważań, z którymi nie może się zgodzić.

● Według projektu — do emerytury nie zalicza się wszystkich okresów nieskładkowych, takich jak okres studiów, urlop wychowawczy — gdyż rzekomo konsumuje to renta państwowa (dokładnie nie wiadomo, w jaki sposób — przypisek red.). Wpływie to niewątpliwie na obniżenie świadczenia. Związek uważa, że wysokość renty państwowej powinna być zróżnicowana w zależności od stażu pracy i wypłacana tylko tym osobom, które nie były zatrudnione „bez własnej winy”.

● Wprowadzanie wieku emerytalnego dla kobiet — 65 lat, zwłaszcza dla tych, które pracują w szczególnych warunkach, oceniane jest jako nieporozumienie. „Nie wyobrażamy sobie 65-letniej nauczycielki, choć mogą tu być wyjątki, pracującej z młodzieżą, zwłaszcza młodzieżą trudną. Będzie to ze szkodą dla ucznia, jego wychowania i kształcenia.” A ponadto — stwierdza Związek — wydłużenie wieku emerytalnego będzie miało niewątpliwie wpływ na wzrost bezrobocia wśród młodych ludzi.

● Pomysł płacenia wyższych składek przez pracujących w szczególnym charakterze lub w szczególnych warunkach, które dawałyby uprawnienia dla wcześniejszego przejścia na emeryturę, Związek uważa za chybiony, a w obecnych warunkach — zważywszy na niski poziom wynagrodzeń pracowników oświaty, a także bardzo ograniczone środki finansowe, jakimi dysponuje oświata — za mało realny.

● Związek protestuje przeciwko zmianie, a konkretnie obniżeniu przelicznika stażu składkowego z dotychczasowego 1,3 proc. podstawy wymiaru za każdy rok pracy, na proponowane 1,1 proc. do 1,25 proc.

● Odrzuca też propozycje cenowej waloryzacji emerytur i rent, a także prezentowaną w projekcie propozycję nowych zasad zatrudniania emerytów i rencistów. Twierdzi, że o możliwości podjęcia przez nich pracy powinien decydować wyłącznie rynek, a nie ograniczenia ustawowe. Związek uważa ponadto, że zarobki emerytów nie powinny wpływać na wysokość świadczeń (czyli nabytych już i wypracowanych emerytur i rent).

● Wskazano także na niekonsekwencje dotyczące ograniczenia opłacania składek tylko do 40 lat, przy jednoczesnym wprowadzeniu wymogu pracy do 65 roku życia. Oznaczać to będzie, według Związku, że wysokość emerytury maksymalnie kształtował się będzie na poziomie od 44 do 50 proc. podstawy wymiaru świadczenia.

● Związek nie może zgodzić się na proponowany sposób przeliczania stażu ubezpieczeniowego obecnych emerytów, gdyż doprowadzi on do obniżenia wysokości świadczenia przez wstrzymanie jednej, a nawet kilku kolejnych waloryzacji. „Uznajemy, że przeliczanie stażu ubezpieczeniowego aktualnych emerytów i rencistów mogłoby nastąpić jedynie w przypadku, gdy zaproponowane rozwiązanie byłoby korzystniejsze niż obecne.”

● Za merytorycznie nieuzasadnione Związek uważa przyjęcie w projekcie, że do obliczenia emerytury wybieraliby się zarobki z 20 najkorzystniejszych lat. Jest to zbyt długi okres (zważywszy na inflację i niedoskonały system korygujący jej wpływ na płace). W konsekwencji doprowadziłoby to do dalszego obniżenia świadczeń, a widać to już wyraźnie — zwraca uwagę Związek — przy obliczaniu dzisiejszych rent i emerytur (gdy bierze się pod uwagę zarobki z dłuższego okresu) i porównując je z rentami obliczonymi na podstawie zarobków z trzech lat, czy jeszcze niedawno — z czterech kwartałów).

Wskazując tylko na te najważniejsze propozycje projektu, z którymi się ZNP nie zgadza, Zarząd Główny stwierdza, że „projekt ubezpieczeń społecznych nie spełnia oczekiwań środowiska nauczycielskiego i wnosi o jego ponowne opracowanie”.

W końcowej części stanowiska ZNP zwraca, czytamy: „Wobec stałe pogarszającej się sytuacji materialnej emerytów i rencistów domagamy się szybkiego powrotu 100 proc. waloryzacji świadczeń emerytalnych i protestujemy przeciwko formule niepełnej waloryzacji placowej (wprowadzenie wskaźnika ograniczającego wysokość świadczenia). Domagamy się przywrócenia dodatków branżowych za pracę w szczególnych warunkach i w szczególnym charakterze.”

T.K.

## PODWYŻKI EMERYTUR DOPIERO W GRUDNIU

Prezes ZUS Hanna Bańkowska rozbudziła ogromne nadzieje emerytów na podwyżkę, która miała nastąpić we wrześniu. Twierdziła stanowczo, że są na to środki. Premier Józef Oleksy miał poważne wątpliwości, czy pieniądze na podwyżkę będą. Postanowiono dokonać niezbędnych obliczeń, z których wynikało, że dochody państwa są niestety na tyle skromne, że nie można się wazyć na ten krok, zwłaszcza że wiadomo już było, że wkrótce zostanie podpisane porozumienie w sprawie jesiennej podwyżki dla sfery budżetowej, co oczywiście wiąże się z dużymi wydatkami.

Po powrocie z urlopu ministra finansów jeszcze raz powrócono do sprawy. Ostatecznie, po zweryfikowaniu wszystkich danych przez resort finansów, Rada Ministrów zdecydowała, że nie będzie wrześniowej podwyżki rent i emerytur, natomiast w grudniu nastąpi zapowiadana waloryzacja tych świadczeń.

Tworzyć iluzję, że można dać emerytom pieniądze, a potem brutalnie oznajmić, że jest to niemożliwe, jest postępowaniem nie tylko mało profesjonalnym. To duży błąd — i to nie tylko natury społecznej.

T.K.

## UWAGA, UWAGA KOLEDZY NAUCZYCIELE I ABSOLWENCI SZKÓŁ ŚREDNICH!

Wyższa Szkoła Pedagogiczna Związku Nauczycielstwa Polskiego uprzejmie informuje, że — odpowiadając na duże zainteresowanie studiami w naszej uczelni — ogłasza dodatkowe przyjęcia kandydatów na studia pedagogiczne, których rozpoczęcie przewidywane jest w lutym 1996 roku.

Rekrutacja na Wydział Pedagogiczny ze specjalizacjami:

- pedagogika przedszkolna
- wczesnoszkolna
- opiekuńcza
- specjalna
- kulturoznawcza

trwa do 30 września 1995 r.

Absolwenci Studium Nauczycielskiego kształcić się będą trzy semestry i uzyskują dyplom studiów zawodowych — licencjat.

Absolwentów szkół średnich kształcimy w systemie trzyletnim i uzyskują oni również dyplom ukończenia wyższych studiów zawodowych i tytuł licencjata.

Zamierzeniem Uczelni jest rozszerzenie oferty edukacyjnej i uzyskanie prawa do prowadzenia studiów magisterskich.

Kandydaci na I rok studiów powinni złożyć następujące dokumenty:

1. Podanie
  2. Życiorys
  3. Dyplom ukończenia Studium Nauczycielskiego lub świadectwo dojrzałości w oryginale (albo jego duplikat, ewentualnie kopię notarialnie poświadczoną)
  4. Zaświadczenie lekarskie stwierdzające brak przeciwwskazań do podjęcia studiów
  5. Przy zmianie nazwiska ksero z dowodu osobistego lub akt małżeństwa
  6. 4 fotografie o wymiarze 37—52 mm (bez nakrycia głowy)
  7. Ewentualne skierowanie na studia wystawione przez dyrektora szkoły (placówki) w przypadku nauczycieli czynnych zawodowo
  8. Kwestionariusz osobowy
- Kandydat po złożeniu dokumentów (w teczce związanej) otrzyma zaproszenie na rozmowę informacyjną, dokona opłaty manipulacyjnej (kwota podana zostanie w terminie późniejszym) i przekaże Uczelni dowód wpłaty.
- Studia są płatne
- Uwaga: Dokumenty można składać indywidualnie w siedzibie Uczelni w pok. 316 w godz. 15.00—17.00 w poniedziałek, środę i piątek lub pocztą pod adresem: Wyższa Szkoła Pedagogiczna ZNP, 00-389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 (dawna Spasowskiego).
- Prosimy o przekazywanie kompletów dokumentów według powyższego wykazu. Wszelkie inne informacje uzyskać można pod wskazanym adresem lub telefonicznie 635-70-01 w godz. 15.00—17.00 w poniedziałek, środę i piątek.

T.K.

## KRONIKA

● W dniach 11—19 sierpnia odbyły się w Nisku (woj. tarnobrzeskie) XXVII Indywidualne Mistrzostwa Polski Nauczycieli w Szachach oraz XVI Mistrzostwa Polski w szachach. W rozgrywkach zwyciężyli Sławomir Krasowski z Ostrowszowa, II miejsce zajął Ryszard Probola z Zamościa, III — Mieczysław Ciszek z Chelma. Wśród kobiet I miejsce zdobyła Lucyna Krawcewicz z Łodzi, II — Halina Wójcik z Katowic. W turnieju błyskawicznym najlepszym okazał się Romuald Bujnicki z Łodzi. W otwarciu i zakończeniu mistrzostw brali udział przedstawiciele Zarządu Głównego ZNP, zarządów Okręgu i Oddziału ZNP, władz Niska oraz sponsorzy tej pięknej imprezy.

● 24 i 28 sierpnia toczyły się obrady w Trójstronnej Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych na temat wynagrodzeń pracowników państwowej sfery budżetowej w bieżącym i przyszłym roku. Uczestniczyli w nich prezes ZG ZNP Jan Zaciura oraz wiceprezes Piotr Simbierowicz. W trakcie wielogodzinnych, trudnych negocjacji związku zawodowe konsekwentnie domagały się od rządu wywiązania się ze zobowiązania dokonania waloryzacji o 6 proc. przewyższającej inflację w bieżącym roku oraz zagwarantowania w 1996 roku waloryzacji choćby częściowo pozwalającej na poprawę relacji plac pracowników „budżetówki” do wynagrodzeń w sferze produkcyjnej. Przyjęte 28 sierpnia kompromisowe ustalenia przewidują: zwiększenie wynagrodzeń od 1 października średnio o 90 zł na etat, wypłatę uzupełniającego wynagrodzenia (ponad 270 zł). W grudniu, w formie jednorazowego wyrównania, wzrost

wynagrodzeń w 1996 r. o 5,5 proc. ponad określony w budżecie wskaźnik wzrostu cen towarów i usług (od 1 lipca), ewentualne wyrównanie uwzględniające rzeczywistą inflację w 1996 r., wypłacone do 15 lutego 1997 roku.

● W dniach 28 sierpnia — 3 września przebywała w Polsce 3-osobowa delegacja z Hamburga, złożona z przedstawicieli Kuratorium Oświaty oraz Instytutu Doskonalenia Nauczycieli. Z instytucjami tymi Związek utrzymuje od lat żywe kontakty. Program obejmował pobyt w Warszawie, Krakowie, Zakopanem i Pułtsku. Goście przeprowadzili w siedzibie Zarządu Głównego ZNP rozmowy z kierownictwem Związku, spotkali się z przedstawicielami Zarządu Okręgu ZNP w Krakowie, przebywali w obiektach związkowych (hotelu „Logos” w Krakowie, ośrodkach wypoczynkowych ZNP w Zakopanem), odwiedzili redakcję niemiecką Polskiego Radia. (patrz też str. 6)

Opracowała LUCYNA BANASZKIEWICZ

## ZAPROSILI NAS

● Kurator oświaty w Gdańsku oraz dyrektor i rada pedagogiczna Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 2 dla Niesłyszących w Wejherowie — na inaugurację roku szkolnego oraz 75. istnienia placówki.

● Dyrekcja szkoły, rada pedagogiczna, samorząd uczniowski oraz Rada Rodziców Szkoły Podstawowej w Prusinowicach — na uroczystość otwarcia szkoły i nadanie jej imienia Jana Pawła II.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11, Fax: 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnej), Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Kraśniewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Karol Rajewski (kier. działu prawnego), Malgorzata Pomianowska, Jan Rocki (grafik), Witold Sławiński, Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka

### WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na IV kwartał wynosi 15,10 zł.

3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
  - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
  - b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopism w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej. Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Warszawa na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy

pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju:
  - do 20.11 — na I kwartał roku następnego,
  - do 20.02 — na II kwartał roku bieżącego,
  - do 20.05 — na III kwartał roku bieżącego,
  - do 20.08 — na IV kwartał roku bieżącego.
6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym.

Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotoskładu Włodzimierz Kozarski. Druk: Interpoligrafia SA, 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86 Zam. 747

# KONSTITUCJA - JAK BLISKO? (6)

Specjalne dla „Głosu Nauczycielskiego” przebieg prac nad nową Konstytucją komentuje poseł KRYSTYNA ŁYBACKA, członek Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego.

Piąty rozdział poświęcony jest Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej. W szczególności zapisach tego rozdziału członkowie Komisji Konstytucyjnej konsekwentnie realizowali przyjęte na wstępie, ustalenie o parlamentar-no-gabinetowym charakterze naszej demokracji.

W pierwszym artykule tego rozdziału, określającym ogólnie charakter prezydentury, zapisano więc, że „prezydent jest najwyższym przedstawicielem Rzeczypospolitej Polskiej i gwarantem ciągłości władzy”, a ponadto, że czuwa on nad przestrzeganiem Konstytucji, stoi na straży suwerenności i bezpieczeństwa państwa oraz nienaruszalności i niepodzielności jego terytorium.

Prezydent miałby być wybierany przez naród w wyborach powszechnych, równych i bezpośrednich, w głosowaniu tajnym. Jego kadencja — jak dotąd — miałaby trwać 5 lat i mógłby być tylko raz wybrany ponownie. Prezydentem mógłby być obywatel, który ukończył 35 lat i korzysta z pełni praw obywatelskich. Do obecnego projektu wprowadzono też zapis znajdujący się dotąd jedynie w ordynacji wyborczej, że kandydata zgłasza co najmniej 100 tysięcy wyborców. Zachowano się do tychczasowy wymóg, że wybranym zostaje kandydat, który otrzymał więcej niż połowę ważnie oddanych głosów, co pociąga za sobą konieczność utrzymania możliwości ponownego głosowania, jeśli w pierwszym głosowaniu żaden z kandydatów takiej ilości głosów nie otrzyma. Miałoby się ono odbywać po 14 dniach.

Prezydenta nadal obowiązywałby zakaz piastowania jakiegokolwiek innego urzędu bądź funkcji, z wyjątkiem związanych ze sprawowanym urzędem.

Uporządkowane i doprecyzowane zostały kompetencje Prezydenta w stosunkach zewnętrznych. Nadal więc do jego uprawnień należałoby powoływanie i odwoływanie ambasadorów, przyjmowanie listów uwierzytelniających i odwołujących akredytowanych przy nim przedstawicieli innych państw, ratyfikowanie i wypowiedzanie umów międzynarodowych. O tym ostatnim ma jednak obowiązek powiadamiać Sejm i Senat. Nadal zawarcie lub wypowiedzenie pewnych umów międzynarodowych wymagałoby upoważnienia ustawowego. To ograniczenie dotyczy: zmiany granic oraz integralności państwa; sojuszy, układów politycznych, wojskowych oraz pokoju; praw wolności i obowiązków obywatelskich; obciążania państwa pod względem finansowym.

W stosunku do Małej Konstytucji w projekcie proponuje się ograniczenie kompetencji Prezydenta w zakresie zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi. Tak więc w czasie pokoju Prezydent miałby je sprawować za pośrednictwem Ministra Obrony Narodowej. Nadal mianowałby i odwoływałby Szefa Sztabu Generalnego, ale teraz — na

wniosek Prezesa Rady Ministrów uzgodniony z Ministrem Obrony Narodowej, zaś zastępców Szefa Sztabu Generalnego, dowódców rodzajów Sił Zbrojnych oraz dowódców okręgów wojskowych — na wniosek Ministra Obrony Narodowej. Na wniosek premiera powoływałby Naczelnego Wodza na czas wojny. W uzgodnieniu z Ministrem Obrony Narodowej, Prezydent nadawałby stopnie wojskowe.

Do uprawnień Prezydenta — jak dotychczas — należałoby też: nadawanie obywatelstwa i wyrażanie zgodny na jego zrzeczenie się; nadawanie orderów i odznaczeń; stosowanie prawa łaski (nie przysługujące wobec osób skazanych przez Trybunał Stanu); zwracanie się z orędziem do Sejmu lub Senatu.

Dotychczas w sprawach szczególnej wagi Prezydent mógł zwolnić posiedzenie Rady Ministrów i im przewodniczyć. Teraz mógłby zwolniać Radę Gabinetową, którą tworzyłaby co prawda Rada Ministrów, ale nie mogłaby ona wykonywać konstytucyjnych uprawnień Rady Ministrów.

Prezydent, jak to jest i w Małej Konstytucji, wydawałby akty urzędowe. Teraz jednak wyraźnie się je określa. Byłoby to rozporządzenia w celu wykonania ustaw i udzielonych w nich upoważnień; zarządzenia w zakresie wykonywania konstytucyjnych i ustawowych uprawnień oraz postanowienia w sprawach indywidualnych. Nadal kontrasygnaty wymagałaby akty urzędowe z numeratywnie wymienionymi wyjątkami. Wśród tych wyjątków nie ma już jednak: wniosków o przeprowadzenie kontroli przez NIK oraz powoływania i odwoływania Prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego i prezesów Sądu Najwyższego, a także Prezesa NBP, a ponadto — sędziów.

W projekcie proponuje się więc kolejne ograniczenie uprawnień Prezydenta, polegające na tym, że jego akty prawne także w tych kilku sprawach wymagałyby kontrasygnaty premiera. Dodać należy, że wśród uprawnień Prezydenta nie ma prawa wnioskowania w sprawie powołania i odwołania Prezesa NBP.

Zachowane zostały zapisy dotyczące pociągnięcia Prezydenta do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu. Mogłoby to nastąpić mocą uchwały Zgromadzenia Narodowego podjętą większością co najmniej 2/3 ustawowej liczby członków, na wniosek co najmniej 140 członków Zgromadzenia Narodowego.

Tak określone kompetencje Prezydenta nie odpowiadają oczekiwaniom urzędującego Prezydenta. Wywołało to niezadowolenie urzędującego Prezydenta, który po uchwaleniu tego rozdziału wycofał swój projekt Konstytucji i swoich dotychczasowych przedstawicieli z Komisji.

Notowała  
MALGORZATA POMIANOWSKA

## INAUGURACJA ROKU SZKOLNEGO

Ryszard Czarny, minister edukacji narodowej otrzymał 246 zaproszeń z propozycją zorganizowania centralnej inauguracji, wybrał Bogatynię, bowiem — jak podkreślił — chciał złożyć hold tym wszystkim, którzy inwestują w oświatę.

Budowa nowej szkoły trwała z przerwami od 1986 roku. Intensywna praca ruszyła jednak dopiero w 1991 r., gdy budowę zasiliły środki z samorządu lokalnego i licznych sponsorów m.in. Kopalni Węgla Kamiennego Turoszów. Dzięki temu wygląda ona imponująco.

Szkoła Podstawowa nr 3 znajduje się na wzgórzu na tle zalesionych gór. Składa się z kilku pawilonów, jest przystosowana do przyjęcia uczniów niepełnosprawnych. Poza 42 izbami lekcyjnymi, w których uczyć się będzie 1200 uczniów, znajduje się tam pełnowymiarowa sala gimnastyczna, pomieszczenia świetlicowe i kompleks żywnościowy. Drzwi do placówki otwierane są elektronicznie, korytarze zdobią niebiesko-białe zgrabnie wykonane szafki na obuwie. W piwnicy budynku znajduje się zaś klub-dyskoteka, jej ściany zdobią kolorowe neony. W czasie zwiedzania placówki przez delegację rządową właśnie to miejsce budziło najwięcej emocji. Feria świateł i dymów zaskoczyła nawet premiera. Towarzyszącą premierowi biskup pomocniczy Diecezji Legnickiej dr Stefan Regmont, który wcześniej poświęcił placówkę, zastanawiał się czy dyskoteka znajdująca się w szkole nie będzie źródłem isście świeckich myśli młodzieży. Uspokoił się, gdy dyrektor placówki Eugeniusz Jasiński zapewnił, że będzie to dyskoteka dla wszystkich uczniów w Bo-

gatyni, którzy rządyć się będą mogli tylko coca-cola.

W zestawieniu z dyskoteką kontrastowało niezwykle skromne wyposażenie izb lekcyjnych, w klasach znajdowały się tylko krzesła, stoliki i tablice, a ściany był jeszcze mokre od pędzla malarskiego. Okazało się, że dotychczas na tę inwestycję wydano ponad 180 mld starych złotych — 80 proc. z kasy samorządowej, resztę z kuratorium i kopalni węgla kamiennego. Nie ukończono jeszcze wszystkich prac. W stanie surowym znajduje się basen, dopiero na wiosnę zostaną wybudowane boiska szkolne. Na dookończenie tych prac potrzeba jeszcze 60 mld starych złotych. Dlatego też cennym darem dla placówki stało się przekazanie przez ministra Ryszarda Czarnego pełnego wyposażenia klas informatycznych. Premier zwracając się do zgromadzonych gości dodał:

— Dobry nauczyciel to skarb ojczyzny, przewodnik biorący twórczy udział w rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Szkoła to nie tylko miejsce nauki, to także szkoła demokracji, samorządności. Powinna ona uwzględniać konieczność rywalizacji,

do jakiej dojdzie po wejściu Polski do struktury europejskich.

Gratulując dzieciom i nauczycielom wspaniałej placówki dr Jan Zaclura, przewodniczący Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego, prezes ZG ZNP, wyraził nadzieję, iż nadchodzący rok szkolny będzie spokojniejszy niż poprzedni, a deklaracje rządu dotyczące priorytetowego traktowania oświaty będą realizowane. Podkreślił też, iż władze samorządowe Bogatyni poważnie traktują oświatę. Dbają nie tylko o budynki, ale także o pracowników oświaty.

Dla samorządu Bogatyni oświata jest oczkiem w głowie. W tym 20-tyśmięciu usytuowanym w „worku turozowskim” (nazwanym tak ze względu na charakterystyczne wygięcie granicy państwowej) działają: dwa żłobki, pięć przedszkoli i tyleż samo szkół podstawowych. W placówkach tych prowadzone są zajęcia pozalekcyjne i sportowe finansowane przez samorząd, a nauczyciele dostają specjalny 20-proc. dodatek motywacyjny oraz mieszkanie.

— W ubiegłym roku oddano do użytku 20 mieszkań, w tym już 40. Są

to mieszkania trzypokojowe z kuchnią — mówił Marjan Gowin, zastępca burmistrza. W większości przydzielamy je nauczycielom oraz pracownikom innych instytucji sfery budżetowej. Zależy nam na tym, aby do Bogatyni przyciągnąć młodych ludzi i stworzyć im warunki do twórczej pracy dla społeczności lokalnej. Dlatego też mieszkania otrzymują na preferencyjnych warunkach.

Właśnie dzięki temu do Bogatyni przyjechała Bogumiła Ilewicz — absolwentka Kolegium Nauczycielskiego w Bolesławcu, wychowawczyni grupy pierwszaków.

W czasie inauguracji osobom najbardziej zaangażowanym w budowę placówki wręczono medale Komisji Edukacji Narodowej. Zakończyły ją występy uczniów, którzy wykonali spektakl z udziałem Koziółka Matolka, zaprezentowali ludowe tańce regionalne. Niestety programu tego nie mógł obejrzeć premier oraz licznie zgromadzeni przedstawiciele władz wojewódzkich i samorządowych, bowiem spóźnili się na spotkanie z pracownikami elektrowni Turów.

Okazało się jednak, że premier miał trudności z wyjściem z placówki, bowiem drzwi oblegali uczniowie szkoły, którzy z powodów technicznych i bezpieczeństwa nie mogli uczestniczyć w spotkaniu. Na podwórku, w deszczu dzieci czekały na to, aby z bliska zobaczyć Józefa Oleksego. Nie zawiodły się, premier przeszedł do nich i poza oficjalnym protokołem kilka minut rozmawiał z uczniami o nauce i o tym czy lubią chodzić do szkoły. Dopiero po tym spontanicznym spotkaniu premier wyjechał z Bogatyni.

MAREK KOZUBAL

## TO WSZYSTKO NASZE...

Jadąc z Ossowa do Kobyłki, zaledwie w ciągu kilku minut przenieśliśmy się z końca dziewiętnastego wieku do początku dwudziestego... Jakże inny nastrój i pejzaż.

OSSÓW, to niewielka wieś na granicy Warszawskiego i Siedleckiego. Inauguracja roku. Kłębiący się granatowo-biały tłumek w jaskrawym słońcu na tle mazowieckich brzołek... Taki obrazek, malowany w plenerze, zdarza się coraz rzadziej. Być może i tu za rok lub dwa młodzi ludzie i ich nauczyciele powitają szkołę, w wspaniałym gmachu, który wyrasta już z ziemi po drugiej stronie drogi, ale dzisiaj...

Tylko jakiś „gość” z zerówki penetruje nowe środowisko, pozostali uczniowie w największym skupieniu wsluchują się w słowa swojej pani dyrektor Zofii Zgiet, które zagłusza wiatr, mimo że dyrektorka stara się mówić głośno i wyraźnie. Dzięki opatrności gwarantującej niezłą pogodę, na podwórku przed szkołą odbywają się wszystkie uroczystości. Trudno sobie wyobrazić, że można by wtłoczyć tę gromadę do niewielkiego korytarza. Szkoła, czyli „nasz kochany barak”, jak pieszczotliwie mówią o niej uczniowie i nauczyciele, a także rodzice, to rzeczywiście barak składający się z sześciu sal i niewielkiego korytarza. W 1947 r. przywieźli go gdzieś z Niemiec mieszkańcy tej wsi i tak trwa do dziś. Na przekór prognozom demograficznym i wbrew warunkom lokalnym, dzieci wciąż przybywa. W tym roku w ławkach zasiadzie aż 167 uczniów. Pomieszczenie ich nie jest zadaniem prostym. Plan lekcji, mówi dyrektorka, to istna łamiągówka, bowiem żadna sala nawet przez godzinę nie może być pusta. Tradycyjnie, już na początku spot-

kania pierwszorzecznego z młodzieżą, dyrektorka odczytuje list i przesłanie, a także oczyszczenie życzenia: samych wspaniałych chwil w nowym roku od kombatanów. Ossów, to miejsce szczególne i jak twierdzą jego mieszkańcy „zakazane” przed ostatnie pół wieku. Kojarzył się bowiem z rokiem 1920. Z bitwą, w czasie której poległ m.in. ks. Stanisław Skorupka. O tym przypominała kiedyś tylko zaniedbana kapliczka i niewielki cmentarzyk.

— Mamy szczęście uczyć wspaniałe dzieci — zapewniają mnie nauczyciele. Są bardzo zadowolone z pracy w tej szkole, mimo że brak wyposażenia pracowni bardzo im utrudnia pracę dydaktyczną.

Klasa I i II będzie dzielić ze sobą jedną salę. Pierwszaki siedzą dumnie w ławkach od okna i spoglądają ciekawie na starszych kolegów. Rodzice ciasno stłoczeni, tak że szpilki nie wbijesz. Wszyscy już mają podręczniki i zeszyty, i czekają niecierpliwie na poniedziałek, kiedy będą mogli się pochwalić kolorowymi szkolnymi gadżetami. Jeszcze sobota i niedziela, a potem zacznie się mozolne od A do Z.

Już działa uczniowska giełda. Najmłodszy mogą się dowiedzieć, że buda jest w porządku, ale nie można tu znaleźć na korytarzu, wo wstrząsy powodują, że gaśnie światło, ale za to na podwórku jest pompa, skąd nabiera się wodę do konewek i to dopiero frajda...

KOBYŁKA jest niewielką gminą

podwarszawską, ale za to z niemałymi ambicjami.

Z daleka widać biały pawilonowy budynek. „Biała perła”. Może brzmi to trochę pretensjonalnie, ale tak nazywają tę szkołę mieszkańcy Kobyłki. Po 10.00 wszystkie drogi prowadzą do szkoły. Tłok niebawym. Samochody, gromadki młodych ludzi, zaproszeni goście. Dzień to jedyny, niepowtarzalny, nieczęsto się bowiem zdarza w historii tak małej miejscowości, aby otwierano szkołę.

Najwięksi sześćście mają pierwszoklasiści, bo nie muszą się już tłoczyć w stajni, jedynce, gdzie było aż 1500 uczniów. Do tej najwspanialszej i najnowocześniejszej, jak tu się mówi, szkoły XXI wieku chodzić będzie tylko 700 młodych ludzi, choć sam dyrektor Tomasz Szturo, w bajecznie kolorowej szatni, o nasyconych, ale stonowanych barwach (każda klasa ma swój kolor), zawiesił perspektywicznie 1200 numerków... Gminę Kobyłka niż demograficzny jakoś omija, można więc założyć, że uczniowie będzie przybywało.

W pięknej auli, z balkonem i sceną, dzieci szkolę dumnie dzwigając tabliczki z napisami: Ia, Iib itd. Licznie przybyli goście, bo jakże mogłoby być inaczej, zajęli miejsce na scenie. Po hymnie śpiewanym pełną piersią są przemówienia. Wszyscy starają się mówić krótko. Wicekurator Zenon Gaworczyk dziękuje obywatelom Kobyłki za tę szkołę, Kuratorium dorzuciło tylko 20 proc. kosztów budowy, resztę wyłożyła gmina. A inwestycja to kosztowna, w przeliczeniu na stare złote oscylująca wokół 51 mld zł. Zanim doszło do wmurowania kamienia węgielnego, najpierw trzeba było pisać błagalne pisma o taskawe zwolnienie na budowę — przypomina o tym trudzie byłych ojców miasta burmistrz Michał Jakubowski. Potem trzeba było przekonywać radnych, że także i w Kobyłce może powstać szkoła na miarę XXI wieku, a więc trochę droż-

sza. Wielu pamięta, że nie było to takie łatwe.

— Drogie dzieci, mamy szkołę, to wszystko jest nasze! Tymi słowami, z właściwą sobie ekspresją dyrektor Tomasz Szturo przejął szkołę.

To wielka radość, ale i ogromne zobowiązanie, podkreślali wszyscy goście zwracając się do dzieci i do grona pedagogicznego, a także do rodziców. Mówił o tym także biskup Kazimierz Romaniuk, dokonując aktu poświęcenia szkoły.

Nauczyciele już od dwóch tygodni razem z dyrektorem przygotowują szkołę do otwarcia. Biblioteka i czytelnia bardzo piękne, ale jeszcze puste. Rozesłano więc do wszystkich wydawnictw prośbę o książki.

Wszyscy chętnie garną się do zwiedzania szkoły, aby podziwiać owe nowoczesne rozwiązania szkoły XXI wieku. W pracowni plastycznej światło sączy się przez świetlilki w suficie, nie ma tu okien, ale... z wentylacją nie jest najlepiej. W pracowniach fizycznej i chemicznej cała aparatura mieści się w wydzielonych pomieszczeniach, usytuowanych tuż za katedrą. Konstruktorzy zadbałi tu zwłaszcza o bezpieczeństwo i np. gaz, często używany do doświadczeń chemicznych, jest tu potrójnie blokowany i prawdopodobieństwo wybuchu jest zerowe. Już choćby samą wysokością imponuje sala gimnastyczna. Bez okien i oczywiście z klimatyzacją.

Na razie jest tu biało i pusto, nawet trochę nieswojo. W te mury trzeba wetchną ducha, oczywiście dobrze, śmieją się nauczyciele, ale wszyscy przyznają, że nie będzie to łatwy rok i mają ogromną tremę. — Ta szkoła jest wyzwaniem dla nas. Chcemy stworzyć tu dobrą atmosferę, aby to była szkoła przyjazna i na wysokim poziomie. Mamy także ambicje — mówią — aby była to placówka otwarta dla środowiska, przyciągająca wszystkich.

Wierzymy, że się to uda. Wszystkiego najlepszego!

TERESA KONARSKA

## JAKIE PODWYŻKI — UZGODNIENIA W KOMISJI TRÓJSTRONNEJ

## KRAKOWSKIM TARGIEM

- Od 1 października 1995 r. płace wzrosną przeciętnie o 90 zł.
- W grudniu 1995 roku nastąpi jednorazowa wypłata: ponad 27 zł.
- W 1996 roku płace budżetówki wzrosną realnie o 5,5 proc.

Po burzliwych negocjacjach w Komisji Trójstronnej, w których uczestniczyli: rząd, pracodawcy i związki zawodowe, uzgodniono jesienne podwyżki oraz wskaźnik realnego wzrostu płac tej sfery w przyszłym roku.

Tegoroczne jesienne podwyżki to spełnienie zobowiązania, jakie rząd podjął podpisując porozumienie ze związkami 3 stycznia 1995 r. Zgodnie z podpisanym paktem — rząd zapewnił sferze budżetowej w 1995 r.

wzrost płac o 6 proc. powyżej rzeczywistej inflacji, natomiast związki zawodowe zobowiązywały się, że w tym czasie nie będą wszczynać strajków na tle placowym. Już w momencie podpisywania i strona rządowa, i związkowa miały wątpliwości czy uda się rządowi utrzymać ten rozjem placowy, czy pakt o nieagresji — bo tak nazywano to porozumienie, które notabene, jest pierwszą umową społeczną tego rodzaju zawartą w

Polsce między rządem, związkami i pracodawcami. A jednak udało się. Jak wynikało z wycień, aby płace wzrosły realnie o owe 6 proc., rząd musi dysponować 300 tys. zł. Wice-minister pracy Andrzej Bączkowski zapewniał, że te pieniądze są. Pozostał więc tylko problem, jak je podzielić. Strona rządowa proponowała najpierw, aby od 1 października przeznaczyć na 1 etat kalkulacyjny przeciętnie 60 zł, a ok. 120 zł wypłacić jako

jednorazowe wyrównanie w grupie. Związki zawodowe proponowały natomiast najpierw 100 zł, a potem 90 zł. Prowadzący negocjacje wice-minister Bączkowski proponował z kolei — krakowskim targiem — 75 zł podwyżki i jednorazowo tyle 75 zł, ale przez 12 godzin — bo tyle trwała dyskusja drugiej rundy — nie udało mi się skłonić do tego kompromisu strony związkowej.

Ostatecznie ustalono więc, że począwszy od 1 października 1995 roku wynagrodzenie pracowników sfery budżetowej zostanie zwiększone o 90 zł (przeliczając to na jeden etat kalkulacyjny). Związkowcy upomnieli się też o to, aby tym razem październikowa podwyżka została wypłacona po równo, czyli po 30 zł na etat wszystkim działom budżetówki, a nie — jak to miało miejsce wcześniej — np. administracja dostawała więcej, a oświata i służba zdrowia znacznie mniej. Pamiętamy jeszcze czerwcowe dyskusje dotyczące drugiej podwyżki, tej przewidzianej w budżecie na 1995 rok, w których mówiono o podwyżce średnio o 100 zł, gdy

tymczasem nauczyciele otrzymali mniej.

Gwoli ścisłości wypada zauważyć, że te podwyżki jesienne wynikają nie z ustawy o kształtowaniu wynagrodzeń budżetówki, która mówi, niestety, nie o realnym wzroście płac, ale tylko o tym, że płace nie będą niższe od planowanej inflacji.

Aby nie było nieporozumień, trzeba od razu wyjaśnić, że mowa jest o tym, że do płacy zasadniczej każdy nauczyciel będzie miał dopisaną kwotę wynoszącą przeciętnie 90 zł, co oznacza, że jedni dostaną mniej, inni więcej. Podwyżki te zostaną naliczone od 1 października, a będą wypłacone najpóźniej do 15 listopada. Ponadto w grudniu zostanie zrealizowana jednorazowa wypłata, która będzie wynosiła nie, jak podawała prasa codzienna, 30 zł, ale ponad 27 zł. Kwota ta nie wchodzi, oczywiście, do płacy zasadniczej.

W Komisji Trójstronnej toczyła się jednocześnie dyskusja nad wysokością wskaźnika wzrostu wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej na 1996 rok. Rząd proponował 4,3 proc., związki branżowe zminimalizowały swe wymagania do 6 proc., a „Solid-

ność” początkowo domagała się nawet 10 proc. Ostatecznie uzgodniono, że płace budżetówki wzrosną o 5,5 proc. powyżej określonego w ustawie budżetowej wskaźnika średniorocznego cen towarów i usług konsumpcyjnych. W szkołach wyższych przeciętny prognozowany wzrost będzie wyższy niż w pozostałych działach i wyniesie w przypadku nauczycieli akademickich 50 proc.

Podwyżka w 1996 roku ma być jednorazowa i wypłacana w lipcu; wyniesie średnio ponad 80 zł. Gdyby się okazało, że inflacja będzie wyższa od prognozowanej w ustawie budżetowej wynagrodzeń, który uwzględni rzeczywisty poziom inflacji z 1996 roku, będzie wypłacany dopiero w 1997 roku. Ma to nastąpić najpóźniej do 15 lutego 1997 roku.

TERESA KONARSKA

# STOP DLA HARCOWNIKÓW

Tak się już składa, że od dziesięcioleci początek i koniec roku szkolnego wywołuje ogromnie emocjonującą dyskusję na temat finansowania oświaty. Jedni mówią eufemistycznie o programie oszczędnościowym, inni „o samoniszczącym zachowaniu na młodej tkance Polaków”. Uczestnicy tych dyskusji zdają się — jak sądzimy — wyciągać pochopny wniosek, iż aby uzdrowić sytuację w polskiej oświacie, wystarczy przeznaczyć na jej cele niezbędne środki finansowe. Z przykrością trzeba stwierdzić, że nie jest to cała prawda.

Zaczniemy nasze uwagi od tezy być może bulwersującej, ale koniecznej dla dalszych rozważań. Otóż oszczędzać trzeba wszędzie. Oświata nie może tu być wyjątkiem. Marnotrawstwo bowiem towarzyszy każdej ludzkiej działalności. Problemem jest tylko jego skala i zasięg. W każdej polskiej szkole coś niecoś można oszczędzić, wystarczy doń tylko wejść, aby zobaczyć, że częstokroć trapi ją plaga zastępstw za nieobecnych nauczycieli oraz niska frekwencja dzieci na zajęciach.

Oto polonista wyjeżdża na miesiąc, by opiekować się młodzieżą w czasie jej zagranicznych wojaży. Pozostali młodzieży nie zorganizowano zastępstwa, choć to klasy maturalne. Niby spora oszczędność, ale czy dyrektor tej szkoły policzył straty, które poniosła młodzież?

Nie ma miesiąca, by każda klasa miała komplet dzieci na zajęciach szkolnych. Są takie miesiące, że frekwencja sięga zaledwie 70 procent! Dzień Wagarowicza jest tylko ukoronowaniem tego zjawiska. Nie trzeba przecież dowodzić, że nieobecność na zajęciach to wymierne straty dydaktyczne, ekonomiczne, psychologiczne.

Środowisko nauczycielskie wie doskonale, ogół jednak społeczeństwa chyba nie do końca zdaje sobie sprawę z tego, że w istocie zaproponowany w maju br. program oszczędnościowy, jest już piątym z kolei programem, jaki zafundowano polskiej oświacie na przestrzeni ostatnich lat. To jest dopiero skala problemu. Były lata, kiedy to budżety szkół zmniejszano nawet w ciągu roku szkolnego. Ograniczono wtedy co się dało. Tak przecież rozpoczęła się proces szybkiego zadłużania oświaty, który trwa do dziś. Czy można dziwić się, że w tej sytuacji gminy nie chcą za bardzo przejmować na swoje utrzymanie zadłużonych niemiłosiernie szkół. A będą musiały to uczynić od stycznia nadchodzącego roku. To, co się dzieje w oświacie, jest w istocie oszczędnością na krótką metę, oszczędnością na dziś. Nikt bowiem nie liczy rzeczywistych kosztów, jakie przyjdzie nam ponieść, bowiem jedyną Katedrą Ekonomiki Oświaty przy Uniwersytecie Warszawskim przestała istnieć. Czy wiemy tak naprawdę, ile nas będzie kosztowała walka z alkoholizmem, narkomanią, przestępczością wśród młodzieży? Czy wiemy, ile będzie nas kosztował spadek aspiracji edukacyjnych młodych Polaków?

Dramatem polskiej szkoły nie jest zaproponowany dlań program oszczędnościowy, ale fakt, że nadal nie mamy wypracowanej sensownej wizji finansowania oświaty. Nie sprawdza się model funkcjonujący w szkołach społecznych, finansowanych przez rodziców. Nie jest przecież tajemnicą, że targane są one konfliktami sprowadzającymi się głównie do wysokości czesnego.

Nie do przyjęcia jest także dotychczasowy model finansowania szkół przez państwo, a to głównie dlatego, że nie chroni on szkół dobrych, szkół znakomych. Traktuje wszystkie szkoły jednakowo, niezależnie od osiągnięć. Nie jest przecież tajemnicą, że w każdym środowisku są szkoły dobre, i takie, o których trudno coś powiedzieć. Takie, z których większość absolwentów dostaje się do szkół średnich i wyższych, takie, które szczytują się wieloma olimpijkami i takimi, gdzie te wskaźniki są nikłe, itd. Czy te szkoły mają być nadal traktowane jednakowo pod względem finansowym? Jeśli tak, to jest to największe marnotrawstwo, na jakie nas stać. Zamiast uruchomić mechanizm, który równałby do najlepszych, my czynimy odwrotnie — równamy do najgłupszych.

**Nie ulega wątpliwości, że nastal najwyższy czas, aby kompetentne grono przystąpiło do opracowania racjonalnych zasad finansowania szkół. Polskie dziecko ma nie tylko prawo do nauki, ale do dobrej nauki.** Temu to zadaniu służyć winy te zasady. U ich podstaw znaleźć się winna rzetelna i trafna ocena pracy szkół, mierzona zasobami wiedzy i umiejętności dzieci i młodzieży. Co stoi na przeszkodzie, abyśmy mieli wgląd w elementarne wskaźniki fizyczne charakteryzujące pracę szkół, m.in. odpad, odsiew, drugoroczność, sukcesy w ruchu olimpijskim, wyniki egzaminów do szkół średnich i wyższych, stan cyfliczności, itd. Te i inne wskaźniki już dziś mogą i powinny stanowić podstawę środowiskowych i ogólnopolskich rankingów różnych typów szkół. Dobrym przykładem jest choćby ranking liceów prowadzony przez „Politykę”. W ten sposób opinia społeczna miałaby wgląd w pracę szkół. Przecież nie wszyscy mają świadomość, że promocji do następnej klasy tylko w 1991/92 roku nie otrzymało ponad 70 tys. dzieci.

Oświata, jeśli chce zacząć na serio porządkować swoje sprawy, musi wzorem innych krajów rozpocząć systematyczne badania osiągnięć szkolnych dzieci i młodzieży w skali całego kraju, środowiska, czy też pojedynczej szkoły, pojedynczego nauczyciela. Tylko takie badania pozwolą na ustalenie rzeczywistej wartości pracy szkoły. Co więcej, pozwolą na uświadomienie wielu nauczycielom ich rzeczywistej wartości. Dlatego też należałoby powołać do życia państwową agencję badającą wyniki nauczania. Wyobraźmy sobie, że dawałaby ona także chętnym możliwość zdawania egzaminu maturalnego przed niezależną komisją, egzaminu sprawdzającego stan wiedzy i umiejętności z tego czy innego przedmiotu. Powołanie takiej agencji jest o tyle niezbędne, że funkcjonują już tzw. minimalne programy... Skąd będzie wiadomo, że zostały zrealizowane?

**Określając zasady finansowania szkół musimy także pamiętać, że przedmiot przedmiotowi nie jest równy. Zasadniczą rolę do spełnienia ma język ojczysty.** Jeśli dziś zewsząd płyną słowa ostrej krytyki pod adresem szkoły, iż ta nie nauczyła młodych Polaków mówić i pisać po polsku, to nastal najwyższy czas, aby nad tym zawołaniem poważnie się zastanowić. Tymczasem w wielu gminach i miastach nie ma polonistów. Polskiego uczy kto chce i może! W kraju wg ostrożnych rachunków brakuje blisko 5 tys. polonistów. Tygodniowy wymiar nau-

czania języka ojczystego jest jednym z najmniejszych w Europie. Przy nauce polskiego nie można klasy dzielić na grupy, choć można było to czynić przy nauce języków obcych. Młody Polak nie umie pisać! Nie umie składać dłuższych, sensownych wypowiedzi, nie umie planować, nie zna gramatyki, stylistyki, nie mówiąc już o ortografii. Kto nie umie pisać — ten nie umie myśleć. To oczywiście skrót myślowy, ale dobrze oddający zależność, iż podstawowym warunkiem opanowania dowolnego przedmiotu jest dobre opanowanie języka ojczystego w mowie i piśmie.

Ale nie tylko w tych działaniach wyraża się upadek tego przedmiotu w szkołach. Także w koncepcji np. zachowania dotychczasowego wymiaru godzin przy zwiększeniu czasu pensum dla nauczycieli innych przedmiotów. Przyjrzyjmy się zatem niektórym liczbom. Polonista uczący na pełnym etacie w liceum ma około 150 uczniów. W jednym semestrze musi sprawdzić około 300 prac. Jeśli zważymy, że przeprowadzi tylko dwie prace kontrolne, tyleż samo prac domowych, a jeśli uczy w klasie maturalnej 3 prace repetytoryjne każdego ucznia, tyleż samo prac maturalnych oraz jeszcze raz tyle egzaminów wstępnych. W sumie daje to ponad 1200 prac. Jest to oczywiście minimum tego, co polonista powinien zrobić. Jeżeli przyjmiemy, że w ciągu godziny można sprawdzić i ocenić 4 prace, to średnio polonista potrzebuje na ten cel 400 godzin! Stanowi to dodatkowe pół etatu w ciągu całego roku. Zatem polonista, jeśli chce uczciwie wykonać swoje obowiązki, to obciążony jest o 50 procent więcej od swego kolegi, który takich prac nie musi sprawdzać. Coś z tym trzeba zrobić, aby kolejne roczniki polonistów nie omijały polskiej szkoły. Inaczej przyjdzie nam zapłacić ogromny rachunek.

Sądzimy, że nadszedł najwyższy czas, aby podjąć poważne prace studialne, by można było wprowadzić przynajmniej niektóre elementy pracy za dobrą pracę. Nie będzie to łatwe, jako że ocena pracy nauczyciela nie jest łatwa, jeśli chcemy to zrobić rzetelnie i trafnie. Konieczność wprowadzenia tego systemu wynika z trzech podstawowych przesłanek: nauczyciel ma już dziś wpływ na to KOGO uczy, CZEGO uczy i JAK uczy.

**Chcemy publicznie zapytać ministra Ryszarda Czarnego, co stoi na przeszkodzie, by w specjalny sposób finansowo potraktować nauczycieli wychowawców olimpijskich?** Przecież tych nauczycieli jest w kraju może 200, a może mniej. Zresztą dokładne wykazy mogą przedstawić komitety organizacyjne olimpiad przedmiotowych. Czy rzeczywiście państwo na ten szlachetny gest nie ma pieniędzy? Przecież ci ludzie są drożdżami polskiego systemu oświatowego!

\* \* \*

Oczywiście uwagi te nie wyczerpują całości problemu. Osobiście nie wierzymy, że publicystyka oświatowa może cokolwiek zmienić w dzisiejszej mizerii oświatowej. By zasły rzeczywiste zmiany, potrzebny jest kontrakt wszystkich sił politycznych w kraju niezależnie od swej orientacji i rodowodu, słowem potrzebny jest dla oświaty okrągły stół. Każdy kto obserwował lipcową dyskusję w Sejmie nad nową ustawą oświatową wie, że będzie to zadanie trudne. Odbываła się bowiem ona przy pustej sali. Czas najwyższy, aby oświata przestała być terenem różnych rozgrywek politycznych, środowiskiem dla różnych harcowników, którzy mają tu do załatwienia swoje partykularne interesy. Dopóki tego nie zmienimy, dopóty oświata czekać będą kolejne programy oszczędnościowe, a prasa straszyć będzie nadaremnie.

HALINA CZAJKOWSKA-KILIANEK  
JÓZEF KILIANEK

## MŁODZIEŻ O CZYNACH KARALNYCH

O młodzieży, jej postawach, zachowaniach, można w nieskończoność, Można dobrze i źle. Ostatnio jednak mówi się najczęściej źle, wskazując na znaczny wzrost przestępczości wśród nieletnich, na obniżenie się wieku sprawców najcięższych przestępstw. Przy okazji pada wiele uwag krytycznych pod adresem całego systemu wychowawczego ze szkołą, rodziną i telewizją na czele.

## NASZE ODBICIE?

A jak jest faktycznie? Jak młodzi oceniają popełnianie różnych czynów karalnych? Takich jak pobicie, gwałt, kradzież, ale i pędzenie bimbrowa, unikanie płacenia podatków czy przerywanie ciąży.

Niedawno CBOS przeprowadził badania poglądów młodych ludzi na zachowania zabronione przez prawo. Ich wyniki niejednemu wychowawcy nasuną wiele refleksji, może pozwolą lepiej zrozumieć przyczyny niektórych zachowań młodzieży czy skorygować własne działania.

Otóż, okazuje się, że młodzi ludzie niemal powszechnie potępiają zachowania stanowiące zagrożenie dla życia i bezpieczeństwa innych, a także powodujące straty w mieniu prywatnym i publicznym. Aż ponad 95 proc. badanych tak właśnie ocenia takie czyny, jak: pobicie człowieka, obrabowanie, zgwałcenie, nieudzielenie pomocy osobie, której życie jest w niebezpieczeństwie, umyślne niszczenie mienia publicznego, kradzież własności prywatnej, porwanie samolotu, fałszowanie pieniędzy, nieplacenie alimentów na dziecko, porwanie lub trzymanie zakładnika, kradzież własności publicznej itp.

Niemal równie powszechne jest potępienie (90—95 proc. badanych) takich przestępstw, jak: kaziordztwo, znieważenie symboli narodowych, znieważenie człowieka, fałszywe zeznania w sądzie, znieważenie symboli religijnych, współpraca z wywiadem obcego państwa, branie i dawanie łapówki, nielegalne sprzedawanie alkoholu, udzielanie pomocy przestępcy poszukiwanemu przez policję.

Mniejszy procent (82) badanych krytycznie ocenia znieważenie prezydenta i przesładowanie ludzi z powodu innej narodowości (80 proc.). Oznacza to, że aż 1/5 nie jest im przeciwna! Czyżby więc m.in. w takich postawach należało upatrywać przyczyn ostatnio chyba częstszych i drastyczniejszych przejawów nietolerancji i pojawiania się hasła „Pol-

ska dla Polaków”? Zwraca też uwagę pewna niekonsekwencja postaw — blisko 95 proc. młodych potępia znieważenie symboli narodowych i znieważenie człowieka, a tylko 82 proc. — znieważenie prezydenta. Badania, niestety, nie mówią o przyczynach tej niekonsekwencji. Nie wiadomo więc, czy wypowiadając się na temat znieważenia prezydenta oceniali taki czyn tylko w stosunku do urzędu, bez względu na to, kto go sprawuje, czy też jest to wyraz ich oceny obecnego prezydenta.

Jeszcze mniej młodych osób potępia jazdę „na gapę” (74 proc.), ukrywanie dochodów przed urzędem podatkowym (69 proc.), pędzenie bimbrowa (64 proc.), odmowę służby wojskowej (63 proc.). A więc, co czwarty, a nawet co trzeci aprobując czyn, które można określić wspólnym mianem: cwaniactwo.

Zastanawiające jest natomiast, że niespełna połowa (48 proc.) badanych potępia eutanazję, a jeszcze mniej nieumyślne spowodowanie śmierci człowieka (41 proc.) i przerywanie ciąży (39 proc.). Być może na takie oceny wpływ mają zarówno publiczne dyskusje ostatnich lat, np. w sprawie eutanazji czy przerywania ciąży, jak i zmiana przepisów kodeksu karnego — niedawna jeszcze znacznie większa dopuszczalność przerywania ciąży, a także wyraźnie uzależniony od okoliczności wyrok skazujący sprawcę nieumyślnego spowodowania śmierci.

Wyniki tych badań mówią sporo o postawach młodzieży i każą się zastanowić, w jakim stopniu my, dorośli, kształtujemy takie właśnie postawy? Nie ułatwiają jednak odpowiedzi na pytanie najbardziej chyba nurtujące — dlaczego coraz więcej coraz młodszych ludzi popełnia czyny określone jako najcięższe? Przecież w badaniach niemal wszyscy je potępiają.

MALGORZATA POMIANOWSKA

# INFOSTRADA W ŚWIAT

Korzystając z Internetu nauczyciele mogą uatrakcyjnić lekcje, a uczniowie wędrując po sieci komputerowej zwiedzać świat. Można korzystać z baz danych z różnych dziedzin wiedzy, a nawet obejrzeć galerie, muzea i zabytki — twierdzą autorzy programu „Internet dla szkół”, pracownicy nauki Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Sieć Internet łączy obecnie ponad 3 mln komputerów w 70 krajach na wszystkich kontynentach. Co najmniej 16 mln użytkowników tego systemu ma możliwość bezpośredniego komunikowania się ze sobą, uczestniczenia we wspólnych przedsięwzięciach oraz korzystania z nieograniczonych zasobów informacji zgromadzonych w tysiącach komputerów na całym świecie. Internet rozwija się niesłychanie żywiłowo — co roku liczba komputerów w sieci podwaja się.

W wielu krajach z Internetu korzystają szkoły. Sieć komputerowa jest bowiem dla uczniów idealnym narzędziem, zaspokajającym tak naturalną w tym wieku potrzebę poznania świata i wzajemnego porozumiewania się. W wielu specjalistycznych bazach danych zebrano informacje pomocne zarówno dla uczniów, jak i nauczycieli. Autorzy tych tekstów tworzą bazy w taki sposób, aby zdobywanie wiedzy było wyzwaniem intelektualnym, odpowiadającym psychice młodego człowieka. Wielość informacji, multi-

medialny sposób ich prezentacji, łatwość przerzucania się z jednego końca świata na drugi sprawia, że sieć ta znajduje coraz szersze grono zwolenników. Częściowo tylko zamierzonym, ale bardzo cennym skutkiem tych kontaktów jest mimowolna nauka języków obcych.

Również w Polsce, od paru lat w niektórych szkołach nieźle wyposażonych w komputery i prowadzących intensywne szkolenie informatyczne, została zauważona potrzeba włączenia się do sieci komputerowej. Jak informuje Jerzy Dalek z MEN, obecnie w około 60 procentach szkół ponadpodstawowych znajdują się pracownie komputerowe. Co trzeci komputer został zakupiony ze środków budżetowych, a reszta przez rodziców, sponsorów i różne instytucje. Grupy nauczycieli i uczniów, korzystając z pomocy środowisk naukowych, w wielu przypadkach uzyskały łączność z sieciami komputerowymi. Były to jednak atawy jednostkowe, rozproszone powiązane z realizacją programów szkolenia informatycznego.

Dlatego też, wychodząc naprzeciw tym potrzebom, grupa naukowców z Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego zaproponowała zbudowanie i wdrożenie systemu umożliwiającego polskim szkołom dostęp do sieci Internetu, a polskiej młodzieży zdobycie internetowego prawa jazdy. Jednym z warunków realizacji tej wizji jest budowa tzw. infostrad, czyli łączy komputerowych o wysokiej przepustowości, używanych wspólnie przez różnych użytkowników. Drugim równie ważnym warunkiem jest wykształcenie pokolenia „info-kierow-

ców” — uświadomienie młodzieży, jakie możliwości otwierają przed nimi sieci komputerowe, jak się po nich porusza i jakie w tym informatycznym świecie istnieją reguły postępowania.

Podstawowym celem programu o nazwie „Internet dla szkół” jest opracowanie i zrealizowanie systemów podłączenia szkół do sieci Internet oraz wyposażenie ich w oprogramowanie potrzebne do korzystania z usług sieci, stworzenie materiałów do nauczania praktycznego korzystania z tej sieci w szkołach oraz przeszkolenie nauczycieli. Autorzy tego programu podkreślają, iż chcą stworzyć dla nauczycieli i uczniów warunki do coraz szerszego wykorzystania możliwości sieci Internet, organizować obozy letnie, spotkania regionalne i krajowe.

— Wejście do sieci Internet daje możliwość korzystania z poczty komputerowej, czyli błyskawicznej wymiany listów z 16 milionami użytkowników w 70 krajach świata — powiedział Jacek Gajewski, kierownik programu. Daje też możliwość dostępu do Światowej Pajęczyny Informatycznej, czyli możliwości korzystania z zasobów informacyjnych zawartych np. w bibliotece Kongresu USA czy muzeum w Luwrze. Umożliwia wymianę oprogramowania, prowadzenie „dyskusji” z ponad 6 tys. grup hobbistów o najrozmaitszych zainteresowaniach. Wspomaga też proces nauczania. Daje możliwość współuczestniczenia w projektach międzyszkolnych i międzynarodowych, kontaktów z uczniami z innych krajów, kultur i języków, propagowania postaw „ot-

wartych na świat”. W sieci komputerowej można znaleźć także przydatne dla nauczycieli programy przykładowych lekcji z różnych przedmiotów szkolnych, instrukcje tworzenia takich lekcji i wskazówki metodyczne do ich prowadzenia.

Program ten jest już realizowany. Pierwszy etap pilotażowy ruszył już na początku tego roku. Do sieci Internet zostało podłączonych 8 szkół średnich z Warszawy, które posiadają dobrą bazę komputerową, zostali przeszkoleni też nauczyciele z tych placówek. Ten etap pilotażowy pozwolił na sprezywanie zasad i zakresu podłączania kolejnych szkół. I ruszyła fala następnych placówek z dostępem do sieci Internet. Już na początku sierpnia z Internetu mogły korzystać 62 szkoły z 23 miejscowości, zarówno z miast wojewódzkich, np. Krakowa, Łodzi, Lublina i Bielska-Białej, jak i z wielu mniejszych miejscowości, np. Góry Kalwarii, Olecka, Radzymina, Wołomina czy Zambrowa.

Jednak czas i skala realizacji kolejnych etapów szkolenia „Internet dla szkół” uzależniony jest od pieniędzy. Autorzy programu liczą na środki finansowe z różnych źródeł: od sponsorów polskich i zagranicznych, z organizacji międzynarodowych i dotacji rządowych. Tym bardziej że niektóre placówki oświatowe korzystają z wyposażonego sprzętu komputerowego, a ich właściciele domagają się zwrotu. W takiej sytuacji jest np. Bielsko-Biała. Na potrzeby programu powinno zostać przeznaczone 160 tys. zł. Jerzy Dalek z MEN poinformował, iż resort przeznaczył 100 tys. zł na ten

cel — pieniądze te zostaną przekazane z tegorocznego budżetu MEN. Środki te przede wszystkim zostaną przeznaczane na zakup komputerów do szkół.

Autorzy programu podkreślają, że użytkowanie sieci Internet przez szkoły nie powoduje konieczności przeznaczenia na ten cel dużych sum pieniędzy. W momencie, gdy szkoła przyłączana jest do serwera komunikacyjnego, czyli ośrodka regionalnego, który pośredniczy w możliwości korzystania z całej sieci Internet, bezpłatnie otrzymuje modem, a także możliwość przeszkolenia jednego nauczyciela i ucznia. Przedstawiciele programu „Internet dla szkół” podpisali umowę z Telekomunikacją Polską SA, z której wynika, że opłacanie eksploatacji sieci komputerowych ponosi operator systemu. Szko-

ła zaś otrzymuje średnio dwie godziny dziennie bezpłatnego telefonicznego połączenia z serwerem komunikacyjnym. Będą one jedynie pokrywały koszty jednorazowego krótkotrwałego połączenia się z serwerem w celu sprawdzenia identyfikatora i hasła.

Autorzy programu przewidują, że w przyszłości nauczyciele, którzy zdecydowali się na opiekę nad grupą uczniów pracujących w sieci Internet, będą mogli ubiegać się o dodatkowe wynagrodzenie. Niestety, nie dowiedzieliśmy się, kto miałby im płacić. Prognozują też, że w skali miesiąca obciążenie finansowe szkoły będzie minimalne, wyniesie ok. 3 zł. Natomiast większość bieżących wydatków związanych z funkcjonowaniem systemu ponoszona będzie ze środków programu.

MAREK KOZUBAL

## POMOST INTERNATIONAL '95

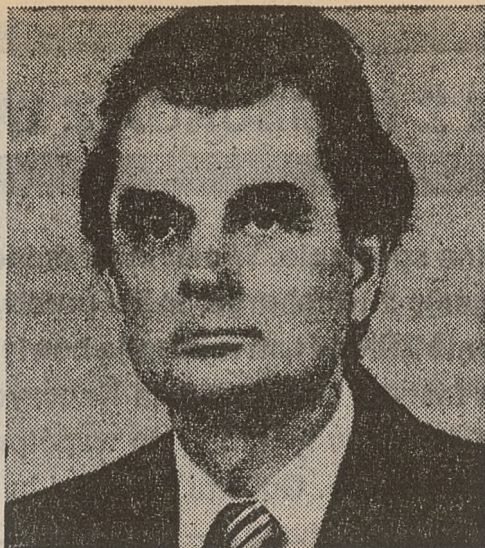
W dniach 11—22 lipca w Zespole Szkół Elektronicznych w Rzeszowie odbył się piąty kurs języka angielskiego w ramach Pomostu International '95. Nauczycielami byli Amerykanie z zaprzyjaźnionej w Rzeszowie miasta Buffalo. W kursie uczestniczyło 70 dziewcząt i chłopców z regionu. Kierownikami byli: profesor Benjamin Fiore oraz Teresa Clarke, którzy bardzo pozytywnie wraz z pedagogami wyrażali się o swoich uczniach. Z ramienia Urzędu Miasta opiekę nad kursem sprawowała mgr Elżbieta Piecuch, znająca język angielski.

Zakończenie zajęć miało bardzo uroczysty charakter. Wzięli

w nim udział między innymi: prezydent dr Mieczysław Janowski oraz dyrektor szkoły mgr Jerzy Stokłosa, którzy w swoich wystąpieniach podziękowali za stworzenie miłej i serdecznej atmosfery. Jedną z uczestniczek w ciepłych słowach podziękowała wierszownicom z troskliwą opieką nad nimi. Wszyscy uczniowie otrzymali zaświadczenia z ukończenia kursu wraz z różyczką i herbem Rzeszowa. Dla gości z Buffalo zorganizowano dwie wycieczki do Krosna i Kolbuszowej. Byli z nich bardzo zadowoleni. Podobny kurs odbędzie się w przyszłym roku.

ADAM RZĄSA  
Rzeszów

Z JERZYM GŁOWACKIM,  
dyrektorem Zespołu Szkół Ogrodniczych  
w Aleksandrowie Kujawskim,  
rozmawia Krystyna Strużyna.



# STANDARDY FASOLKI

— Na czym polega specyfika szkolnictwa, z którym pan związany jest od ponad 30 lat. Czy rzeczywiście tak bardzo różnią się na przykład od szkół budowlanych, że trzeba je było pozostawić pod zarządem Ministerstwa Rolnictwa?

— Jak wynika już z samej nazwy, w naszych szkołach powinniśmy kształcić młodzież wiejską i przygotowywać ją do pracy na wsi. Tymczasem do szkół rolniczych i ogrodniczych chodzi również młodzież z miasta, która przed przyjęciem do nas nie miała żadnych związków z gospodarką na wsi. I tę młodzież trzeba nauczyć rozumienia specyfiki problematyki wiejskiej. Stąd często nasze szkoły nazywa się środowiskowymi lub życia. Na wsi zaś życie to składa się z bardzo wielu przeróżnych elementów. Dlatego obok przygotowania zawodowego ważna jest także — szczególnie w ostatnich latach — wiedza społeczna czy ekonomiczna wyniesiona ze szkoły. I chociaż programy do nauczania ekonomiki rolniczej nie są jeszcze doskonałe, to nie wyobrażam sobie, aby nasz absolwent nie posiadał wiedzy z zakresu tego przedmiotu.

Socjologowie wyliczyli około 20 cech, którymi winien charakteryzować się młody człowiek podejmujący pracę na wsi. Oprócz wiedzy fachowej są takie jak: uczciwość, wysokie morale, pracowitość, które w małej społeczności są szczególnie widoczne. Tymczasem wielu naszych uczniów uczyć musimy podstawowych form zachowań kulturalnych czy korzystania z urządzeń sanitarnych, z których dotąd, żyjąc w dość prymitywnych warunkach, nie korzystali. Stąd też praca z tą młodzieżą wymaga ogromnej cierpliwości i serdeczności ze strony nauczycieli. Życie pokazuje, że najlepiej problemy tej właśnie młodzieży rozumieją pedagodzy wywodzący się ze środowiska wiejskiego. Dlatego też ich w pierwszej kolejności zatrudniamy w naszej szkole.

Specyfika szkół rolniczych wiąże się także z odpowiedzialnym wyposażeniem tych placówek. Ważne jest, aby szkoła posiadała szklarnię, tunele foliowe, działki rolnicze itp. Istotną sprawą jest także ustalenie odpowiedniej produkcji. Inna w szkołach rolniczych i ogrodni-

czych jest także organizacja czasu pracy nauczycieli, każdy z nich ma średnio około 4 godziny ponadwymiarowe, za które nie otrzymuje wynagrodzenia. Dzieje się tak, ponieważ w ciągu całego roku młodzież dość często wyjeżdża na praktyki — w sumie trwają one 10 tygodni.

To tylko niektóre ze spraw, z którymi nie sądzę, aby uporało się dwóch, trzech wizytatorów kuratorskich.

— Problemem numer jeden szkół zawodowych jest kształcenie praktyczne, przy czym coraz częściej obowiązek ten szkoła spycha na uczniów, a konkretnie na ich rodziców. Prowadzi to nieraz do niewychowawczych, a czasem wręcz i patologicznych zachowań. Jak ten problem został rozwiązany w pana szkole?

— Prawie w 90 proc. program praktycznej nauki realizujemy w gospodarstwie przyszkolnym. Do dyspozycji mamy w sumie 22 ha gruntów, w tym 12 ha nadających się pod uprawę warzyw, 1800 m<sup>2</sup> szklarni wysokich, 1600 m<sup>2</sup> inspektów i 1600 m<sup>2</sup> tuneli foliowych. Staramy się, aby uprawy były w miarę zgodne z potrzebami programowymi, a ponadto pozwolili warsztatowi na finansową samowystarczalność. To ostatnie — mimo wielu rak do pracy — nie jest zadaniem łatwym, ponieważ gospodarstwa przyszkolne nie mają możliwości zaciągania kredytów. Tak, że w razie potrzeby liczyć mogą tylko na wsparcie ze strony szkoły. To utrudnienie ma jednak i swoje dobre strony — zmusza do oszczędności i racjonalnego gospodarowania, co ze względów dydaktycznych i wychowawczych jest pożądane i słuszne.

Uczniowie odbywają praktyki w dużych zakładach, które prowadzone są wzorowo także pod względem finansowym. Należą do nich pobliska Rolniczo-Sadownicza Spółdzielnia Produkcyjna „Piebanka”, Stacja Hodowli Roślin Ogrodniczych sp. o.o. w Wagańcu oraz Zakład Hodowli i Aklimatyzacji Roślin Szkółkarskich w Końcówkach koło Torunia. Wieloletnia współpraca z tymi zakładami sprawiła, że młodzież nasza przyjmowana jest tam chętnie zarówno latem, jak i w czasie roku szkolnego, co od-

powiada naszym planom szkoleniowym.

Młodzież odbywa praktyki także u rolników indywidualnych. Wykaz tych najlepszych, którzy sprostać mogą naszym oczekiwaniom, otrzymujemy z Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Zarzewiu. Do każdego z nich kierujemy nie więcej niż jednego, dwóch uczniów. Praktykantów przyjmują również rodzice naszych uczniów, przestrzegamy jednak zasady, żeby byli to koleżki dzieci, a nie syn czy córka.

Jedyni uczniowie mechanizacji rolnictwa mają drobne problemy. Państwowe Ośrodki Maszynowe już nie istnieją, podobnie jak nie funkcjonują już spółdzielcze zakłady ze sprzętem rolniczym. Dlatego też praktyki częściowo odbywają oni w zakładach prywatnych. Myślę jednak, że w najbliższym czasie w pełni uda się nam uruchomić własny warsztat — kończymy właśnie remontować maszyny, które kupiliśmy od upadających POM-ów i wówczas wszystkim naszym uczniom zapewnić będziemy mogli właściwe kształcenie praktyczne.

— A co pan sądzi — z racji swego wieloletniego doświadczenia — o takiej koncepcji kształcenia zawodowego, w której praktyczną naukę realizować zamierza się dopiero po szkole średniej, w formie kursów lub co najwyżej dwuletniej nauki.

— Nie chcę wypowiadać się w sprawach dotyczących kształcenia technicznego, natomiast jeśli chodzi o szkolnictwo rolnicze, to niemożliwe jest, aby w ciągu roku nauczyć się zawodu rolnika czy ogrodnika. Jeśli sięgnąć do historii sprzed kilkunastu lat, to w zgodnej opinii fachowców najlepiej przygotowani do zawodu byli absolwenci 3-letnich techników, którzy wcześniej ukończyli szkołę zasadniczą. Nie tylko ze względu na wydłużony czas nauki, ale ponieważ mieli za sobą wiele godzin zajęć praktycznych. Tak w trakcie cotygodniowej nauki, jak i praktyk wakacyjnych. Pozwoliło im to już w klasie przedmaturalnej na samodzielnie przygotowanie ciekawych, nieraz bardzo trudnych prac dyplomowych.

O ile woskospesjalistyczne kształcenie można odłożyć w czasie i przeprowadzić nawet w kilka lat po ukończeniu nauki, to pod-

stawowe kształcenie praktyczne, wymagające określonych umiejętności manualnych, rozpocząć należy stosunkowo wcześniej. Najlepiej po szkole podstawowej. A już absolutnie niemożliwe jest opanowanie w ciągu jednego, dwóch lat praktycznych umiejętności ogrodniczych. A tak na marginesie warto dodać, iż najlepsze efekty uzyskuje się wówczas, gdy ten sam nauczyciel szkoli młodzież teoretycznie i praktycznie.

— Jak tego typu kształcenie zorganizowane jest na świecie? Czy oświata rolnicza korzysta z doświadczeń innych państw, a uczniowie wasi wyjeżdżają na praktyki zagraniczne?

— W najbliższym czasie na wzór holenderski z uwzględnieniem wzorców niemieckich i francuskich, Departament Oświaty Ministerstwa Rolnictwa wspólnie z Centrum Doskonalenia Nauczycieli Szkół Rolniczych w Brwinowie przygotowują program Centrów Szkolenia Praktycznego dla Potrzeb Edukacji Rolniczej. Ich powołanie doprowadzić ma do oszczędności środków finansowych, a jednocześnie umożliwić młodzieży realizację określonej tematyki za pomocą nowoczesnych środków dydaktycznych.

Centra nie będą zastępowały warsztatów szkolnych, a tylko je uzupełnią. Nie każda szkoła stać bowiem na utrzymanie nowoczesnej szklarni czy produkcję na wysokim poziomie. Myślę że Zespół Szkół Ogrodniczych w Aleksandrowie Kujawskim jako filia takiego centrum mógłby szkolić młodzież w zakresie uprawy pomidora, ogórka czy hodowli kwiatów. Byłoby to dla nas okazją podzielenia się zdobytymi w ciągu półwiecza doświadczeniami i osiągnięciami.

Próbujemy nawiązać bliższą współpracę ze szkołą rolniczą w Danii, do której dwa lata temu skierowaliśmy 10 uczniów na praktykę. Młodzież wróciła z niej bardzo zadowolona, a i prasa duńska chwaliła naszych wychowanków. Podjęliśmy także starania o nawiązanie kontaktu ze szkołami we Francji — do tej pory dwukrotnie nasi nauczyciele i uczniowie wspólnie ze swymi kolegami z Brześcia Kujawskiego odwiedzali tamtejsze placówki kształcenia rolników i ogrodników. Zainteresowanie zagraniczną współpracą maleje jednak i to głównie z dwóch powodów: finansowych i potrzeby pomocy uczniów w gospodarstwie rodziców. Pierwszy z powodów jest także istotny dla nauczycieli, których nie zawsze stać na wydatek około 5 milionów złotych.

W najbliższej przyszłości nie można będzie myśleć o zorganizowaniu praktyk zagranicznych także ze względu na brak odpowiednich uregulowań prawnych. W świetle obecnie obowiązujących przepisów jedynie nasz absolwent może pojechać na półroczną praktykę, przy czym tryb załatwiania tego wyjazdu jest indywidualny, a nie przez szkołę.

— Zespół Szkół Ogrodniczych, którym pan kieruje jest znaną i cenioną na Kujawach placówką. W ostatnich latach nie cieszy się jednak zbyt wielkim zainteresowaniem wśród absolwentów okolicznych podstawówek. Czyżby ogrod-

nictwo stało się zajęciem mało interesującym?

— Jeśli spojrzeć na szkolnictwo rolnicze z punktu widzenia potrzeb i statystyki to — jak się oblicza — jest go o 50 proc. za dużo. Stąd gros naszych absolwentów nie podejmuje pracy, przy czym — to trzeba wyraźnie podkreślić — są to ei uczniowie, których rodzice nie mają szklarni, sadu czy pola. I ich właściwie nie powinno być obecnie kształcić w placówkach takich, jak nasza. Dotychczasowi potencjalni ich pracodawcy już bowiem nie istnieją — upadły spółdzielnie produkcyjne i PGR-y. Tylko nieliczni znajdują zatrudnienie, między innymi w pobliskim Ciechocinku przy konserwacji terenów zielonych, przy hodowli warzyw. Bardzo nisko są szanse na znalezienie pracy w przetwórstwie.

Władze oświaty rolniczej wychodzą jednak z założenia, iż szkoły im podległe kształcić mają wszystkich, którzy zainteresowani są gospodarką żywnościową. Dlatego też uruchamia się nowe kierunki, takie jak: gospodarstwo domowe, handel, agroturystyka itp. Okazuje się, że ich absolwenci bez trudu znajdują zatrudnienie w urzędach celnych, bankach, izbach skarbowych.

Największym problemem, który w znacznym stopniu osłabia zainteresowanie szkołami rolniczymi, jest brak rozporządzeń nakładających na rolników, ogrodników, a także osoby zajmujące się handlem produktami ochrony roślin, obowiązek przygotowania fachowego do wykonywanego przez nich zawodu. Tak jak ma to miejsce na Zachodzie, gdzie każdy producent zobowiązany jest nie tylko do kształcenia, ale i do ustawicznego doskonalenia zawodowego. Produkcja ogrodnicza staje się bowiem coraz bardziej skomplikowana. Dla przykładu, co dwa lata zmieniają się środki ochrony roślin. Coraz bardziej wyrafinowane wymagania przed producentami stawia także przemysł spożywczy — fasolka sprzed lat i ta, którą obecnie zainteresowany jest przemysł znacznie różnią się wielkością.

Tymczasem u nas ogrodnik czy rolnik uważa, że sam najlepiej nauczy syna, jak uprawiać ma ziemię i co na niej hodować. Szkołę zaś wybiera mu taka, do której będzie miał najbliższą. Po pierwsze dlatego, że będzie go to wówczas mniej kosztowało, a po drugie pomocne na gospodarce ręce będą na każde skinienie. Kalkulacja taka okazuje się jednak w efekcie fałszywa. Ten sam rolnik czy ogrodnik ma bowiem kłopoty ze zbytem swego towaru, który nie wzbudza zainteresowania ani w kraju, ani za granicą.

— Stąd wniosek, że należałoby prowadzić na wsi akcje uświadamiającą potrzebę kształcenia i doskonalenia rolniczego czy ogrodniczego.

— Warto się nad nim poważnie zastanowić i jego realizacją zainteresować zarówno władze samorządowe, jak i decydentów oświatowych. A wówczas szkole naszej przypomną się dawne czasy, kiedy to każdego roku na kursach szkoliliśmy prawie 300 osób. Jestem także przekonany, iż wówczas na efekty naszej działalności nie będą zbyt długo czekać rolnicy i ogrodnicy, one dadzą znać o sobie także w ich portfelach.

Dziękujemy za rozmowę.

# CZYM JEST ZDROWIE?

Zgodnie z definicją zapisaną w Konstytucji Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), zdrowie to nie tylko brak choroby czy ułomności, ale przede wszystkim stan dobrego fizycznego, psychicznego i społecznego samopoczucia. Stąd też korzystanie z najwyższego osiągalnego stanu zdrowia jest jednym z podstawowych praw każdej istoty ludzkiej — głosi powyższy dokument. Podobne definicje zdrowia i jego znaczenia w życiu człowieka występują w bardzo wielu ważnych światowych zapisach, m.in. w Międzynarodowym Pakcie Praw Gospodarczych, Socjalnych i Kulturalnych, Konwencji Praw Dziecka, Afrykańskiej Karcie Praw Człowieka i Ludów.

Tymczasem, jak zauważają specjaliści z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, jakby zapomniano o zdrowiu w najważniejszych dokumentach mówiących o prawach osobistych, tj. w Międzynarodowym Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Po dokładniejszej penetracji zapisów tych dokumentów rodzi się jednak wiele interesujących wniosków i uwag. I tak na przykład w tak istotnej kwestii jak prawo do życia, państwo ma obowiązek nie tylko powstrzymywania się od działań szkodzących życiu, ale także do podjęcia kroków w celu ograniczenia śmiertelności niemowląt i przedłużenia średniej trwania życia ludzkiego. A więc, do działań zmierzających m.in. do eliminacji niedożywienia i chorób epidemiologicznych.

Wyrazem troski o zdrowie mogą być także zapisy art. Konwencji Praw Człowieka mówiące o zakazie tortur i poniżającego traktowania. Wprawdzie członkowie Komisji i Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu nie podzielili opinii Van Volsena z Belgii, który dowodził, że odcięcie dopływu prądu dla 4-osobowej rodziny zimą z powodu niezapłacenia rachunku było poniżającym traktowaniem, ponieważ groziło utratą zdrowia. Czy werdykt Trybunału byłby jednak taki wówczas, gdyby rodzina ta ciężko zachorowała — zastanawiają się specjaliści praw człowieka.

Ich zdaniem, w istocie zdrowia i prawa człowieka nie zawsze ze sobą „współgrają”. Dość wspomnieć znane z przeszłości kwarantanny, które w znacznym stopniu ograniczały swobodę poruszania się i wolność osobistą. Podobnie zresztą dzieje się i dzisiaj w przypadku chorób zakaźnych i epidemii. Od kilku zaledwie lat i to z wielkimi oporami mówi się o prawach człowieka chorego np. na AIDS, jak i o prawach dających równe szanse na godne życie także osobom niepełnosprawnym.

Wszystko to nie oznacza jednak, iż względy zdrowotne, ochrona zdrowia w dalszym ciągu pozostają jednym z uzasadnionych ograniczeń praw człowieka. Stąd spodziewać się należy jeszcze wielu burzliwych dyskusji pomiędzy lekarzami, producentami żywności, lekami, papierosami oraz specjalistami od reklamy z jednej strony a prawnikami — z drugiej.

K.S.

# ZAPOWIEDZI TELEWIZJI EDUKACYJNEJ

— Ważne jest, aby umieć, chcieć i móc korzystać ze wszystkich dostępnych źródeł informacji i dróg kształcenia oraz ułatwień i pomocy, jakie niesie ze sobą rozwój nauki i technologii — to oświadczenie ministra R. Czarnego złożone na wstępie oferty programów telewizyjnych przygotowanych wspólnie przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i Telewizję Polską S.A. Świadomość roli i znaczenia programów edukacyjnych w podnoszeniu kwalifikacji i doskonaleniu warsztatów pracy zawodowej wydaje się bowiem już być powszechna przede wszystkim w środowisku oświatowym.

W tym roku szkolnym (do końca grudnia 1995) telewizja edukacyjna przygotowała 503 programy: 126 z humanistyki, 104 o przyrodzie, 112 z zakresu nauk ścisłych, 104 programy społeczne oraz 57 programów dla rolników. Wszystkie one pozwolą nie tylko na poszerzenie wiedzy, i to nieraz z nowych dyscyplin, ale także wiele z nich podejmuje ważne problemy kryzysu wychowania dzieci i młodzieży.

Programy TE zgrupowane są w pięciu blokach tematycz-

nych i emitowane będą w godzinach od 12.40 do 14.50 od poniedziałku do piątku. I tak w bloku programów humanistycznych przygotowano programy dotyczące języka, literatury, poezji i prozy. Odrębną grupę stanowią programy obejmujące tematy o charakterze historycznym, trzeci blok poświęcony jest sztuce. Cykl np. Sztuka nie sztuka odpowiada na dwa zasadnicze pytania: czy każdy może być artystą i czy wszystko, co artysta tworzy jest dziełem sztuki. Teatrówi zaś poświęcono jest program o konwencjach tej dziedziny sztuki. Wśród programów humanistycznych są i takie, które dotyczą problematyki społecznej np. „Rody fabrykanckie”, „Oczywiste nie oczywiste”, „Za i przed klauzulą” itd. Zupelnie nowatorski charakter mają dwa cykle „Odyseja siostry Wendy” i „Grand tour siostry Wendy”, zakupione z BBC o angielskich galeriach dzieł sztuki i wędrowce po miastach Europy, a dokładnie po ich muzeach.

Programy zgrupowane w bloku historycznym zostały tak skonstruowane, aby ukazywane w nich zjawiska i zdarzenia historyczne budziły zaciekawienie. Programy Low-

cy tajemnic. Tajna historia ZSRR czy Encyklopedia II wojny światowej odkrywają nieznane dotąd karty historii i jej różne ciemne zakamarki.

Programy przyrodnicze zgrupowane według tematyki: Ziemia, ekologia, człowiek i zwierzęta. W bloku tym znalazł się również nowy program Brzuch, mówiący o tym, co należy jeść, aby być zdrowym.

W bloku programów nauk ścisłych prezentowana jest przede wszystkim wiedza o komputerach, a także — co istotne — higiena pracy z komputerem. Uczniowie dzięki takim programom jak Lęk matematyki będą również mogli się przekonać, iż przedmiot ten nie musi być wcale tak trudny, jak się nieraz wydaje.

Dość znacznie zróżnicowane są programy zgrupowane w bloku społecznym. Co miesiąc realizowany będzie jeden wiodący temat, w września będzie to kapitalizm, jego dobre i złe strony w naszej polskiej praktyce. Październikowym tematem miesiąca są „Miejsca nieznane, oddalone, tajemne”, którymi okażą się być zarówno zakony jak i szpitale psychiatryczne. W listopadzie programy tego bloku poświęcone będą cenie młodości — barierom, trudnościom, pragnieniom wieku młodzieńczego oraz zagadnieniom dotyczącym wyboru zawodu i drogi życiowej. Grudzień natomiast poświęcony jest „polskiemu zaściankowi”, ale nie w pejoratywnym sensie, ale pokazaniu dobrych stron przywiązania np. do tradycyjnych wartości. Na uwagę zasługuje także program o ludziach starych, którzy zachowali umiejętności twórcze oraz program Firma, pokazujący tworzenie się średniej warstwy właścicieli w Polsce.

Również do młodzieży adresowany jest program „Ka-

dy ma prawo” oraz „Asertywność”. Ten ostatni tworzy dziesięć 25-minutowych odcinków podejmujących tak ważne tematy jak obrona własnej tożsamości czy przeciwstawianie się poniżaniu i lekceważeniu. Dla nauczycieli przygotowano są zwłaszcza cykle: „Innowacje edukacyjne”, „Szkoła niejedno ma imię”, „Szkoły w Europie”, „Szkoły za Oceanem”.

Powszechna wiodotka edukacyjna z myślą o uczniach i nauczycielach szkół, zarówno podstawowych jak i średnich, przygotowała pakiety multimedialne. Składają się one z dwóch kaset wideo (najczęściej każda po 180 min) z zapisem filmów zintegrowanych z treścią programów z danego przedmiotu. Do tego dołączony jest występnie napisany informator, katalog lub poradnik informujący o zawartości kaset oraz wskazówki metodyczne dotyczące posługiwania się tymi materiałami na lekcjach. Wiele z nich szczególnie cennych i przydatnych okazać się może dla nauczyciela.

Pakiety multimedialne są tak skonstruowane, aby mogły być wykorzystane zarówno w czasie lekcji, w trakcie samodzielnej pracy ucznia, jak i w czasie zajęć pozalekcyjnych. W sumie zawierają 477 programów telewizyjnych, przydatnych szczególnie na lekcjach języka polskiego, historii, nauki o społeczeństwie i środowisku, geografii, fizyki, plastyki i muzyki.

K.S.

# NASZ LEKSYKON



W kolejnym odcinku przedstawiamy biogramy działaczy okręgu plockiego.

## STANISŁAW ŁADACKI

**Nauczyciel, kierownik, działacz społeczny i związkowy. Przewodniczący Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Kutnie. Troszczył się szczególnie o sprawy socjalno-bytowe nauczycieli.**

Urodził się w 1903 roku we wsi Bocheń. Z domu rodzinnego wyniósł potrzebę działania społecznego. Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Łowiczu w 1925 roku, podjął pracę w szkole powszechnej I stopnia we wsi Wroczyń, pow. Kutno. W 1928 roku z jego inicjatywy mieszkańcy rejonu szkolnego przystąpili do rozbudowy szkoły, którą w ciągu dwóch lat powiększono o 4 izby lekcyjne i 3 mieszkania nauczycielskie. Dzięki jego staraniom szkoła awansowała do pełnej siedmioklasowej.

W pierwszych miesiącach okupacji został aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym w Mathausen Gusen. Po wyzwoleniu wrócił do kraju i podjął pracę na stanowisku kierownika szkoły we Wroczyń. Pełniąc tę funkcję brał aktywny udział w działalności społecznej na terenie gminy Krośniewice: był radnym, członkiem zarządu Ochotniczych Straży Pożarnych we Wroczyń oraz członkiem Zarządu Spółdzielni Mleczarskiej w Krośniewicach. W 1951 roku został przeniesiony na stanowisko kierownika szkoły nr 5 w Kutnie, a następnie w 1953 na stanowisko kierownika Szkoły Podstawowej dla Pracujących w Kutnie. Wkrótce został powołany przez władze oświatowe na inspektora oświaty dorosłych. W tym okresie zajmował się m.in. likwidacją analfabetyzmu w pow. kutnowskim.

Dzięki uznaniu społeczności nauczycielskiej, w 1957 roku wybrany został na stanowisko przewodniczącego Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Kutnie, funkcję tę pełnił do 1971 roku. Troszczył się szczególnie o poprawę warunków socjalno-bytowych nauczycieli. Niezwykle starannie przygotowywał też konferencje rejonowe i towarzyskie spotkania nauczycielskie. Z jego inicjatywy zorganizowany został na terenie powiatu Fundusz Pomocy Koleżeńskiej udzielający pomocy rencistom znajdującym się w trudnych warunkach materialnych oraz nauczycielom dotkniętym wypadkami losowymi.

Ponieważ Związek Nauczycielstwa Polskiego nie miał możliwości prowadzenia szerokiej działalności kulturalno-oświatowej, wystąpił z inicjatywą budowy Domu Nauczyciela. Uzyskała ona aprobatę ogółu środowiska i władz polityczno-administracyjnych. Od początku lat sześćdziesiątych prowadzono systematyczną akcję gromadzenia funduszy z dobrowolnych składek nauczycielskich. Realizacja tego zamierzenia została ukończona w latach siedemdziesiątych.

Stanisław Ładacki brał też udział w życiu społeczno-politycznym, m.in. przez 3 kadencje był radnym Powiatowej Rady Narodowej (pełniąc funkcję przewodniczącego Komisji Oświaty), a przez wiele lat piastował mandat ławnika w Sądzie Powiatowym.

Jako jeden z pierwszych w województwie plockim został wyróżniony tytułem „Zasłużonego Nauczyciela PRL”.

Opracował K. Wojtczak

## ALEKSANDRA ZAPŁATA

**Nauczycielka, dyrektorka, działaczka społeczna i związkowa. W szeregach ZNP od 1930 roku. Uczestniczka strajku nauczycielskiego w 1937 roku. W okresie okupacji prowadziła tajne nauczanie. Przewodnicząca Klubu Nauczycieli Tajnego Nauczania. Opracowała historię Oddziału ZNP w Plocku.**

Urodzona w 1908 roku we wsi Kosino, pow. plocki, w rodzinie chłopskiej. Państwowe Seminarium Żeńskie ukończyła w Plocku w 1930 roku. Pracę w zawodzie nauczycielskim rozpoczęła w Szkole Powszechnej w Drobinie. Pracowała tam do 1939 roku.

W okresie okupacji niemieckiej prowadziła tajne nauczanie. Po wyzwoleniu, od lutego 1945 roku pracowała w szkole w Bodzanowie, od września tegoż roku w Borowiczkach. Najpierw jako nauczycielka, później jako dyrektorka tej szkoły; rozbudowała ją i zagospodarowała. Szkoła ta, jako wiodąca, była przykładem i wzorem dla innych. M.in. posiadała wzorcową bibliotekę z czytelnią, zwiedzaną przez nauczycieli i wykorzystywaną przez Ministerstwo Oświaty i władze miejscowe na kursy dla bibliotekarzy z powiatu i miasta.

Do Związku Nauczycielstwa Polskiego wstąpiła w 1930

## GOŚCIE Z HAMBURGA Z WIZYTĄ W REDAKCJI

Było to bardzo sympatyczne spotkanie. W ostatnich dniach sierpnia gościliśmy w redakcji delegację z Hamburga, która przebywała w naszym kraju na zaproszenie ZNP. W tym roku mija bowiem 30 lat od momentu nawiązania przez Instytut Doskonalenia Nauczycieli w Hamburgu i Kuratorium Oświaty w tym mieście współpracy ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Gośćmi naszymi byli: były kurator Hamburga (obecnie na emeryturze) — WOLFGANG NECKEL, przedstawiciel kuratorium — PETER KRUP oraz przedstawiciel Instytutu Doskonalenia Nauczycieli — HARRI RUSCH. W imieniu zespołu redakcyjnego powitał ich serdecznie redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego” — WOJCIECH SIERAKOWSKI.

# PIEŁĘGNUJEMY NIEOFICJALNE KONTAKTY...

Nasi goście znają dobrze problemy polskiej oświaty i polskich nauczycieli. Bywają bowiem w naszym kraju często i spotykają się zarówno z nauczycielami i związkowcami, jak i przedstawicielami władz oświatowych, zwłaszcza zaś Kuratorium Oświaty w Warszawie. No i przyjmują często u siebie polskich pedagogów. A w okresie 30-letniej współpracy ponad 300 polskich nauczycieli odwiedziło Republikę Federalną Niemiec i ponad 300 niemieckich pedagogów gościło w naszym kraju. Zarówno jedni, jak i drudzy odwiedzali szkoły, spotykali się z radami pedagogicznymi i przedstawicielami władz oświatowych, zwiedzali różne miasta i regiony. Odbyło się też wiele wspólnych seminariów zarówno w jednym, jak i w drugim kraju, m.in. były one poświęcone wychowaniu dla pokoju, wychowaniu dla środowiska, tematowi: Polska i Niemcy w Europie; w każdym z tych seminariów uczestniczyło po 16 nauczycieli z każdej strony.

Goście z Hamburga życzliwie obserwują zmiany zachodzące w Polsce. Ich zdaniem, przeobrażenia dokonujące się w dziedzinie edukacji zbliżają nas bardziej do szkolnictwa amerykańskiego. Prywatyzacja szkół poszła znacznie dalej niż np. w Hamburgu co, jak podkreślają, pociąga za sobą wysoki udział rodziców w finansowaniu wykształcenia dzieci. Obciążenia takiego nie byłoby w stanie ponieść stosunkowo nieźle opłacani nauczyciele niemieccy. Tym samym goście odnieśli wrażenie, że szkoły państwowe przeznaczone są wyłącznie dla dzieci biednych. Z drugiej strony istnienie tych szkół doprowadziło do znacznego zróżnicowania plac nauczycielski.

Bo oczywiście, rozmawialiśmy nie tylko o 30-letniej współpracy, ale także o aktualnych problemach oświatowych Polski i Niemiec. Dowiedzieliśmy się np. że w Hamburgu funkcjonuje ok. 14 szkół katolickich, w tym 2 gimnazja. Ich organizatorzy dostali zezwolenie na ich prowadzenie pod warunkiem, że będą one bezpłatne. Realizuje się w nich program nauczania obowiązujący w szkołach państwowych. Natomiast wychowanie oparte jest na zasadach chrześcijańskich, katolickich i państwo nie wtrąca się w jego prowadzenie. Placówki te w 90 proc. są finansowane przez państwo, pozostałe 10 proc. związane z utrzymaniem budynku szkoły, ponosi Kościół. Oblicza się, iż do szkół tych uczęszcza więcej uczniów, aniżeli wynosi liczba mieszkańców Hamburga deklarujących katolicki światopogląd.

Dzieje się tak być może dlatego, iż w placówkach tych panują bardzo liberalne stosunki w przeciwieństwie np. do Nadrenii-Westfalii czy Bawarii. Jak do tej pory nie było także żadnych konfliktów pomiędzy przedstawicielami władz oświatowych i kościelnych — biskup z kuratorem w sprawach spornych szybko dochodzą do porozumienia i wspólnie je rozwiązują.

Wiele uwagi poświęciliśmy problemom kadrowym oświaty i sytuacji nauczycieli w obu krajach. W Niemczech przez całe lata, kto tylko chciał, mógł podjąć studia nauczycielskie. Stąd też powszechne było wśród młodych przekonanie, iż jak skończą studia, to z pewnością otrzymają pracę w szkole. Dlatego też wielu z nich jest rozczarowanych nie znajdując zatrudnienia w oświacie. Oblicza się, iż obecnie osób takich jest w Hamburgu ok. 4 tys. Kiedy jednak poproszono rady personalne szkół — ściśle współpracujących ze związkami zawodowymi — o podanie aktualnej liczby kandydatów do zawodu nauczycielskiego, to okazało się, iż prawie 60 proc. spośród osób deklarujących początkowo zainteresowanie nauczaniem podjęło pracę gdzie indziej.

Właściwie to nie ma w Niemczech takiej in-

stytucji, która byłaby dokładnie zorientowana zarówno co do liczby wykształconych pedagogów pozostających bez pracy, jak i planów dotyczących ich losów. Na ostatnim zjeździe nauczycielskich związków zawodowych mówiono wprawdzie, że liczba ta oscyluje pomiędzy 30—40 tys. na terenie całej RFN, brano tu jednak pod uwagę nie tylko kierunek ukończonych studiów, ale i 2-letni staż praktyczny, do którego zobowiązani są kandydaci do zawodu nauczycielskiego. Przy okazji dowiedzieliśmy się, iż do związku zawodowego nauczycieli należą także studenci kierunków nauczycielskich. Stąd też związki zawodowe zobowiązane są do ochrony ich interesów. Sytuacja tej grupy absolwentów uczelni nie różni się jednak zbyt od tej, w jakiej znajdują się absolwenci pozostałych kierunków np. prawnicy, lekarze itp. Państwo, oczywiście, tym pozostającym bez pracy świadczy pomoc socjalną, w zależności od statusu materialnego ich najbliższej rodziny. Wielu absolwentów nie znajdujących pracy w oświacie, otwiera własne firmy doradcze, konsultingowe itp.

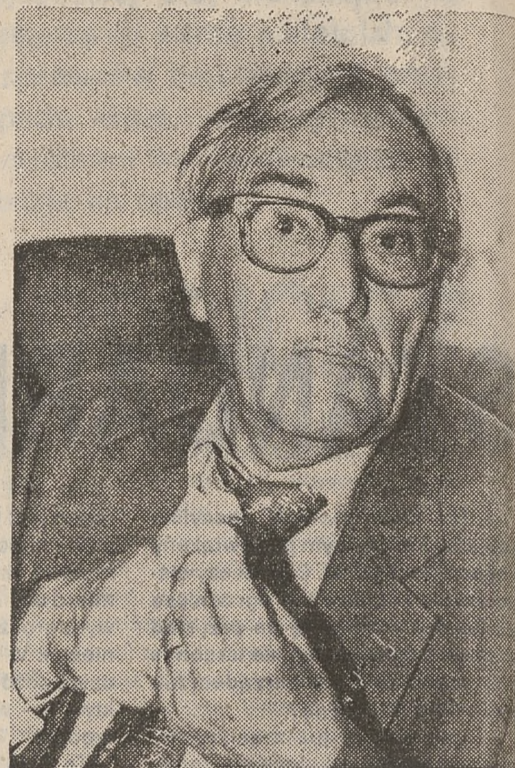
W systemie niemieckim dużą rolę odgrywa pieniądź. W pogoni za nim — jak zauważają nasi goście — ludzie myślą tylko o dniu dzisiejszym. Dlatego też tak ważną rolę odgrywa w ich życiu kalkulacja opłacalności wszystkiego, czego się podejmują. Stąd też myśli się raczej o ludziach młodych i w nich głównie inwestuje, a nie o emerytach i tych, którzy nimi wkrótce zostaną. Pomimo tego, kapitalizm niemiecki, w porównaniu np. z amerykańskim, japońskim czy południowokoreańskim — ma twarz bardziej ludzką. Zgodni co do tego byli wszyscy nasi rozmówcy. Chociaż, jak zaznaczyli, życzeniem ich jest, aby ta twarz była jeszcze bardziej bliska człowiekowi.

Na pytanie postawione przez nas gościom na zakończenie spotkania: — jak oceniają owe 30 lat współpracy ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, odpowiedzieli:

**Wolfgang Neckel:** Myślę, że to wszystko co uczyniliśmy wspólnie przez te 30 lat, odegrało niemałą rolę w zbliżeniu polsko-niemieckim, przyczyniło się do tego, że to, co obserwujemy obecnie we wzajemnych kontaktach, traktuje się normalnie i zwyczajnie. Związek Nauczycielstwa Polskiego i Instytut Doskonalenia Nauczycieli w Hamburgu uczyniły znacznie więcej na rzecz zbliżenia między obu narodami aniżeli oficjalne instytucje. Nigdy nie zapomnę tej chwili, gdy w 1971 roku — a był to przecież okres zimnej wojny — znalazłem się tu, w gmachu Związku Nauczycielstwa Polskiego i ówczesny prezes Zarządu Głównego Bolesław Grześ podał mi rękę... Wtedy nie było to ani łatwe, ani samo przez się zrozumiałe. Pragnę ponadto podkreślić, że moje pragnienie, by przyjechać do Polski, miało również aspekt pedagogiczny, wynikało z mojego zainteresowania historią. I bardzo się cieszę, że jako pierwsi rozpoczęliśmy proces pojednania.

**Peter Krup:** Dzięki tym kontaktom przyjechałem do Polski po raz pierwszy w 1977 roku. Wspólnie organizowaliśmy wiele spotkań i seminariów, które przyczyniły się do lepszego wzajemnego poznania. Ta forma współpracy jest bardzo pozytywnie oceniana przez kolegów. Efektem tego koleżeńkiego klimatu i tych spotkań jest np. to, że mamy bardzo dobre kontakty z władzami oświatowymi Szczecina.

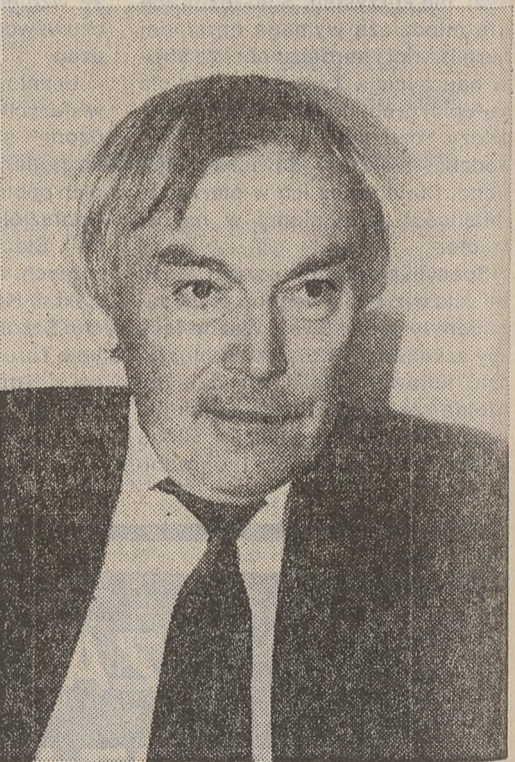
**Harri Rusch:** Jesteśmy tą grupą zawodową, która najdłużej pielęgnuje nieoficjalne kontakty niemiecko-polskie. Ale ten proces musi być kontynuowany. By jednak nasze pojednanie pogłębiało się, potrzebni są ludzie, którzy będą to czynić, stając się naszymi kontynuatorami. Tymczasem — i to mnie bardzo martwi — Polska nie jest szczególnie atrakcyjnym krajem dla młodych Niemców. Jest dla nich



Wolfgang Neckel: Nigdy nie zapomnę tej chwili, gdy w 1971 r. znalazłem się w gmachu Związku Nauczycielstwa Polskiego...



Peter Krup: Wspólnie organizowaliśmy wiele spotkań i seminariów



Harri Rusch: Najbardziej należy pielęgnować bezpośrednie kontakty między ludźmi.

Fot. Jan Balana

takim samym państwem, jak np. Dania, Norwegia czy Francja. A dla starszego pokolenia zachodnich Niemców była krajem przyjaznym, w którym można było czuć się swobodnie, a także poartować na tematy polityczne. Dlatego też najbardziej należy pielęgnować bezpośrednie kontakty między ludźmi — one najlepiej służą dobrosąsiedzkim stosunkom między krajami. Właśnie nasze bliskie trzydziestoletnie kontakty sprawiły, że znam środowisko polskich nauczycieli, zwłaszcza zaś wielu byłych i obecnych członków Zarządu Głównego ZNP oraz zarządów okręgowych. W konsekwencji znam znacznie więcej posłów polskiego Sejmu, niż naszego Bundestagu... Pragnę też podkreślić, że od bardzo dawna przeglądam zawsze „Głos Nauczycielski”, szczególnie uważnie — strony drugą i trzecią. To właśnie dzięki „Głosowi” znam na bieżąco problemy polskiej oświaty.

KRYSTYNA STRUŻYNA  
HENRYKA WITALEWSKA

# WKROCZENIE KOMORNIKA

CD ZE STR. 1

i tak nie był realizowany. Nie zawsze jednak tak było. Niektóre wyroki zostały wykonane i pieniądze wypłacono. Konia z rządem jednak temu, kto byłby w stanie określić kryteria, według których jednym wypłacono, a innym nie.

W Kole jako pierwszy postanowił dochodzić swoich roszczeń na tej drodze Jarosław Świder ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego, przewodniczący Komisji Oświaty „S” na podregion kolski. Wraz z nim pozwy przeciw dyrektorowi SOSW złożyło pięciu jego współpracowników. Po korzystnym dla nich orzeczeniu Sądu Pracy, kurator koniński, który jest organem prowadzącym dla Ośrodka, wysupłał dodatkowe pieniądze na wykonanie wyroków, czyli na zaległą waloryzację dla tych kilku osób. Otrzymali pieniądze w czerwcu br.

Wiadomość o tym posunięciu kolegów z Ośrodka rozeszła się po Kole niemal natychmiast po wniesieniu przez nich spraw do sądu. Pracownicy z innych szkół wahali się. Czasu na decyzję nie było dużo — tylko do 31 listopada 1994 r. Potem termin wniesienia sprawy uległby przedawnieniu.

## ZA PRZYKŁADEM

W Szkole Podstawowej nr 5 w Kole pracuje około 120 osób. Do ZNP należy blisko 80, tworząc jedno z najliczniejszych i najprężniejszych ognisk związkowych w kraju. Jego prezes, Czesław Pabiszczak próbował zasięgnąć rady, zanim podjęli decyzję (pisałmy już o tym w 36. numerze „Głosu”). Spotkał się jednak z wymijającymi odpowiedziami i uwagami — nawet radców prawnych ZG ZNP, że należy poczekać na rozwiązanie sprawy w całym resorcie. Tymczasem dalsze bierne czekanie było akurat tym rozwiązaniem, które pracownikom z SP nr 5 najmniej odpowiadało.

Zdecydowali się wnieść indywidualne pozwy o wypłatę zaległej waloryzacji, rezygnując tym samym z obiecanych bonów prywatyzacyjnych lub innych „kwitów” do zrealizowania nie wiadomo kie-

dy i nie wiadomo, czy nie ze stratą. Uznali, że pieniądze w kieszeni, zwłaszcza wtedy, gdy płace relatywnie tak bardzo spadły poniżej średniej krajowej i trudno związać koniec z końcem, ma zupełnie inny ciężar gatunkowy, niż zmienne pomysły rządowe.

Nie mieli jednak pewności, kogo pozwać. Oczywiście, dyrektorke szkoły jako pracodawcę, chociaż w 1991 r. była ona wicedyrektorem. W tym przypadku jednak występowali przeciw urzędowi, a nie przeciw konkretnej osobie. Ale czy tylko przeciw niej? Wiadomo, że środki na wynagrodzenia szkoła otrzymuje z budżetu. Tyle, że w 1991 r. organem prowadzącym, a więc odpowiedzialnym za finanse, był kurator. Od 1994 r. szkoły przejęło miasto. Po rozważeniu tych wszystkich danych doszli do wniosku, że w tej sytuacji drugim pozwanym winien być kurator, jako reprezentant ministra.

Wkrótce po 81 pracownikach SP nr 5 pozwy do Sądu Pracy złożyli też pracownicy innych szkół, acz już nie tak licznie. Część osób nie zdecydowała się na ten krok, dlatego m.in. że nie wierzyła w skuteczność tej drogi lub nie chciała występować przeciw koleżance (koledze), za którą uznaje własnego dyrektora.

Wyroki w sprawie pracowników Szkoły Podstawowej nr 5 zapadły w dniach 5—7 lipca br. Wszystkie dla nich korzystne, tj. uznające zasadność roszczeń do zaległej waloryzacji wraz z odsetkami, a w dodatku opatrzone klauzulą natychmiastowej wykonalności. Kwoty należnej waloryzacji wynosiły około 150 do ponad 550 zł (nowych). Odsetki od nich narosły o około 150 proc. Dyrektorka powinna wypłacić łącznie około 100 tys. zł (nowych). Wobec kuratora sąd powództwo oddalił.

## A PIENIĘDZY NIE MA

Dyrektorka Zofia Irena Szmagał przyznaje, że nauczycielom należą się te pieniądze i to od dawna.

Sama jako nauczycielka też mogła wystąpić do sądu. Ponoć nawet sędzina się dziwiła, że tego nie uczyniła, ale jakoś niezręcznie jej było. Przeciw samej sobie miałam występować? — pyta. W zaistniałej sytuacji deklaruje więc, że chętnie by je wypłaciła, ale... z pustego i Salomon... a na koncie szkoły nie ma takiej kwoty. Próbowaliśmy ją zdobyć natychmiast po ogłoszeniu pierwszych wyroków, tym bardziej że pracownicy wyznaczyli 17 lipca jako nieprzekraczalny termin wypłaty należnych pieniędzy zapowiadając, że w przeciwnym przypadku zwrócą się do komornika o ich egzekucję.

Aby do tego nie dopuścić, zwróciła się o przyznanie szkole dodatkowych środków na wykonanie zasądzonych wyroków do kuratora, do burmistrza i do MEN, a także zawiadomiła wojewodę. Reakcja wszystkich była jednak identyczna — to nie moja powinność.

Burmistrz Józef Dużyński uważa, że zobowiązania powstałe przed 1994 r., czyli przed przejęciem szkół przez władze miasta, należą do zobowiązań Skarbu Państwa. Nie tylko tak mu się wydaje, ale ma to czarno na białym, czyli jako jeden z punktów „Porozumienia dotyczącego przekazania prawa do składników majątkowych szkół podstawowych”, podpisanego 3 stycznia 1994 r. przez ówczesną burmistrz i jej zastępcę z jednej strony, a kuratora i wojewodę z drugiej. Art. 8 tego „Porozumienia” brzmi: „Wszelkie zobowiązania powstałe w związku z prowadzeniem szkół podstawowych do chwili przejęcia ich prowadzenia przez Miasto obciążają Skarb Państwa. Dla dochodzenia wykonania tych zobowiązań strony ustalają właściwość Sądu Rejonowego w Kole”.

W dodatku — zaznacza — kwota to niebagatelna, około 100 mln z jednej szkoły, a trzeba się liczyć z tym, że lada dzień zapadną wyroki w sprawie następnych szkół. Miasto po prostu nie ma tak dużych pieniędzy. Subwencja nie wystarcza na bieżące koszty działalności szkół. Z kasy miejskiej opłacane są wszystkie zajęcia pozalekcyjne, kółka zainteresowań, nauka języków obcych itp. Burmistrz Józef Dużyński był wcześniej dyrektorem szkoły, przewodniczącym Rady Miejskiej, też jest nauczycielem. Przekonali więc radnych do zaakceptowania wszystkich wniosków dyrektorów szkół o prowadzenie takich zajęć. Przecież chodzi o nasze dzieci, a dla nauczycieli to szansa na dodatkowy zarobek, szczególnie cenny przy tak niskich wynagrodzeniach. Jako jedyni w województwie wykupili niższe kolejkowe dla nauczycieli. Ponadto remontują, a właściwie rozbudowują szkołę nr 1, która miała fatalne warunki. W efekcie do samych szkół dokładają w tym roku blisko 10 mln zł (starych). Burmistrz rozumie jednak trudną sytuację dyrektorke, więc aby jej pomóc, wystosował odpowiednie pismo do MEN.

Kurator tymczasem nie poczuwa się do przekazania szkole dodatkowych pieniędzy. Ostatecznie sąd oddalił pozew przeciw niemu. W dodatku zmienił zdanie w sprawie zobowiązań sprzed 1994 r. Teraz w piśmie z 17 lipca, adresowanego do SP nr 5, „uprzejmie informuje, że z chwilą przejęcia szkół podstawowych — Urząd Miasta stał się prawnym następcą zobowiązań”.

A MEN? Także próbuje udawać, że to nie jego kłopot. Na początek, by przynajmniej odwiec zajęcie jakiegoś stanowiska w tej sprawie, poinformowała dyrektorke, że po-

winna się zwracać do MEN za pośrednictwem drogi służbowej.

Napisała więc jeszcze raz, za pośrednictwem kuratora. Prosiła też o pomoc wojewodę. Teraz też do obu pism załączając odpis decyzji komornika. Ma nadzieję, że wojewoda zwróci się w tej sprawie do MEN, a może przekaże też sprawę szefowi URM. Nic więcej zrobić nie może, aby zdobyć pieniądze.

## KOMORNIK ZAJMUJE KONTO

Nauczyciele tymczasem, doceniając co prawda jej starania, postanowili wyegzekwować to, co im się należy. Indywidualnie zwrócili się do komornika o egzekucję należności. Ten doliczył własne koszty i w ten sposób kwota zobowiązań szkoły wyniosła ponad 150 tys. zł (nowych), po czym zajął konto szkoły, na którym było akurat 86 zł (nowych).

Pod koniec sierpnia dyrektorka SP nr 5 zwołała zebranie pracowników, na które przyszła większość zatrudnionych. Przedstawiła sytuację. Tłumaczyła, że wobec zajęcia konta szkoły, praktycznie nie może ona rozpocząć pracy 1 września! Co ja powiem rodzicom, że nie będzie nauki, bo nauczyciele postanowili dochodzić swego? Aby wszyscy pracownicy mogli dostać wynagrodzenia 1 września, próbowała negocjować z bankiem i burmistrzem przekazanie tej części pieniędzy bezpośrednio na konta osobiste, z pominięciem konta szkoły. Okazało się to jednak niemożliwe. Tak więc ci, którzy wystąpili do komornika, dostaną część swoich należności (miesięczny budżet szkoły jest za niski, by zaspokoić całość roszczeń), a pozostali (około 40 osób) nie dostaną nic — podkreśliła. Niektórzy spośród nich pytali więc: Koledzy, czy „zrzucicie się” po 100 lub 200 zł, byśmy mogli jakoś przeżyć ten miesiąc? W pewnym momencie tego zebrania sytuacja stawała się dramatyczna.

W trakcie krótkiej przerwy Czesław Pabiszczak, prezes ogniska ZNP i pełnomocnik nauczycieli, porozumiał się telefonicznie z komornikiem, aby dokładnie wyjaśnić, czy przejmuje on całość środków szkoły, czy pracownicy dostaną wrześniowe wynagrodzenia. Wrócił z informacją, która zaważyła na decyzji zebranych — komornik przejmuje tylko pochodne od plac, a więc kwoty na podatki i składki ZUS oraz całą „rzeczówkę”. W tej sytuacji zebrani postanowili — musimy być twardzi, inaczej nigdy nie zobaczymy pieniędzy z zaległej waloryzacji. W głosowaniu opowiedzieli się za tym, by nie wycofywać wniosków od komornika.

A dyrektorka jest bezsilna. Nie ma pojęcia, co jeszcze może zrobić, by zdobyć pieniądze i zupełnie nie wie, jak kierować szkołą bez grosza nie tylko przystosowanego.

Burmistrz Kola zaś sądzi, że bez decyzji na szczeblu centralnym tej sprawy rozwiązać się nie da. Nie zamierza też ani płacić za szkołę rachunków za światło, wodę, ogrzewanie itp., ani zaakceptować pomysłu pracowników SP nr 5, aby wypłacił należne im kwoty, tj. około 100 tys. zł (nowych), a potem na podstawie art. 8 „Porozumienia” dochodził w sądzie tej kwoty od kuratora. Burmistrz nie ma pieniędzy na ten manewr, ani — jak twierdzi — szans na wyegzekwowanie tej kwoty od kuratora, nawet gdyby wyrok sądu był dla niego korzystny.

Tymczasem pracownicy nie zamierzają się wycofać. Skoro znalazły się w budżecie państwa pieniądze na waloryzację dla pracowników wymiaru sprawiedliwości, a w kasie kuratora dla kilku osób ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego, to są przekonani, że powinny znaleźć się i dla nich. Albo obowiązuje zasada sprawiedliwości, albo uprzywilejowania dla wybranych. Wkrótce — twierdzą — przekonają się o tym.

## MAŁGORZATA POMIANOWSKA

PS. Pomimo usilnych starań nie udało się nam uzyskać informacji o stanowisku MEN bądź to w tej konkretnej sprawie, bądź całościowego rozwiązania problemu.

# NASZ LEKSYKON



DOKOŃCZENIE ZE STR. 6

roku. W 1937 r. brała udział w strajku nauczycielskim. Przez wiele lat pełniła społeczne funkcje związkowe. Była prezesem ogniska, członkiem Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP, dwukrotnie delegatą na Zjazd Okręgu ZNP w Warszawie. W ognisku emerytów pełniła funkcję sekretarza zarządu i przewodniczącą Komisji Rewizyjnej, przewodniczącą Klubu Nauczycieli Tajnego Nauczania oraz członkiem Komisji Historycznej Oddziału i Okręgu ZNP w Płocku.

Opracowała historię Oddziału ZNP w Płocku od chwili powstania do 1961 r. Była współtwórczynią Izby Tradycji oraz wystawy zorganizowanej w 1993 roku na temat: „Z dziejów szkolnictwa płockiego”. Brała aktywny udział w pracy społecznej i politycznej w środowisku. Przez trzy kadencje pełniła funkcje radnej — była przewodniczącą Komisji Oświaty i Kultury w gminie Borowiczki. Była też (przez jedną kadencję) członkiem Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej i członkiem Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury w Płocku, a także społecznym kuratorem przy Sądzie dla Nieletnich w Ciechanowie i Płocku. Organizowała m.in. Uniwersytet dla Rodziców i Towarzystwo Szkoły Świeckiej. Od 1947 roku była członkiem PSL. Współpracowała z kołami PSL w Borowiczkach, Słupnie i Miszewku.

Przez cały okres pracy nauczycielskiej podnosiła swoją wiedzę uczestnicząc w licznych kursach doszkalających. Na emeryturę przeszła w 1969 roku — po 39 latach pracy.

## STANISŁAW TEODORCZAK

**Nauczyciel, dyrektor, działacz społeczny i związkowy. Inicjator i organizator wielu przedsięwzięć budowlanych w oświacie i Związku. Wiceprezes Zarządu Oddziału ZNP w Sierpcu oraz przewodniczący Sekcji Emerytów.**

Urodził się w 1928 r. we wsi Szronka, woj. ciechanowskie. Pochodzi z rodziny rolników. W 1950 roku ukończył Państwowe Liceum Pedagogiczne w Mławie i rozpoczął pracę w szkolnictwie. Przez rok był kierownikiem Szkoły Podstawowej w Karwaczu, pow. przasnyski. Szybko dostrzeżony jako człowiek z zacięciem do działalności społecznej, wkrótce objął stanowisko kierownika Wydziału Pedagogicznego Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Przasnyszu. Z kolei do 1955 roku kierował Szkołą Podstawową w Lisewie, pow. Sierpc. W latach 1955—1964 był pracownikiem pedagogicznym w Wydziale Oświaty w Sierpcu, a w latach 1964—1969 w Zarządzie Powiatowym ZNP w Płocku i Sierpcu.

Jego talent organizacyjny uwidocznił się w pełni, gdy we wrześniu 1969 r. został powołany na stanowisko dyrektora Powiatowej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Sierpcu, uznanej niebawem przez wizytatorów Ministerstwa Oświaty za jedną z najlepszych. W 1977 roku ukończył (zaocznie) studia pedagogiczne i uzyskał tytuł magistra. Latem tegoż roku otwarto w Sierpcu Dom Kultury ZNP, przewodniczącym Komitetu Budowy tego Domu był właśnie Stanisław Teodorczak.

Jego życiu niemal zawsze towarzyszyło budowanie. Jako członek prezydium Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Sierpcu odpowiadał za pomoc w uzyskaniu mieszkań przez członków ZNP, a także za organizację ich wypoczynku. W latach sześćdziesiątych staraniem Związku zostały wybudowane domki w ośrodku wypoczynkowym Związku w Szczutowie, a kilkunastu nauczycieli otrzymało mieszkania w nowych blokach.

W latach 1982—1986 Stanisław Teodorczak był dyrektorem Zespołu Szkół Rolniczych w Studzieńcu. Tu także zajął się budowaniem oczyszczalni ścieków, kotłowni, kompleksu domów mieszkalnych.

W 1986 r. z uwagi na stan zdrowia przechodził na emeryturę. Wiele czasu poświęca teraz pracy społecznej. Jest wiceprezesem Zarządu Oddziału ZNP i od 5 lat — przewodniczącym Sekcji Emerytów. Głównie jego energii i zaangażowaniu należy zawdzięczać, iż w sierpniu 1994 r. został podpisany akt notarialny o kupnie przez Zarząd Główny ZNP od Urzędu Miejskiego w Sierpcu działki, na której znajduje się Dom Nauczyciela. Tak więc, budynek stanowiący własność Zarządu Głównego ZNP, a zarządzany przez Oddział Miejski w Sierpcu, dalej służy nauczycielom.

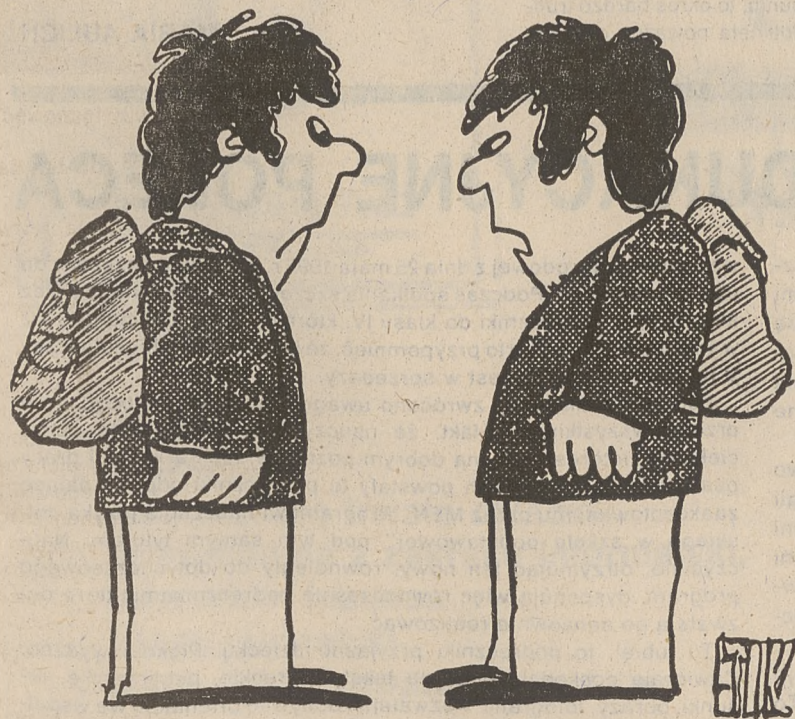
Stanisław Teodorczak zamierza obecnie zająć się zorganizowaniem prac zabezpieczających ten gmach przed zniszczeniem. Troszczy się także o kondycję finansową nauczycieli w stanie spoczynku. Od trzech lat czuwa nad sprawiedliwym rozprawdaniem funduszów socjalnego emerytów.

Cała rodzina Stanisława Teodorczaka jest zaważona jest z zawodem nauczycielskim. Nauczycielką jest żona (obecnie już na emeryturze), zawód ten uprawiają również dwie jego córki — jedna jest germanistką, druga (po politechnice) pracuje w technikum-budowlanym.

Opracowała Halina Giżyńska-Burakowska

Przygotowała H.W.

CIEKAW JESTEM  
CZY NAUCZYCIELEM  
ZOSTAJĘ SIĘ ZA KARĘ...?



Rys. STOK

# RADOŚĆ I LEKARSTWO

## Z PERSPEKTYWY 25. BELFERSKICH LAT

**Białe bluzeczki, radosne powitania, cały ten pierwszorzeczniowy nastrój i harmider przeżywam jako nauczycielka dwudziesty szósty raz. Może dlatego, idąc tego dnia do pracy, w specjalny sposób myślałam o swoich nauczycielach, o ich wpływie na to, że jestem tym, kim jestem...**

D ruga połowa sierpnia 1995, upał potworny, jedna z centralnych ulic Wrocławia, duża księgarnia; chcę ją ominąć, bo to przecież koniec wakacji i pieniędzy, ale zatrzymuje mnie uroczy obrazek — w drzwiach sklepu pojawia się puciołata blondyneczka przytulająca do siebie reklamówkę. W oczach dziewczynki — powaga siedmiu lat i chyba troszkę przerażenia. Małe palce aż zbieleły ściskając podręczniki do pierwszej klasy. Panienczka ma na sobie czerwoną sukienkę w drobniusieńkie białe kropki... znikła nagle wrocławska ulica, jakby wehikuł czasu przeniósł mnie bez uprzedzenia w przeszłość... znów jestem puciołata blondyneczką w czerwonej sukience w drobniusieńkie białe kropki, stoję pod ogromną tablicą w jakiejś wielkiej sali i bardzo się boję. To przecież mój pierwszy dzień w szkole.

sprawdzić jak to jest, kiedy się stoi w kącie albo jeszcze lepiej, za drzwiami. Długo mi się nie udawało, aż wreszcie kiedyś wyprowadziłam z równowagi pana Śmiechowicza (uczył historii) i padło upragnione: wyjdź za drzwi! Nawet nie do kąta, a od razu za drzwi. Szczęśliwa, że marzenie się spełnia, pędziłam niemal w podskokach, z uśmiechniętą buzią, a pan, gdy to zobaczył, rozeźlił się okrutnie i ze słowami — oż, smarkata — wziął mnie na rękę i nogą otworzywszy nieszczęsne drzwi, wystawił na korytarz. Moje szczęście nie miało granic. Pękałam niemal z dumy, ale chwilę później na pustym korytarzu pojawił się pan kierownik Franciszek Dobek. Musiałam wrócić do klasy, przeprosić pana Śmiechowicza i przyrzec, że więcej nie będę. Rzeczywiście, nigdy więcej nie wyleciałam za drzwi, po prostu już wiedziałam, jak to jest.

ojca. Ale był przecież, oprócz bliskich, także nauczyciele.

Dyrektor Janina Ziemska, która dostała palpacji serca widząc mnie na parapecie II piętra, myjącą szyby w oddawanym do użytku internacie. Profesor Marcowa, podpowiadająca nie tylko mnie na klasówkach z matematyki Profesor Udalski, rusycysta, który postawił mi piątkę za życzenia imieninowe złożone mu w języku Puszkina. Profesorowie: Kuś — biolog, Czapliński — fizyk, Niepiekło — wf, Hąciowa — historyczka. I oczywiście, wspaniały wychowawca — polonista, później wieloletni dyrektor liceum, Eugeniusz Moździerz. On właśnie cierpliwie czytał moje nastolatkowe wierszyki i zawsze pozwalał się wygadać.

Czy pamięta pan, panie profesorze, jak kiedyś rąbnął mi pan dwóję? Ja pamiętam — to było za renesansowy charakter fraszek Kochanowskiego, o którym wówczas nie miałam pojęcia, a honor nie pozwalał mi skorzystać z podpowiedzi przerażonych koleżanek. Przerażonych, bo stracił pan całą godzinę chodząc między ławkami, przypominając mi tylko co kilka minut temat. Był pan pewnie zaskoczony moim upartym milczeniem, ale dwóję pan rąbnął. To była moja jedyna dwójka z polskiego w całej jedenastoletniej, szkolnej karierze! Dziś o renesansowym charakterze fraszek Kochanowskiego mogę mówić długo, nawet obudzona z głębokiego snu. I myślę, że dzięki temu wydarzeniu umiem dziś postawić



## ZACHOWAŁAM PAMIĘĆ TEJ DŁONI...

Dziwna podróży w czasie nie trwa jednak długo. Głupia babo! — przemawiam w myśl do siebie — miesiąc temu przejadłaś ostatnią złotówkę z jubileuszówki po 25 latach nauczycielskiej pracy, a tu sentymenty! Jednak obrazek towarzyszy mi w podróży powrotnej do Warszawy i w przygotowaniach do nowego roku szkolnego. Tamta tablica była wspaniała, dwuczęściowa, ciągana na bloczkach prawie do samego sufitu, ale ja naprawdę byłam przerażona. Nie pamiętam, kto mnie wtedy przyprowadził do szkoły, ale doskonale pamiętam dużą, ciepłą dłoń pani Heleny Kierocińskiej, która pogłaskawszy moje myślenie ogonki, usadziła w pierwszej ławce pełne łęku dziecko, a ja prawie natychmiast przestałam się bać.

Moja pierwsza pani swoje bujne, ciemne, choć mocno już siewające włosy czesała z przedziałkiem pośrodku, u dołu głowy splatając misterną koronę. I bardzo pięknie się uśmiechała, szczególnie wtedy, gdy stawiała piątkę z kropką albo jeszcze lepiej — z plusem! Mam takich piątek kilka w swoim „Elementarzu” Falskiego, przechowywanym skrzętnie w domowej bibliotece, ale nie to jest ważne. Najważniejsze jest wspomnienie zalekonej dziewczynki w czerwonej sukience, która przestała się bać, dotknięta ciepłą dłonią nauczycielki. Także i to, że kiedy po latach, sama zostałam nauczycielką, zachowałam pamięć tej dłoni — idąc na lekcje powtarzałam sobie, że uczniowie nie mogą się bać. Czasem nawet przykładałam oczy przywołując uśmiech pani Kierocińskiej. I stawałam piątki z plusem, i z kropką — zupełnie jak moja pani z I klasy w Szkole Podstawowej nr 1 w Wieluniu.

Piękna to była szkoła, dwupiętrowa, z zaciągniętymi czarnym pyłochłonnym podłogami, poręczami, z których wspaniale się zjeżdżało, gdy nikt nie widział i z wielkim, ręcznym dzwonkiem, jakim woźny, pan Wojewódka obwieszczał przerwy lub ich koniec. Ach, jakie to było święto, kiedy wreszcie założono dzwonek elektryczny!

Byłam zawsze dobrą uczennicą, chwaloną, grzeczną Marysią, której się to kiedyś w czwartej klasie, wreszcie znudziło. Postanowiłam

A dziś, kiedy zdarza się, że jakiś uczeń zachowuje się tak, że supełki na nerwach się wyciszą, wycisza mnie wspomnienie pana Śmiechowicza wystawiającego mnie za drzwi. Jakżesz ja musiałam mu wtedy dokuczyć! — przepraszam pana właśnie dziś, z perspektywy własnych 25 belferskich lat.

Pamięć przywołuje także innych nauczycieli z wielunińskiej „jedynki”. Pani Dobkowa uczyła mnie geografii. To pod jej kierunkiem malowałam ogromną mapę administracyjną Afryki. Państwa Czarnego Lądu odzyskiwały niepodległość niemal co chwilę, trzeba było uaktualniać pomoce naukowe. Kiedy przed kilku laty poszukiwałam we wszystkich „Czasach” w Polsce mapy Azji dla mojej szkoły, przypomniała mi się pani Dobkowa ślęcząca ze mną nad Afryką. Skąd ona wtedy wzięła tę konturówkę? Pani Palczyńska uczyła śpiewu jeszcze jako Clapówna, a my, 10—11-letnie dziewczynki z rumieńcami, rozprawialiśmy o jej zamąpóźnieniu i zmianie nazwiska.

Pani Grabowska, opiekunka szkolnego koła SKO prowadziła fizykę i wf. Pani Dyszewska, w pracowni biologicznej pełnej zieleni, odkrywała przed nami tajemnice życia. Pani Siwikowa, uczennica mojego ojca — zawodem jestem obciążona dziedzicznie — wbiła nam do głów ulamki i wszelkie matematyczne zawiłości. Pani Teresa Brodziakowa, polonistka, moja wychowawczyni od klasy piątej do siódmej — tak mi wbiła do głowy dopełnienia, że nawet na studiach, profesorowi Jaworskiemu nie udało się mnie zagać na egzaminie z nauki o języku. Dzięki pani, pani Tereso, od wielu lat zaskakuję swoich uczniów, kiedy prezentując „Panią Twardowską”, zamykam podręcznik i po prostu recytuję. Ciekawe, czy dziś też postawiłaby mi pani taką samą rzymską piątkę, jak przed laty...

Kiedy kończyłam wielunińską „jedynkę”, pożegnano absolwentów bukietami ogrodowych goździków. Jeden z nich wzięłam ze sobą na egzamin do „ogólniaka”. Pisałam wtedy wypracowanie pt. „Moje myśli i uczucia związane z Dniem Morza”. A na ustnym było o dopełnieniach! Dwa lata w Liceum Ogólnokształcącym w Wieluniu, to okres bardzo trudny, gdyż rodzinie dotknęła poważna choroba

dwóję czy jedynkę, a wielka to sztuka postawić zły stopień nie krzywdząc, a mobilizując.

Z przyczyn rodzinnych nie dotrwałam do matury w liceum wielunińskim. Edukację na poziomie średnim kończyłam już w Warszawie, w Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Zamoyskiego, gdzie miałam zaszczyt być uczennicą dra Jana Gada, wieloletniego dyrektora tej szacownej placówki. Tu moim wychowawcą był profesor Tadeusz Kędziński, geograf, który w zakamarkach pracowni zawsze miał jakieś zapasowe fartuchy dla zapominających (bo w fartuchach się wtedy chadzać musiało), a dla głodnych wafelki albo herbatniki. On to, kiedy zęgnął swoją XI<sup>1</sup> po rozdaniu matur, wszystkim wchowankom, a było nas 28 osób, wręczył na pamiątkę kupione najzupełniej prywatnie książki „Stolicę” Gojawiczyńskiej trzymam na honorowym miejscu do dziś, panie profesorze!

Profesor Pawlak, wykładowca przysposobienia wojskowego, który złapawszy mnie kiedyś na opowiadaniu pieprzonych dowcipów przez telefon polowy, tylko pogroził palcem, a piątkę i tak postawił, bo onże telefon szybko i sprawnie zainstalował. Profesor Zosia Pawlica, matematyczka, niemal rówieśnica nas, maturzystów — dzięki jej pomocy mogłam w ogóle otrzymać ów dokument, bo z matematyką żyłam raczej na bakier.

A dyrektor Gad! — pozwalał na wiele pod warunkiem, że średnia nie spadła poniżej trzech. Tolerował nawet szal farbowania włosów, z tym jednak, że pannicy musiało być w nowym kolorze po prostu do twarzy. Pończochy też można było mieć zielone w różowe ciapki, jeśli dyro wiedział, a wiedział zawsze, że są to jedyne pończochy uczennicy — nie wszędzie spotykało się w owych czasach taką tolerancję.

Kiedy krótko przed maturą dyrektor Gad dowiedział się, że wybrałam studia pedagogiczne, najpierw bez słowa zalał mnie ławą, a potem zrobił wykład na temat co to znaczy być nauczycielem. I ja ten wykład pamiętam, starając się w swoich uczniach widzieć czujących ludzi nawet wtedy, jeśli marzenie piszą przez samo żet — zupełnie jak Oni, moi nauczyciele.

MARIA AULICH

## WYDAWNICTWO EDUKACYJNE POLECA

Aby zapoznać nauczycieli polonistów z nowoczesnymi podręcznikami lansowanymi przez wydawnictwo, jeszcze przed wakacjami w auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie odbyła się konferencja pt.: „Co nowego w nauczaniu języka polskiego w szkołach podstawowych?” Kolejna tego typu konferencja planowana jest na wrzesień, natomiast od października rozpoczyna się specjalne warsztaty poświęcone pracy z podręcznikami „To lubię!”

Na czerwcowe spotkanie, zorganizowane przez Wydawnictwo Edukacyjne, Wojewódzki Ośrodek Metodyczny i Instytut Filologii Polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, zaproszeni zostali z całego kraju wszyscy nauczyciele — doradcy metodyczni ds. języka polskiego w szkole podstawowej. Licznie przybyli również poloniści z województw: krakowskiego, tarnowskiego, katowickiego, krośnieńskiego i łódzkiego.

Program konferencji obejmował przede wszystkim prezentację „Program nauczania języka polskiego w szkole podstawowej To lubię! Kl. IV—VIII”, autorstwa Marii Jędrychowskiej, Zofii Agnieszki Klakówny, Haliny Mrazek, Iwony Steczko, który decyzją Ministerst-

wa Edukacji Narodowej z dnia 25 maja 1995 r. został dopuszczony do użytku szkolnego. Podczas spotkania szczegółowo omawiane przez autorki były podręczniki do klasy IV, które od roku funkcjonują już w wielu szkołach. Warto przypomnieć, że komplet To lubię! dla klasy V już od sierpnia br. jest w sprzedaży.

Podczas konferencji zwrócono uwagę doradców metodycznych przede wszystkim na fakt, że nauczyciele, którzy chcą pracy osamotnieni. To dla nich powstały te podręczniki odpowiadające zaakceptowanemu przez MEN „Programowi nauczania języka polskiego w szkole podstawowej” pod tym samym tytułem. Nauczyciele, otrzymując ten nowy, równoległy do dotychczasowego program, dysponują więc równocześnie podręcznikami, które pozwalają go sensownie realizować.

To lubię!, to podręczniki przyjazne dziecku. Pięknie wydane. Zawierają doskonałe dobrane teksty literackie, publicystyczne, rysunki, obrazy, fotografie. Pozwalają zdobywać orientację we współczesnym świecie i kulturze, to podręczniki na miarę dziecka i na miarę XXI wieku!

WITOLD SALAŃSKI

8 • GŁOS NAUCZYCIELSKI

# CZYTELNICZY Maja GŁOS

KUBA®

## SZANSA

Staram się trzymać ziemi. Jestem praktykiem edukacji. Próbuje podejmować (współ z Radą Pedagogiczną, oczywiście) drobne przedsięwzięcia, takie nie na wielki dzwon, lecz — w miarę istniejących warunków — z udziałem środowiska otaczającego placówkę, w której pracujemy.

Istnieje ogromna szansa znaczącego podparcia działalności instytucji oświatowo-wychowawczych; szansa do wykorzystania już od początku roku szkolnego — i to prawie bez pieniędzy. Jest nią umiejętność spożytkowanie możliwości intelektualnych „zakopanych” w emerytach. Stanowią oni rzeszę około sześciomilionową. Sądzę, iż około milion to tacy, co w różny sposób mogliby pomagać placówkom oświatowo-wychowawczym. I chcą pomagać. Z przyjemnością kontaktują się z młodzieżą. Ochoczo przekraczają progi, jakby niedostępnych dla nich nieraz twierdz edukacyjnych.

Mówiąc o emerytach mam na myśli, oczywiście, przede wszystkim pedagogów — ale i ludzi innych profesji: inżynierów, prawników, urzędników, leśników, byłych wojskowych, policjantów, byłych sportowców, artystów.

Po pierwsze dysponują oni zazwyczaj rezerwami czasu; po drugie — cieszą się nadal niezłą kondycją fizyczną i psychiczną; po trzecie — pozostają wciąż świetnymi fachowcami i swoją wiedzę czasem jeszcze poszerzają; po czwarte — a jest to bardzo istotne — z ich pomocy zazwyczaj można korzystać nieodpłatnie. Oczywiście — trzymając się zasad przyzwoitości w angażowaniu kogoś do zajęć z młodzieżą.

Najwięcej zależy, rzecz jasna, od kierujących szkołami. Są przecież kreatorami aktywności edukacyjnej. A z punktu widzenia szefa szkoły korzyści są bezdyskusyjne. Możliwość organizowania zajęć dodatkowych „na luzie” dla uczniów bardziej zainteresowanych przedmiotem albo sposobających się do konkursu, olimpiady. Cenny zastrzyk dla dzieci z domów biedniejszych.

Sądzę, iż w tych drapieżnych czasach, nielaskawych dla jednostek „nieśmiały”, często egzystują-

cych w ubóstwie, tą właśnie drogą można wspierać uczniów zdolnych, pracowitych, a niezamożnych. Ogromne i wdzięczne pole dla inwencji nauczycieli oraz dyrektorów.

Pedagodzy i inni emeryci chętnie występują w roli ekspertów. Czują się wtedy odpowiednio dowartościowani. A jakże wiele mogliby od nich skorzystać młodzi koledzy! O ileż bogatsze wtedy byłoby tzw. pilotowanie początkującego wychowawcy.

Czy np. były dyrektor, prezes firmy nie może być pomocny dyrektorowi szkoły? Nawet temu doświadczonemu? Leśnik — jakże uatrakcyjni lekcje biologii. Lekarz, felczer, pielęgniarka — załatwia-

profilaktykę, „ubezpieczą” wycieczkę, biwak, poczuwają w czasie dyskoteki. Inżynier — jakie ma pole do popisu na fizyce czy kulturze technicznej. Artysta plastyk — pole nie do ogarnięcia. Prawnik — uświadomi rolę dokumentu. Dziennikarz — zachęci do pracy nad językiem, podpowie, w jaki sposób gromadzić materiały do określonego tematu...

Każdy nauczyciel wie, jak najefektywniej wykorzystać współpracę z kimś spoza bakalarskiej codzienności. Najlepiej jest zorientowany, kiedy tego rodzaju „konsultację” zaplanować.

Jeżeli kogoś z profesjonalnych wychowawców dręczy myśl, że „tamten” specjalista zakwestionuje jego autorytet, trzeba brutalnie to wahanie odrzucić. Im większy mistrz godzi się przyjść na lekcję, na zajęcia popołudniowe, tym większy zaszczyt dla mnie. No i może to przynieść splendor szkole.

Byłoby dobrze, gdyby dyrektor czy zastępca znaleźli chwilę na uściśnienie dłoni niecodziennemu pedagogowi. Od sposobu potraktowania wyjątkowego gościa zależy bowiem w dużym stopniu, czy pofatyguje się następnym razem, czy zareaguje życzliwie na prośbę innej szkoły.

Rzecz zrozumiała, iż nie wszyscy emeryci czy renciści zechcą, z różnych powodów, niekoniecznie z niechęci, zgodzić się na „występy” przed uczącą się młodzieżą. Bez wątplenia jednak rzesza tych, co by wsparli szkoły, jest niemała.

Przy okazji apeluję do Koleżanek i Kolegów „zażywających” emery-

tury, aby nie czekali na zaproszenie. Jeśli jest ochota, przekonanie o przydatności oferty edukacyjnej, dobrze byłoby wyjść samemu (samej) z inicjatywą wniesienia czegoś do procesu edukacyjnego w najbliższej czy jakoś zaprzyjaźnionej, znanej nam placówce. Może się zdarzyć i zajęcie płatne. Lecz chyba nie o to głównie idzie, choć wiadomo, jak skromnie wypada nieraz liczyć do kolejnej wizyty pocztowego doręczyciela.

W naszej szkole próbujemy w ten właśnie sposób zapraszać i mamy sporo satysfakcji. Korzystamy także z pomocy ludzi czynnych zawodowo. Przykłady z ostatniego roku: lekarze — Elżbieta Stronńska i Janusz Gurynowicz; promocja zdrowia; burmistrz i poseł Czesław Fiedorowicz — pomoc w zakresie wiedzy społeczno-politycznej i samorządności; dr Wiesław Hładkiewicz (Wyższa Szkoła Inżynierska) — historia; dr Mieczysław Wojecki (WSP) — regionalizm, emeryt Tadeusz Firlej — przewodnik, poeta; emeryt Walenty Andrzej Robowski — historia, emeryt ppik Zygmunt Traczyk — wojsko...

Jestem głęboko przekonany, że przy dobrej woli tych z nas, co są na emeryturze i przy dobrej woli dyrektorów szkół, pracujących normalnie wychowawców, rozpoczynających się rok nauki; bez „gwałcenia” budżetu, bez hałaśliwego bębnienia o reformie, bez rozmieniania się na drobne, może uczynić polską edukację ciekawszą, pogodniejszą i bardziej skuteczną.

STANISŁAW TUROWSKI

PROSZĘ PANI PIECZARA  
Z VILA ZBIERA  
NIELEGALNIE PODPISY  
NA WAKĘSĘ...



Rys. STOK

## JEREMIADY

KRZYSZTOF  
KARULAK

## IN ABSTRA- CTO

W pięknym parku, pełnym egzotycznych drzew i kwiatów oraz szafirków armeńskich i tulipanów Tarda od L. Willemsse, stoi budynek o niezwykle oryginalnej architekturze. Obok niego — kompleks sportowy (m.in. kryta pływalnia, korty tenisowe, boiska do gier zespołowych). Z drugiej strony — obiekty rekreacyjno-relaksowe (m.in. sala bilardowa, kawiarnia, barek, no i sale bankietowe).

Na pierwszym piętrze głównego budynku są dwie sale audytoryjne i dwie teatralno-kinowe. To w nich opracowywane są treści „podstawy programowej” metodami pozwalającymi na pracę z dużym zespołem — w pierwszych metodami werbalnymi, w drugich oglądowymi. Tutaj słuchają wykładów lub uczestniczą w pokazach (często sami owe pokazy organizują i prowadzą) słuchacze różnych poziomów edukacyjnych. Nie ma tu bowiem podziału na klasy, a wykład lub pokaz trwa aż... się skończy — aż wszyscy zainteresowani zadadzą pytania i usłyszą odpowiedzi rozwiewające ich merytoryczne i moralne wątpliwości.

Drugie i trzecie piętro budynku wypełnione jest niezliczoną ilością małych i jeszcze mniejszych

salek. Tu realizuje się program specjalnie przygotowany dla poszczególnych uczniów. Egzamin wstępny do tej szkoły trwają miesiąc, ale nie sprawdza się stopnia poznania lektur, zapamiętanych dat, utrwalonych w pamięci faktów. Czas wypełniony jest badaniem uzdolnień i aspiracji. Egzamin z wyników jest podstawą do opracowania programów do indywidualnego toku nauki.

W najmniejszych salkach nauczyciele pracują z pojedynczymi uczniami, w większych — z zespołami liczącymi od dwóch do dziesięciu osób. Skład zespołów nie jest zresztą stały, bo kompletuje się go w zależności od rodzaju ćwiczeń i potrzeb ćwiczących. Właśnie potrzeby ucznia — rozwój jego wrodzonych uzdolnień i przygotowanie do szeroko rozumianego życia w społeczeństwie — to cel, którego realizacji jest wszystko w tej placówce podporządkowane.

Przestronnym ślimakiem pełnym trawy pampasowej i miskanta przechodzi się do dalszej części obiektu głównego. Tutaj mieści się ogromna biblioteka oraz nie mniejsza czytelnia; obie wyposażone w najnowsze wydawnictwa

naukowe i popularnonaukowe. W tych pomieszczeniach uczniowie poszerzają wiedzę z wybranych przez siebie dyscyplin. Obok nich przygotowują się do zajęć nauczyciele. Na rzecz tych ostatnich pracuje również okazałe zaplecze naukowe — projektuje koncepcje zajęć, układa zestawy ćwiczeń, kompletuje potrzebny sprzęt i pomoce naukowe. Wiezorami asystenci przygotowują sale i salki do zajęć, które mają się odbyć dnia następnego. W tym czasie nauczyciele konwersują z naukowcami, próbują metod, którymi poprowadzą zajęcia.

Nauczycieli wyłoniono w drodze konkursów — premiowano „dzielność, rutynę i kiera”. Przyznane im pensje pozwalają na utrzymanie całej rodziny, wynajęcie domu z ogrodem, kupienie eleganckiego samochodu i... urlop w wymarzonym kraju świata.

O wszystkich porach dnia szkoła tętni życiem. A uczy się tu dosłownie wszystkiego. Jedni dywagują nad skomplikowanymi problemami ciał niebieskich, drudzy badają skład chemiczny wywołanych zjawisk, jeszcze inni malują, grają, tańczą... etc. etc. Ogromną popularnością cieszą się zajęcia oparte

o savoir-vivre (też savoir-faire i know-how). Przerwy w zajęciach wypełniane są zbiorowym i indywidualnym uprawianiem różnych dyscyplin sportowych (mówi się nawet, że niebawem zakład wzbogaci się o stadninę, bo niektórzy uczniowie chcą jeździć konno). Wiezorami życie koncentruje się w salach klubowych i kawiarniach (relaks obejmuje także dolce far niente), gdzie między jednym a drugim drinkiem społeczność szkolna dyskutuje o bieżących wydarzeniach politycznych i kulturalnych, a także o... seksie.

O tej szkole mógłbym opowiadać w nieskończoność. Każdy szczegół wart jest obszernego opisu i zbiorowej refleksji. Jest tylko jeden ważki „drobiazg”: taka szkoła istnieje wyłącznie w mojej — być może chorej — wyobraźni. Cóż? wakacje zawsze nastroją mnie idealistycznie. „Na szczęście” lub „niestety” — kończą się. Z przerażeniem myślę o powrocie do rzeczywistości, w której od mądrości z Ewangelii według św. Mateusza („Nie możecie Bogu służyć i mamonie”) wyżej ceni się maksymę z Księgi Eklezjastry („Lepszy jest pies żywy, aniżeli lew zdechły”)

## SŁOWNIKI

G

Grzebieniowski

# MNIEJ ZDENERWOWANIA U NAUCZYCIELI MNIEJ STRESÓW U UCZNIÓW

## SŁOWNIKI

Harald G Dictionaries

nowoczesne  
znakomite  
tanie  
SŁOWNIKI

- ◇ poręczne
- ◇ praktyczne
- ◇ nowoczesne trwałe okładki
- ◇ terminologia z zakresu informatyki, finansów i biznesu
- ◇ zarys gramatyki
- ◇ stale aktualizowane słownictwo

W księgarniach, hurtowniach  
i bezpośrednio u nas

PRZEDSIĘBIORSTWO WYDAWNICZE

Harald G. Dictionaries

ul. Grzybowska 77 00-844 Warszawa

tel/fax 620-49-73

# RÓWNOUPRAWNIENIE „PO POLSKU”

W naszym kraju jest dużo ważniejszych spraw niż problemy kobiet — twierdzi zdecydowana większość uczestników najnowszego sondażu OBOP, przeprowadzonego na przełomie czerwca i lipca br. wśród półtora tysiąca pełnoletnich Polaków. Jednocześnie aż 70 proc. zgadza się z tym, że w życiu zawodowym i społecznym kobiety znajdują się w gorszej sytuacji niż mężczyźni (opinie te podzieli 60 proc. panów i 80 proc. pań). Około 70 proc. ankietowanych przyznaje kobietom prawo do robienia kariery zawodowej. Nie oznacza to jednak całkowitego przyzwolenia na oddanie się pracy zawodowej kosztem domowych obowiązków. Ponad połowa pytanym uważa, że kobiety powinny być przede wszystkim matkami i żonami.

Taki sposób myślenia sankcjonuje polskie prawo — twierdzi Urszula Nowakowska z Centrum Praw Kobiet. Kodeks rodzinny i opiekuńczy wprowadza zasadę równości praw i obowiązków małżonków, w praktyce jednak ta równość występuje rzadko i nie tylko w domu, ale również na sali sądowej. Sędziowie są zwolennikami tradycyjnego modelu rodziny, tradycyjnego podziału ról i obowiązków kobiety i mężczyzny, żony i męża, ojca i matki. Bronią po-

glądu, iż żona powinna podjąć pracę zawodową tylko wtedy i w takim zakresie, w jakim da się to pogodzić z ciążącymi na niej obowiązkami domowymi i wychowawczymi.

Kobiety są w gorszej sytuacji niż mężczyźni — podkreśla pani Nowakowska — Jak wiadomo, mężczyźni obowiązują ukończenie 21 lat, kobiety — 18. Przepis ten ma, co udowadnia życie, niekorzystny wpływ na decyzje dziewcząt dotyczące dalszego kształcenia, na ich aspiracje życiowe oraz dojrzałość do założenia rodziny. Twierdzi także, że oczekiwanie od mężczyzn odpowiedzialności za utrzymanie rodziny, czyli samowystarczalności materialnej przed zawarciem związku, w praktyce uzależnia ekonomicznie żonę od męża i pogarsza jej pozycję życiową, w tym na rynku pracy.

W ogóle przepisy konstytucyjne, nie zmienione od 1952 r., podchodzą do kwestii uprawnienia kobiet w sposób paternalistyczny. Już samo stwierdzenie, że kobieta ma równe prawa z mężczyzną, zdaniem U. Nowakowskiej, dyskryminujące. Przypisanie funkcji związanych z wychowaniem i opieką nad dzieckiem wyłącznie kobietom sankcjonuje ich dyskryminację, utwa-

la tradycyjny podział ról. Państwo powinno otaczać opieką rodzinę, zaś żłobki i przedszkola traktować jako instytucje wspomagające ją, a nie jako gwarantujące równouprawnienia kobiet.

W przepisach prawa pracy nie ma uregulowań dyskryminujących kobiety wprost, ale nie ma także normy zakazującej dyskryminacji. Podejście ochronne do kobiet w związku z ich funkcją prokreacyjną, mające na celu ułatwienie im godzenia pracy zawodowej z wychowaniem dzieci i prowadzeniem domu, miało w założeniu ustawodawcy stanowić gwarancje uprawnienia — mówi U. Nowakowska. — W obliczu nowej rzeczywistości społeczno-gospodarczej regulacje te nabierają jednak coraz wyraźniej charakteru dyskryminującego. Np. przepisy dotyczące prac wzbudziły w kobietach obawy, gdyż zakazują zatrudniania kobiet przy pracach szkodliwych dla zdrowia. Tymczasem ustawowe ograniczenia prawa do pracy poprzez arbitralne określanie prac zakazanych w demokratycznym państwie prawa o gospo-

darce rynkowej i wysokim bezrobociu, uznać należy za rozwiązanie dyskryminujące.

Pracodawcy w ofertach pracy i podczas rozmów nie ukrywają, że wolą zatrudnić mężczyznę, który nie ma tytułu „przywilejów” i jest bardziej dyspozycyjny. Kobiety są też często pytane o stan cywilny, liczbę dzieci i sytuację rodzinną, nierazko pracodawcy żądają zaświadczenia, iż nie są one w ciąży.

Powszechna jest też dyskryminacja kobiet w sferze awansu zawodowego i wynagrodzenia. Konstytucja mówi, że za równą pracę powinna być równa płaca, w praktyce wynagrodzenie kobiet jest średnio niższe o 30 proc. Sytuację pogarsza fakt, że kobieta po ukończeniu 35 lat ma coraz mniejsze szanse na znalezienie pracy.

Dyskryminujące panie prawo dotyczy również — zdaniem wielu — wieku emerytalnego. Przepis przyznający kobietom prawo do wcześniejszego przejścia na emeryturę w rzeczywistości przekształcił się w przymus odejścia z pracy po ukończeniu 60 lat. Tylko na pierwszy rzut oka wygląda to na pewne udogodnienie. W rzeczywistości często działa na niekorzyść wielu pań. Sprawia, że oczekuje się od nich np. rezygnacji z pracy zawodowej dla opieki nad starszym członkiem rodziny czy niepełnosprawnym dzieckiem. (IK)

## VIDEO-FILM

### „Prawie wszystko o zębach i dziąsłach”

zalecany przez Ministra Edukacji Narodowej do nauki biologii w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych, zawiera podstawowe informacje z zakresu stomatologicznej oświaty zdrowotnej.

2,5-godzinny, instruktażowo-oświatowy film składa się z 10 tematycznie różnych części.

**Autorka filmu:**

**Lek. stom. Krystyna Roslan-Szulc**  
ul. Powstańców Wielkopolskich 17  
80-457 Gdańsk-Zaspa

tel. 46-51-01

**cena kasety**

**100,000 zł (1.000 000 zł)**

**+ koszty przesyłki**

### SZTANDARY

szkolne, zakładowe i organizacyjne wykonuje pracownia

### HAFT ARTYSTYCZNY

Dorota Stróżeńska, ul. Różana 4  
62-002 Suchy Las k. Poznania  
tel. (0-61) 125-603, 125-593

### WARSZTAT RYBACKI



Adam Nowak  
42-583 Bobrowniki  
ul. Kościuszki 253  
tel. (0-3) 187-32-72  
fax (0-3) 187-32-72

Siatki sportowe, ochronne do hal sportowych i sal gimnastycznych.  
Cena bez marży, 0% VAT.

### Warsztaty Zespołu Szkół Zawodowych

w Łukowie, ul. Kościuszki 10,  
tel. (255) 23-97

posiadają w ciągłej sprzedaży po atrakcyjnych cenach i korzystnych terminach płatności:

1. Stoliki uczniowskie
2. Krzesła uczniowskie
3. Taborety
4. Błaty do stolików uczniowskich w kolorze dęb rustykalny.

Istnieje możliwość dowozu własnym transportem.

### KRAKÓW ZAPRASZA

**NOCLEGI 12,50**

U nas załatwisz zwiedzanie Krakowa, Wawelu, Kopalni Soli w Wieliczce, Ojcowa.

### HOTEL „DOM TURYSTY”

31-033 Kraków  
ul. Westerplatte 15/16  
tel. (12) 22-95-66, 22-57-19  
fax. (12) 21-27-26

### FLET PROSTY szkolny

Pomoc naukowa PS 6606-WM-93/87

Znakomite, jednakowe i tanie instrumenty dla całej klasy oferuje producent

Przedsiębiorstwo Prywatne

**PHU „MAG-PLAST”**

Małgorzata Kugaudo

05-126 Wólka Radzymińska, ul. Szkolna 5,

tel. 642-33-47, tel./fax 774-84-64

Cena producenta 3 złote (30.000 zł starych) + VAT.

### ELEKTRONICZNE ZEGARY 6 typów

Włączające dzwonki

same blokują się na niedzielę bezstresowe dzwonki i inny sprzęt szkolny — wysyłkowo tani, nowoczesny, niezawodny poleca

**PAWTRONIK** tel. 370-587

01-459 Warszawa ul. Górczewska 163

### KRAJOWA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

01-242 Warszawa, Al. Prymasa Tysiąclecia 83  
tel./fax (0-22) 32-83-50, 32-43-44, 32-46-11

**POLECAMY PAŃSTWU**

lp	autor	tytuł	cena
1	T. SUPADY	ZBIÓR ZADAŃ Z MATEMATYKI DLA UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH.	6,65
2	L.W. TARASOW A.N. TARASOWA	MATURA VADEMECUM JAK ROZWIĄZYWAĆ ZADANIA Z FIZYKI.	11,00
3	J. ZIELIŃSKI	55 ZESTAWÓW EGZAMINACYJNYCH Z MATEMATYKI WRAZ Z ROZWIĄZANIAMI.	11,92
4	P. GIBLIN I. PROTEOUS	WYZWANIA MATEMATYCZNE.	8,00
5	M. SZUREK	OPOWIEŚCI GEOMETRYCZNE.	12,00
6	M. SIWEK	MOŻLIWOŚCI MATEMATYCZNE UCZNIÓW SZKOŁY SPECJALNEJ.	7,00
7	Z. KRAWCEWICZ B. ZASADA	MATEMATYKA W PIGULCE. DEFINICJE, TWIERDZENIA, WZORY, BANK CIEKAWYCH ZADAŃ.	5,00
8	R. SUBIETA	ZBIÓR ZADAŃ Z FIZYKI DLA SZKOŁY PODSTAWOWEJ.	6,00
9	R. GAYER Z. MATYSIKOWA	ZBIÓR ZADAŃ Z TECHNOLOGII CHEMICZNEJ.	9,00
10	I. BIELAMOWICZ	TESTY ZE ZNAJOMOŚCI LEKTUR SZKOLNYCH KL. 5.	4,88
11	I. BIELAMOWICZ	TESTY ZE ZNAJOMOŚCI LEKTUR SZKOLNYCH KL. 6 CZ. 1 I 2.	6,21
12	I. BIELAMOWICZ	TESTY ZE ZNAJOMOŚCI LEKTUR SZKOLNYCH KL. 7 CZ. 1 I 2.	6,21
13	K. WOLNY	TEORIE LITERATURY. ZARYS PROBLEMATYKI.	5,67
14	WYBÓR I OPR. B. URBANKOWSKI	STWARZANIE ŚWIATÓW. ANTOLOGIA WSPÓŁCZESNEGO DRAMATU POLSKIEGO.	23,94
15	J. KRAM	KULTURA ŻYWEGO SŁOWA.	9,00
16	WYBÓR I OPR. R. PRZYMUS	INSCENIZACJE PEŁNE RADOŚCI DLA KL. 1—3	6,73
17	T. UMIŃSKI	EKOLOGIA ŚRODOWISKA, PRZYRODA	15,00
18	T. SŁABCZYŃSKI	WIELCY ODKRYWCY I PODRÓŻNICY. SŁOWNIK. ŚWIAT W LICZBACH.	15,00
19	WYBÓR I OPR. J. KĄDZIOLKA K. KOCIMOWSKI B. WOŁONCIEJ	ŚWIAT W LICZBACH.	6,00
20	F. PLIT	MAZOWSZE.	5,00
21	M. KUTZNER- KOZIŃSKA	DBAJ O PRAWIDŁOWĄ POSTAWĘ CIAŁA DZIECKA.	3,50
22	A. STADNICKI	TANCE DLA DZIECI.	12,00
23	H. REGNER	NASZE DZIECI I MUZYKA. PORADNIK DLA RODZICÓW I WYCHOWAWCÓW.	6,00
25	J. OSIECKA	ROZKŁAD MATERIAŁU Z MUZYKI DLA KLASY I SZKOŁY PODSTAWOWEJ Z KONSPEKTAMI LEKCJI DO PODRĘCZNIKA R. WAWRECKI „DZIEŃ DOBRY MUZYKO” cz. I.	3,02
26	R. KLOPPEL S. VLIEX	RYTMIKA W WYCHOWANIU I TERAPII.	11,97
28	J. VAN-DEN BROUCK	PODRĘCZNIK DLA DZIECI, KTÓRE MAJĄ TRUDNYCH RODZICÓW.	5,00
30	A. JANOWSKI	UCZEŃ W TEATRZE ŻYCIA SZKOLNEGO.	10,00
31	Z.B. GAŚ	POMOC PSYCHOLOGICZNA MŁODZIEŻY.	8,00
32	M. CHOMCZYŃSKA- MILISZKIEWICZ D. PANKOWSKA	POLUBIĆ SZKOŁĘ.	11,00
33	I. POSPISZYL	PRZEMOC W RODZINIE.	8,50
34	PR.ZB.POD RED. B. CHRZASTOWSKIEJ	KOMPETENCJE SZKOLNEGO POLONISTY.	8,50

◆ Zamówienia realizujemy według kolejności zgłoszeń.  
◆ Przyjmujemy również zamówienia telefoniczne.  
◆ Zainteresowanym wysyłamy szczegółową ofertę.

### POLSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO WYDAWNICTW KARTOGRAFICZNYCH

im. E. Romera, S.A.  
00-410 Warszawa, ul. Solec 18 tel. 621 48 50 w.125,113

**UWAGA !!! NAUCZYCIELE GEOGRAFII I HISTORII**  
PPWK PROPONUJE NOWOŚCI

#### ATLAS GEOGRAFICZNY DLA KL. 4 "POZNAJEMY POLSKĘ"

Nowa edycja znanego atlasu z hipsometrią obszaru Polski i jej regionów uzupełniona:

- poglądowym przedstawieniem pięter roślinności Tatr
- mapą rolnictwa Polski
- mapą przemysłu Polski
- wzbogaconą mapą dóbr przyrodniczych i kulturalnych

#### ATLAS GEOGRAFICZNY DLA KL. 4 "KRAJOBRAZY POLSKI"

Nowa edycja popularnego atlasu uzupełniona:

- mapą skarbów przyrody
- mapą skarbów kultury
- mapą rolnictwa
- mapą przemysłu

Całość ujęta w nowej szacie graficznej, z wykorzystaniem m.in. kolorowych zdjęć panoramicznych.

#### ATLAS GEOGRAFICZNY DLA KL. 5 "POZNAJEMY KONTYNENTY"

Nowa edycja popularnego atlasu z licznymi uzupełnieniami, np.:

- wprowadzono Kanał La Manche z Eurotunelem
- zmieniono tematy map na bardziej poglądowe (Wybrzeże Holenderskie, Masyw Mt. Blanc i in.).

#### GEOGRAFICZNY ATLAS POLSKI DLA KL. 8 I SZKÓŁ ŚREDNICH

85 głównych map w 6 działach

- Polska w Europie
- Środowisko Geograficzne
- Przegląd krain geograficznych
- Zagadnienia ludnościowe
- Problematyka gospodarcza
- Mapy o różnej tematyce

Całość obrazują liczne mapy analityczne, diagramy, wykresy itp. Istotną część atlasu stanowi opracowanie zagadnienia antropologicznych przekształceń środowiska.

#### ATLAS HISTORYCZNY DLA KL. VII - VIII

90 map i kartonów ilustracyjnych

Świat od końca XVIII wieku po czasy współczesne (rozpad państw bl. socjalistycznego i ZSRR).

Treść dostosowana do programu nauczania dla kl. VII-VIII, stanowi kontynuację atlasu historycznego dla kl. V-VI.

#### ŚWIAT. ATLAS GEOGRAFICZNY z częścią encyklopedyczną

- 192 strony mapowe
- Aktualny podział polityczny świata
- Mapy ogólnogeograficzne, topograficzne, społeczno-gospodarcze i polityczne
- oryginalne nazewnictwo w nowopowstałych państwach
- Nowe spojrzenie na stara planetę poprzez teksty popularnonaukowe
- Kosmos na zdjęciach z Voyagera
- Oblicze ziemi w rysunkach i fotografii
- Grafika komputerowa w połączeniu z tradycyjnymi metodami kartograficznymi.

\* Atlas dostępny od października '95

W naszej ofercie również szeroki wybór szkolnych map konturowych, podręcznych i ściennych  
Śluzmy informacjami handlowymi pod num. tel. w Warszawie (02) 621 48 50

ZAPRASZAMY do hurtowni, księgarni oraz do naszego stoiska na KRAJOWYCH TARGACH KSIĄŻKI HALA TORWAR w dniach: 14 - 17 września 1995 r. (będziemy prowadzić sprzedaż detaliczną naszych pozycji)

### EKO biuro

### TANIE KSEROKOPIARKI

RICOH=NASHUA=INFOTEC  
ZAPEWNIAMY BEZPŁATNY TRANSPORT  
SZKOLENIE OBSŁUGI

(03) 171-55-83  
(Pani Marzenka)

### DZWONKI SZKOLNE

programowalne, z wyjściem na zegary korytarzowe - od 240zł  
TABLICE SPORTOWE, świetne, programowalne - od 1800zł  
Gwarancja 2 lata. Ceny netto (bez VAT).  
Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!  
Tel. (0-2) 7202220 Fax. 6281369  
mgr Inż. Stanisław Gardynik  
05-090 Raszyn, Olszowa 68.

### WYTWÓRNIA MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:  
• meble szkolne  
Zapewniamy Transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.  
Zamówienia kierować:  
Wytwórnia Mebli Szkolnych  
62-300 Wrzesnia, ul. Słowackiego 48  
tel. (0-66) 361-350

### Programy komputerowe dla szkół pod Window

"Rada prawny dyrektora szkoły"  
Kwartalna aktualizacja.  
cena 300 zł!  
"Arkuusz organizacyjny szkoły"  
350 zł

ProgMan 80-801 Gdańsk 50  
okr. poczt. 135 tel. (0-58) 53-49-49

# PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDZ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11<sup>30</sup>-14<sup>30</sup>  
TELEFON 27-66-30 LUB CENTRALA 26-10-11 w. 261

REDAGUJE KAROL RAJEWSKI

## ZRZECZENIE SIĘ ODSETEK ZA OPÓŹNIENIE W WYPŁACIE WYNAGRODZENIA

Zakład pracy nie wypłacił mi w terminie wynagrodzenia. Chciałabym się dowiedzieć, czy mogę zrzec się należnych mi odsetek za opóźnienie w wypłacie wynagrodzenia. (J.W. — woj. częstochowski)

Odpowiadając na pytanie Czytelniczki, należy najpierw przytoczyć ogólną regułę zawartą w art. 508 k.c., zgodnie z którą zobowiązanie wygasa, gdy wierzyciel zwalnia dłużnika z długu, a dłużnik zwolnienie przyjmuje. Jednak zwolnienie z długu może dotyczyć tylko tych wierzycieli, którymi wierzyciel może swobodnie rozporządzać. Art. 84 kodeksu pracy ustanawia natomiast regułę, że pracownik może pracować tylko za wynagrodzeniem i nie może on zrzec się tego prawa. Tak więc, w rozumieniu art. 58 k.c. w związku z art. 300 k.p. czynność zrzeczenia się prawa do wynagrodzenia jako sprzeczna z ustawą (tj. z art. 84 k.p.) jest nieważna.

Problemem Czytelniczki jest jednak to, czy może się ona zrzec prawa do odsetek za opóźnienie w wypłacie wynagrodzenia.

Wynagrodzeniem za pracę są te świadczenia, które pracownik otrzymuje w zamian za świadczenie pracy. Wynagrodzeniem za pracę są też świadczenia, które przysługują pracownikowi na podstawie przepisów szczególnych w razie niewykonania pracy z określonych przyczyn. Jako wynagrodzenie nie mogą być natomiast uznane nagrody, wypłaty wyrównawcze i odszkodowania oraz odprawy pośmiertne. Nagroda nie jest wynagrodzeniem, gdyż prawo do niej powstaje z chwilą jej przyznania, a nie po wykonaniu pracy, jak jest to w przypadku wynagrodzenia. Podobnie jest w przypadku wypłat wyrównawczych, takich jak: zwrot kosztów podróży, diety, kwoty na zakup i pranie odzieży roboczej itp. Odprawy pośmiertne nie są świadczeniem na rzecz pracownika, ale na rzecz jego rodziny i nie są świadczeniami ze stosunku pracy. Przepisy kodeksu pracy nie podają natomiast żadnych zasad w stosunku do odsetek za opóźnienie w wypłacie odsetek. Dlatego też na mocy art. 300 k.p. możemy postąpić się posiłkowo art. 481 k.c. na podstawie którego odsetki należy traktować jak odszkodowanie za niewykonanie zobowiązania. Wobec powyższego pracownik może tylko żądać odsetek za opóźnienie w wykonaniu zobowiązania polegającego na świadczeniu pracy w zamian za wynagrodzenie, nie ma natomiast takiego obowiązku.

## UMOWA O PRACĘ NA CZAS OKREŚLONY

Chciałabym się dowiedzieć, czy zapis o dopuszczalności rozwiązania umowy o pracę zawartej na czas określony może nastąpić już po jej zawarciu oraz czy można wypowiedzieć umowę o pracę zawartą na cały rok szkolny przed upływem 6 miesięcy? (K.H. — woj. siedleckie)

Jeżeli chodzi o pierwsze pytanie, to orzecznictwo i literatura prawnicza dokonała jednoznacznej interpretacji art. 33 k.p. w myśl której klauzula dopuszczająca możliwość wypowiedzenia umowy może być jedynie zawarta w chwili podpisywania umowy o pracę, nie może być zawarta w formie aneksu do już zawartej umowy. Należy jednak wspomnieć o orzeczeniu Sądu Najwyższego z dnia 14 czerwca 1994 r. (I PZP 26/94), w którym podano, że strony mogą w okresie trwania umowy o pracę na czas określony, dłuższy niż 6 miesięcy, przewidzieć dopuszczalność wcześniejszego rozwiązania umowy za dwutygodniowym wypowiedzeniem. Sąd Najwyższy uzasadniając swoje stanowisko podniósł, że za taką interpretacją przemawia zasada swobody zawierania umów, a sam art. 33 k.p. nie wyklucza dopuszczalności zawarcia klauzuli o wypowiedzeniu umowy o pracę w trakcie trwania umowy o pracę na czas dłuższy niż 6 miesięcy. Tak więc, nie możemy udzielić jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie, gdyż wyraźnie mamy tu do czynienia z rozbieżnością między literaturą prawniczą (np. Z. Salwa „Prawo pracy PRL w zarysie” Warszawa 1989) a ostatnim orzeczeniem Sądu Najwyższego.

## ZASIŁEK RODZINNY

Chciałabym się dowiedzieć, czy pożyczki przyznawane przez zakład pracy, świadczenia okolicznościowe, np. bilety do kina i teatru, dopłaty za zakładowego funduszu socjalnego do wczasów pracowniczych trzeba uwzględniać w dochodzie uwzględnianym przy obliczaniu zasiłku rodzinnego. (J.W. — woj. ciechanowski)

Przy ustalaniu dochodu rodziny wpływającego na powstanie prawa do zasiłku rodzinnego nie uwzględnia się pożyczek przyznawanych pracownikom, jeśli pożyczki te nie podlegają umorzeniu. Przy obliczaniu takiego dochodu należy wliczać pożyczki, które podlegają umorzeniu. Wówczas za datę uzyskania dochodu należy przyjąć datę umorzenia pożyczki przez zakład pracy.

Jeżeli chodzi o świadczenia okolicznościowe, to w dochodzie nie uwzględnia się wartości świadczeń okolicznościowych takich jak np. paczki świąteczne dla dzieci, bilety na imprezy sportowe i kulturalne (np. kino i teatr) — do wysokości nie przekraczającej w ciągu roku kwoty najniższego wynagrodzenia pracowników, obowiązującego w grudniu roku poprzedniego, w tym roku kwota ta nie może przekroczyć 240 zł.

W przypadku dopłat do wczasów pracowniczych z zakładowego funduszu socjalnego i innych źródeł, to są one uwzględnione w wysokości proporcjonalnej do okresu, za które przysługują. Jeżeli przyznawane są one pracownikom jeden raz w roku albo rzadziej, wówczas powinny być uwzględnione w wysokości 1/12 za każdy miesiąc, z którego dochód jest przyjmowany do ustalenia prawa do zasiłku rodzinnego. Jeśli zaś są one przyznawane częściej niż jeden raz w roku, to winny być one uwzględnione w części odpowiedniej do okresu, za który przysługują na podstawie regulaminu ich przyznawania i wypłacania. Np. jeśli są wypłacane co kwartał, to powinny być uwzględniane w wysokości 1/3 za każdy miesiąc, z którego dochód jest uwzględniony do ustalenia dochodu rodziny.

Oczywiście chodzi o te dopłaty, które pracownik otrzymał w okresie, z którego ustala się dochód rodziny.

Ponadto, jak podaje komunikat Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej z dnia 6 kwietnia 1995 r.:

— jeżeli w okresie dwóch kwartałów kalendarzowych, z którego ustala się dochód, nastąpiło skumulowanie wypłat wynagrodzeń (oprócz bieżących dokonano też wypłat zaległych), do dochodu rodziny należy przyjąć wynagrodzenie za okres nie dłuższy niż sześć miesięcy, w tym premie kwartalne za okres nie dłuższy niż dwa kwartały. Natomiast wypłaty o charakterze jednorazowym przysługujące za okresy roczne i dłuższe — np. trzynastka, wypłata z zysku, nagroda jubileuszowa, dokonana w okresie, z którego ustala się dochód rodziny, uwzględnia się w wysokości 1/12 za każdy miesiąc; przy ustalaniu dochodu z 6 miesięcy uwzględnia się dochód w wysokości 6/12 dokonanej wypłaty.

— nie przyjmuje się do dochodu rodziny, od którego zależy prawo do zasiłku rodzinnego: odszkodowań otrzymanych na podstawie przepisów prawa administracyjnego, prawa cywilnego i na podstawie innych ustaw, kwot otrzymanych z tytułu ubezpieczeń majątkowych i osobowych, odpraw pośmiertnych, świadczeń z pomocy społecznej oraz zapomóg wypłaconych ze środków zakładowego funduszu świadczeń socjalnych, z funduszu związków zawodowych, a także innych źródeł w przypad-

ku: indywidualnych zdarzeń losowych, klęsk żywiołowych, długotrwałej choroby lub śmierci,

— nie uwzględnia się też w dochodzie wartości posiłków profilaktycznych i regeneracyjnych,

— do dochodu nie zalicza się też dodatków za rozłąkę oraz kwot dopłat za dojazdy pracowników do pracy.

## ŚWIADCZENIA DLA MAŁOLETNI

Moje dziecko w wieku 5 lat straciło jedno oko. Obecnie chodzi do szkoły i pobieram na nią dodatek pielęgnacyjny. Czy może ono teraz otrzymać rentę inwalidzką? (W.P. — woj. zielonogórskie)

Osoba nie będąca pracownikiem może otrzymać rentę inwalidzką, jeśli stanie się inwalidą I lub II grupy w razie uczęszczania do szkoły ponadpodstawowej w okresie uczęszczania do szkoły ponadpodstawowej. Tak więc w opisanym stanie faktycznym nie mamy takiej sytuacji.

Ponadto ustawa z dnia 29 listopada 1990 r. o pomocy społecznej (Dz.U. nr 13, poz. 60), daje prawo do stałego zasiłku dla osoby, która nie może podjąć pracy z powodu inwalidztwa powstałego w okresie do 18 roku życia, niezależnie od sytuacji materialnej osoby zobowiązanej do alimentacji, jak również niezależnie od przysługujących alimentów i innych świadczeń oraz należności przypadających na podstawie przepisów prawa cywilnego, także renty rodzinnej po zmarłych rodzicach. Przy czym zasiłek ten jest wypłacany po osiągnięciu przez uprawnionego 18 lat.

CZYTELNICZY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 37/95

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony na tej kolumnie.

## WEEKEND W TELEWIZJI

### PIĄTEK 8.09.95

#### PROGRAM 1

14.10 Kto ty jesteś? Jacy jesteście  
14.25 Ach, cóż z nami wyprawia ten szalony kapitalizm — Pan nie wie, kto ja jestem 14.50 Program dnia 15.00 Muzyczna Jedynka 15.30 „Moda na sukces” (122) — serial prod. USA 16.00 Rock raport 16.25 Ciuchcia — program dla najmłodszych 16.55 Kalendarium XX wieku 17.00 Teleexpress 17.20 Tata, a Marcin powiedział — W szponach hazardu 17.30 Goniec — magazyn kulturalny 17.45 Test — magazyn konsumencki 18.00 Randka w ciemno — zabawa quizowa 18.45 Zulu Gula — program satyryczny Tadeusza Rossa 19.00 Wieczorynka „Mordziaki” 19.30 Wiadomości 20.10 Sto filmów na stulecie kina „Rydwan ognia” (Chariots of Fire) — film fab. prod. angielskiej (1981, 118 min), reż. Hugh Hudson, wyk. Ben Cross, Ian Charleson, Ian Holm 22.10 Pils dnia 22.25 WC kwadrans 22.40 MdM, czyli Mann do Materny, Materna do Manna 23.00 Wiadomości 23.20 Parada pradiadka — program rozrywkowy (1) 23.35 „Bądź człowiekiem, Twarzysz!” 0.05 „Drugstore Cowboy” — film fab. prod. USA, reż. Gus Vant Sant Jr., wyk. Matt Dillon, Kelly Lynch, James Remar, James Le Gros, Heather Graham, Beah Richards, Grace Zabirskie (100 min) 1.35 Goniec (powt.) 1.50 Zakończenie programu

#### PROGRAM 2

14.55 Powitanie 15.00 „Szalerstwo koszykówki” (17) „Czerwony kabrio-

### SOBOTA 9.09.95

let” — serial anim. prod. USA 15.30 Wzrockowa lista przebojów 16.00 Studio Sport — Głajciarze 16.25 Historia polskiego videoclipu odc. 1 — Prehistoria 16.55 Studio sport Tour de Pologne, VII etap 17.35 „Bez troskie dni” odc. 16 — serial prod. USA 18.00 Panorama 18.10 Program lokalny 19.00 Jeden z dziesięciu — teleturniej 19.35 Co jest grane? — program dla dzieci 20.00 „Na rozdrożu” 20.50 Sport telegram 21.00 Panorama 21.30 Halo weekend 21.40 KOC — Komiczny odcinek cykliczny — program rozrywkowy 22.10 „Fortepian” — film prod. nowozelandzkiej (1993 r., 116 min), reż. Jane Campion, wyk. Holly Hunter, Harvey Keitel, Sam Neil, Anna Paquin 0.05 Panorama 0.10 Studio sport — Mistrzostwa Europy w siatkówce mężczyzn 1.30 Zakończenie programu

### PROGRAM 1

7.00 Proszę o odpowiedź 7.15 Z Polski 7.30 Wszystko o działce i ogrodzie 7.55 Agrolinia 8.30 „Pugwall” (25) — serial prod. australijskiej 8.55 Program dnia 9.00 Wiadomości 9.10 Złarno — program dla dzieci i rodziców 9.35 5-10-15 — program dla dzieci i młodzieży 10.20 Szóstka na szóstkę — teleturniej dla młodych widzów 10.35 Kwant 11.00 „Cudowna planeta” (1) „Narodziny Ziemi” — serial dok. prod. japońskiej 12.00 Wiadomości 12.10 Kraj — magazyn regionalnych oddziałów TVP 12.35 Koncert Życzeń 13.00 Zwierzęta świata — „Ol-

brzymy z Ningaloo” (2-ost.) — film dok. prod. nowozelandzkiej 13.30 Walt Disney przedstawia: — „Mała syrenka” — film fab. (emisja z teletekstem) 14.45 Teatr Telewizji — Terece Rettigan — „Wariacje na temat”, reż. Lena Szurmiej, wyk. Joanna Szczepkowska, Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Rafał Królikowski, Adam Ferency, Grażyna Strachota 15.45 Swojskie klimaty 16.05 „Bill Cosby show” — serial komediowy prod. USA 16.30 Swojskie klimaty 16.55 Kalendarium XX wieku 17.00 Teleexpress 17.20 Nowożeńcy — teleturniej 17.50 Swojskie klimaty 18.05 „Dzień za dniem” (11/39) — serial prod. USA 19.00 Wieczorynka „Sekretne życie zabawek” 19.30 Wiadomości 20.10 „Zdradzony” (Doublecrossed) — film fab. prod. USA, reż. Roger Young, wyk. Dennis Hopper (106 min) 22.00 Pr. rozrywkowy 22.50 Wiadomości 23.05 Sportowa sobota (w tym: Grand Prix Dania — żuźel) 0.05 „Joshua Tree” — film fab. prod. USA, reż. Vic Armstrong, wyk. Dolph Lundgren, Christian Alfonso (103 min) 1.45 Studio Sport — Finał Grand Prix w Lekkiej Atletyce — Monte Carlo 2.55 Sopot Festival’95 3.30 Zakończenie programu

### PROGRAM 2

7.00 Panorama 7.10 Poleskie lato z folklorem 7.30 Tacy sami 8.00 „Sprycjan i Fantazja” (17/26) — „Zemsta rzeźb” — serial anim. prod. francuskiej 8.25 Powitanie 8.30 Programy lokalne 9.30 Małe Ojczyzny — „Wiktora Zina Trzeciego Świata opisanie” 10.00 „Życie obok nas” „Nasza wielka rodzina” (10) — „Wydra morska” — serial dok. prod. japońskiej 10.30 Słów cięcie, gęcie 11.00 Godzina z Hanna Barbera 12.00 Akademia filmu Polskiego: „Smuga cienia” — film fab. prod. polsko-angielskiej (1976 r., 101 min) reż. Andrzej Wajda, wyk. Marek Kondrat, Graham Lines, Tom Wilkinson, John Bennett 14.00 Wydarzenie tygodnia 14.30 Studio

sport — Tour de Pologne — VIII etap 15.05 Familiada — teleturniej 15.35 Powitanie 15.45 „Fitness Club” odc. 1/26 — serial prod. polskiej, reż. Paweł Karpiński, wyk. Adrianna Biedrzyńska, Wiktor Zborowski, Dorota Kamińska, Maria Pakulnis 16.10 Wielka gra 17.00 „Sequest” odc. 20 — serial prod. USA 17.55 Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego 18.00 Panorama 18.10 Program lokalny 18.30 7 dni świat 19.00 Gra — teleturniej 19.35 „Szalone liczby” odc. 1 20.00 Studio Sport — Tenis US OPEN — finał kobiet 21.00 Panorama 21.30 Słowo na niedzielę 21.35 Chimera 22.05 „Miejsce zamieszkania” (The Dwellin Placec) — film fab. prod. ang. (1993, 52 min), reż. Gavin Millar, wyk. James Fox, Tracy Whitwell, Edward Rawle-Hicks, Ray Stevenson 23.00 Kabaret — Loch Camelot 24.00 Panorama 0.05 Studio Sport: Mistrzostwa Europy w siatkówce mężczyzn Polska—Rosja 1.20 Zakończenie programu

### NIEDZIELA 10.09.95

#### PROGRAM 1

7.00 Rolnictwo na świecie 7.15 Program rolniczy 7.35 Notowania 8.10 Tęczowy music-box 8.30 „Droga do Avonlea” „Zaloty” — serial prod. kanadyjskiej 9.25 Teranerak 9.50 Tut Turu Company 10.00 Sztortpress 10.15 W starym kinie: „Mały pułkownik” (Little Colonel) — film fab. prod. USA (1935 r., 77 min) reż. David Butler, wyk. Shirley Temple, Lionel Barrymore, Evelyn Venable, John Lodge, Sidney Blackmer 11.40 Czuwanie młodzieży Europy — Loreto 12.00 Aniol Pański — transmisja modlitwy Ojca Świętego 12.20 Pr. publ. 13.00 Wiadomości 13.10 Tydzień 13.40 Pieprz i wanilia — Z wyspy na wyspę — Wyspa wody 14.15 Seriale wszech czasów „Cztery pancerni i pies” (9/21), „Zamiana” — serial TVP (powt.) (emisja

z teletekstem) 15.20 Od przedszkola do Opola 16.00 Kultura duchowa narodu — Herbert (1) 16.55 Kalendarium XX wieku 17.00 Teleexpress 17.20 Śmiechu warte 17.50 DTV — program satyryczny Jacka Fedorowicza 18.05 „Dr Quinn” (38) — serial prod. USA (emisja z teletekstem) 19.00 Wieczorynka „Przygody Myski Miki i Kaczora Donald’a” 19.30 Wiadomości 20.10 „Uśmiech losu” (13/16) — serial prod. USA 21.05 Wieczór z Alicją 22.00 Akropoland — program satyryczny 22.15 Racja stanu 22.45 Sportowa niedziela 23.15 Pr. publ. kult. 23.40 „Poza granicami prawa” (Outlaw Force) — film fab. prod. USA (1987, 92 min), reż. David Heavener, wyk. Paul Smith, Frank Stallone, David Heavener 1.15 Muzyka poważna 2.00 Zakończenie programu

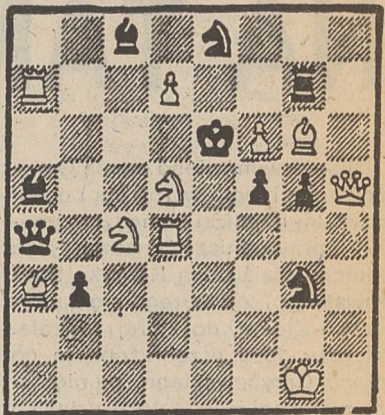
#### PROGRAM 2

7.00 Echa tygodnia (dla niesłyszących) — „Uśmiech losu” (13/16) — serial prod. USA 8.15 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących) 8.30 Programy lokalne 9.30 Powitanie 9.35 Komentarz polityczny 10.00 Ojczyzna — polszczyzna: „Parch jabloni w bierniku” 10.15 Ulica Sezamkowa 11.15 Studio sport — Mały Tour de Pologne, rep. z wyspami dla dzieci 12.00 „Sekret rycerzy Delty” („Quest of the Delta Knights”) — film fab. prod. angielskiej, reż. James Dodson, wyk. David Warner, Carbin Allred, David Kriegel, Brigid Walsh (93 min.) 13.35 Halo Dwójka 14.00 Studio Sport — Liga polska — mecz 6 kolejk 15.00 Studio sport — Tour de Pologne IX etap 16.00 „Radio Romans” (28) — serial TVP 16.30 Familiada — teleturniej 17.05 „Beverly Hills 90210” — serial prod. USA 18.00 Programy lokalne 18.10 YO YO MA na pustyni Kalahari — program muzyczny prod. fińskiej 19.00 Gra — teleturniej 19.35 „Przygody Animków” (51) serial animowany dla dzieci 20.00 Linia specjalna 21.00 Panorama 21.35 „Bierz tę robotę

i pchaj” (Take this Job and shove it) — film fab. prod. USA (1981 r., 96 min) reż. Gus Trikonis, wyk: Robert Hays, Art Carney, Barbara Hershey, David Keith 23.15 Studio sport — Mistrzostwa Europy w siatkówce mężczyzn Polska—Włochy — Tenis US OPEN — finał gry pojedynczej mężczyzn 24.00 Panorama 2.15 Zakończenie programu

## SZACH KRÓLOWI

pod redakcją  
BOGDANA KUSIŃSKIEGO  
Zadanie nr 36



### MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Kg1, Hh5, Wa2, Wd4, Ga3, Gg6, Sc4, Sd5, d7, f6  
Czarne: Ke6, Ha4, Wg7, Ga5, Gc8, Se8, Sg3, b3, f5, g5  
Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 11

# PÓŁ WIEKU W GDAŃSKU

Politechnika Gdańska i Akademia Medyczna w Gdańsku obchodzą półwiecze swego istnienia. Miałem wakacyjną sposobność odbycia kilku rozmów z uczonym, który należy do grupy współzałożycieli jednej i drugiej uczelni, profesorem doktorem Ignacym Adamczewskim. Jest on jedynym fizykiem na Wybrzeżu, pracującym tam od początku do chwili obecnej. Z rozmów, a także z materiałów, jakie zechciał mi udostępnić, wynika treść tego felietonu.

Przy czym okazało się, że łączy nas odrobina spraw regionalnych i przeżyć związanych z historią. Choćby niektóre dzielnice Warszawy: jego rodzinną ulicą Tarczyńska — w pobliżu Grójeckiej, przy której mieszkalem. Ulica Polna, gdzie niemal sąsiadowały ze sobą mój Staszic i jego Gimnazjum im. Rontalera (nosili zielone rondelki, my granatowe). Także Uniwersytet Warszawski. On tam w 1936 uzyskał tytuł doktora fizyki, a ja... byłem już prawie maturzysta, myślącym o studiach polonistycznych na tej uczelni. W roku 1940 znaleźliśmy się w tej samej łapance, z której jechało się do Oświęcimia (z koszar przy Agrykoli). Jego wtedy do obozu wywieziono (na szczęście na krótko), mnie to ominęło. Szklilem wreszcie okna warszawskich szpitali, w których po powrocie z obozu prowadził prace techniczno-naukowe, konstruując m.in. światło zastępcze do sal operacyjnych. Wszystko razem takie sobie przypadkowe zbliżenia moich wąskich ścieżek do jego drogi.

Postaram się przedstawić tutaj kilka fragmentów biografii Profesora, uczonego rangi światowej. Liczy dziś 88 lat i wciąż przygotowuje do druku nowe publikacje, nie odstępując od tego także w warunkach letniego wypoczynku. Nie będzie to, oczywiście charakterystyka postaci ani ocena dorobku Ignacego Adamczewskiego; tym zajmują się uczeni, nie tylko polscy. Wykorzystuję jedynie trochę gdańskich wyda-

wnictw uczelnianych, także pierwsze odcinki pamiętnika Profesora, drukowane w jubileuszowych numerach „Gazety Akademii Medycznej w Gdańsku” — „Moje wspomnienia o powstaniu i organizacji Akademii Medycznej i Politechniki Gdańskiej”. No i, rzecz jasna, treść rozmów.

O swoim warszawskim dzieciństwie mówi Ignacy Adamczewski jako o bardzo trudnym okresie życia. Pochodził z biednej rodziny robotniczej. Ojca utracił wcześniej, a dom utrzymywała matka. O dalszej nauce synów po szkole powszechnej niełatwo było myśleć. Chłopiec jednak nie tylko należał do najlepszych uczniów, ale wyróżniał się także pisaniem wierszy i ich publiczną recytacją. W nagrodę za wszystko otrzymał stypendium na naukę w drogiej szkole prywatnej, wspomnianym już Gimnazjum Rontalera. Później jako student fizyki na UW musiał się utrzymywać z płatnej posady w Dyrekcji Kolei Państwowych. Łączenie obowiązków biurowych ze studiami dziennymi to trudny egzamin. Należało go zdać na wysoką ocenę, aby wykorzystać przynajmniej część świątecznych zajęć profesora Pieńkowskiego, a po magisterium zasłużyć na kolejne stypendium i zatrudnienie w charakterze pracownika naukowego w pracowni profesora Białobrzęskiego przy ulicy Oczyki 3.

Trzeba dodać, że główna teza pracy doktorskiej mojego rozmówcy: „o ruchliwości jonów w ciekłych dielektrykach w zależności od lepkości cieczy” zyskała w literaturze współczesnej określenie „prawa Adamczewskiego”. Docent Andrzej Januszajtis pisze, iż związaną z tym tematykę uczone rozwijał i kontynuował przez całe życie.

Przed wojną zdążył jeszcze wybudować małą pracownię w instytucie meteorologicznym na Kasprzym Wierchu, która służyła do badania promieniowania kosmicznego. Obserwacje przerwał wybuch woj-

ny. Podporucznik rezerwy Adamczewski dowodził w walkach wrzesniowych kompanią 81 Pułku Piechoty. Uniknął wprawdzie niewoli, ale jak już napomknąłem, został w 1940 roku wywieziony do Oświęcimia. Przebywał tam ponad trzy miesiące, po czym zwolniono go wskutek usilnych starań przyjaciół i rodziny. Należał do bardzo nielicznych znanych Polaków, których z obozu udało się bliskim wyostać. Myślę na przykład o Stefanie Jaraczu, Leonie Schillerze czy Bohdanie Korzeniewskim.

Po powrocie do Warszawy Ignacy Adamczewski wykładal na tajnych kompletach wydziału medycyny UW, opracował też pod kryptonimem skryptu dla szkół zawodowych podręcznik fizyki dla medyków. Uzupelniony i po wojnie wydany przy pomocy Szwedów, służył pracy dydaktycznej gdańskiej Akademii. Po wojnie Adamczewski z żoną i synkiem znalazł się w Łodzi. Należał do komitetu założycielskiego tamtejszego uniwersytetu i podjął wykłady na wydziałach Lekarskim i Fizyki Współczesnej. Latem 1945 odwiedził Gdańsk i... pozostał na stałe w tym dźwigającym się z ruin mieście, w tworzonej na wojennych pobojowisku Politechnice i zakładanej w gmachach Szpitala Miejskiego Akademii Lekarskiej. Uczestniczył w odbudowie i w pionierskim okresie pracy obu tych uczelni. W zwalczach gruzów odszukiwał ze studentami aparaty do zajęć i urządzeń laboratoryjnych.

„Był to — czytamy we wspomnieniach Profesora — niezwykle i niezapomniany okres współpracy młodzieży akademickiej z pracownikami naukowymi i jej personelem dydaktycznym i administracyjnym. Takiego entuzjazu do życia, do pracy, do studiowania, nie można było, niestety, doszukać się w latach późniejszych”. Autor dodaje, że wśród tej młodzieży nie brakowało osób ze starszych roczników, ciężko doświadczonych przez wojnę. Nie przerażały ich warunki, w jakich przyszło się uczyć i mieszkać.

W podobnym okresie i w podobnej sytuacji miałem szczęście pracować jako student-pomocnik Juliana Krzyżanowskiego na UW. Czasy były rzeczywiście niezapomniane.

Pierwszy wykład dla studentów trzech wydziałów Politechniki Gdańskiej wygłosił profesor Ignacy Adamczewski 22 października 1945 roku. Akompaniamentem były wybuchy niewypałów, a przerwę wywołało wejście Bieruta i Osóbki-Morawskiego, zwiedzających uczelnię. W niecały miesiąc później, bo 13 listopada, rozpoczął Adamczewski wykłady dla studentów Akademii Lekarskiej. Był to okres niebywale dotkliwego braku podręczników. Nawet notatki z przygotowań Profesora do wykładów były rozchwytywane. Jedną z głównych trosk jego i jego kolegów było więc pisanie skryptów, redagowanie podręczników, uruchamianie dydaktyki obu uczelni.

Na wielką skalę rozpoczęto także współpracę z na-

uczycielami szkół średnich i środowiskiem miasta. Zajęto się popularyzacją wiedzy. Gdański Oddział Polskiego Towarzystwa Fizycznego organizował już w latach 40. popularne otwarte wykłady z fizyki, połączone z efektownymi pokazami. Sluchacze z miasta nie mieli się w odbudowanym Auditorium Maximum. Bywały dni, że spotkania takie trzeba było powtarzać. Ruiny Gdańska zdobiły plakaty, zawiadamiające o terminach kolejnych imprez naukowych. W tym samym czasie na ruinach Warszawy wielkie barwne afisze zapraszały na cykl odczytów o Norwidge w ocalałym gmachu Muzeum Narodowego.

Właściwie nic tu nie powiem o miejscu Ignacego Adamczewskiego w nauce polskiej i poza granicami kraju, bo przekracza to moje przygotowanie zawodowe. A przecież słynna jest stworzona przez niego „gdańska szkoła ciekłych dielektryków”, zaś monografia „Jonizacja i przewodnictwo ciekłych dielektryków”, wydana przez PWN w 1965 roku, przełożona została na angielski, francuski i rosyjski. Rozeszła się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy w Europie Zachodniej, USA, a także w krajach ówczesnego Związku Radzieckiego.

W latach 1970—1993 był Ignacy Adamczewski profesorem Uniwersytetu w Salford (Anglia), zrazu stałym, a potem wizytującym i honorowym. Pełna lista jego publikacji naukowych obejmuje ponad 150 pozycji. Prowadził wykłady bądź seminaria w 26 uniwersytetach i instytucjach światowych. Siedmiu jego uczniów — to profesorowie. Politechnika Gdańska i Akademia Medyczna w Gdańsku nadały mu tytuł doktora honoris causa. W roku 1991 Rada Gdańska obdarzyła Profesora godnością Honorowego Obywatela Miasta Gdańska.

Pracę dydaktyczną w Akademii Medycznej zakończył Ignacy Adamczewski w roku 1968. Na Politechnice przeszedł w stan spoczynku w 1974... i od dwudziestu jeden lat pracuje tam bez przerwy nadal. Ma nawet ten sam profesorski gabinet.

Nigdy nie przestał być nauczycielem. Udostępnianie zdobyczy nauki polskiej za granicą jest, jego zdaniem, równie ważne, jak sztuka pisania dobrych podręczników szkolnych w kraju, jak przebywanie w środowisku czynnych pedagogów naszych szkół. Myśli także o godnym przygotowaniu obu uczelni na tysiąclecie Gdańska, czyli na rok 1997.

Docent Andrzej Januszajtis, uczeń Profesora, tak o nim pisze w artykule zamieszczonym w wydawnictwie „Z historii Politechniki Gdańskiej...” (3/95): „Jest żywym symbolem i uosobieniem jubileuszu dwóch uczelni”. Od siebie dodam, że jego dzień powszedni, który przez krótki czas miałem okazję obserwować, daleki jest od świętowania i celebry.

Zapomniałem tylko spytać czy i kiedy przestał pisać wiersze.

## Z „GŁOSEM” PO STOLICĄ



## NA TAMTYM ŚWIECIE

Najpierw mówiono na nią Ogrodowa, bo biegła wśród łąk i ogrodów. Jej najbliżsi sąsiedzi też nosili „przrodnice” nazwy: plac Zielony (dziś Jana Henryka Dąbrowskiego), od którego się zaczynała i Zielna, do której zdążyła. W roku 1880 przedłużono ją do placu Grzybowskiego, pamiętnego z wielkiej manifestacji w dniach rewolucji 1905 roku. Plany przedłużenia ulicy — zdradźmy wreszcie, że chodzi o Próżną — przygotował jeden z jej mieszkańców Franciszek Brauman. Należał do najlepszych polskich architektów tamtej doby, a jego zasług dla ulicy Próżnej policzyć nie zdołam. Brauman nie ograniczył swojej działalności do tej jednej tylko ulicy, wystawił także wędlowi kamienicę na Szpitalnej, Ornatowskim okazały dom na Krakowskim Przedmieściu, wznosił także szereg budynków rozsianych po całej Warszawie. Był laureatem presti-

żowej nagrody przyznawanej przez Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych.

Wracajmy jednak do ulicy Próżnej. Jak wszędzie w Warszawie i na niej ocalało kilka zaledwie domów, osaczonych dziś i wchłoniętych przez paskudną szeregową zabudowę. Te cztery ocalałe kamieniczki są pamięcią tamtej ulicy. Tylko one mogą zaświadczyć, jak wyglądała przedwojenna Próżna, na której żyły razem, albo i obok siebie dwie społeczności: żydowska i polska. Obydwie odeszły. Szczególnie ciężkie bywały jednak żydowskie groby na polskiej ziemi, bo — jakby to powiedział Jerzy Andrzejewski — „ciężar życia, który się na nie kładzie, pomnożony został ciężarem śmierci.” Dodajmy — śmierci szczególnie.

Z tamtej Warszawy istnieje tylko to, co przechowała ludzka pamięć. Odwołajmy się do niej i przypominajmy starą ulicę Próżną

Mieszkała tu głównie żydowska inteligencja, rzemieślnicy, adwokaci, lekarze, kupy i rozmaici przedsiębiorcy. Mieli tu swoje domy Naftal Perlman i Zelman Nożyk, słynny z tego, że wspólnie z żoną Rywką wznosił w latach 1898—1902 synagogę na ulicy Twardej. Do dziś nazywa się tę świątynię synagogą Nożyków.

Mieli Nożykowie na Próżnej trzypiętrową kamienicę, bardzo elegancką, świetnie wyposażoną we wszelkie nowinki. Ocalała jako jedna z czterech kamienic na tej ulicy. Byłoby ich zapewne więcej, gdyby nie powojenna działalność Biura Odbudowy Stolicy. „taktownie” w wielu punktach przemilczano. BOS skupiał głównie architektów z przedwojennej grupy „Praesens” grupującej awangardzistów głoszących hasła miasta przestrzennego, otwartego, o ulicach szerokich, wolnych od podwórek-studni. Zniszczona Warszawa da-

wała więc wielką szansę. Ale było dość przestrzeni, by takie hasła realizować poza zabytkowym śródmieściem. Tymczasem poszły pod młot i kilof XIX-wieczne secesyjne kamieniczki, wyburzono zdrowe nieraz kwartaly znakomicie nadające się do odbudowy. W taki oto sposób zniszczono tak zwany Dzikie Zachód oraz ogromną część miasta wokół obecnego placu Defilad. Wymazano z krajobrazu Warszawy całą jej przeszłość. Z map miasta zniknęła na przykład całkowicie ulica Wielka. Pod młot poszła też i ulica Próżna.

A mieszkali na niej tak niezwykle ludzie. Dr Juliusz Handelsman, znany w Warszawie lekarz, ojciec wybitnego historyka prof. Marceliego Handelsmana, któremu udało się przeżyć przez piekło (mowa o Marcelim), ale zginął już w 1945 roku, parę dni przed zakończeniem wojny, na skutek donosu złożonego przez szmalcownika.

Na Próżnej pod 12 mieszkał niezwykle zupełnie człowiek, ksiądz Wacław Szelenbaum, należący do nielicznej garstki „sprawiedliwych wśród narodów świata”. Ksiądz Szelenbaum został rozstrzelany przez Niemców w pierwszych dniach Powstania. Dobrze wiedzieli, kim był.

We wrześniu 1939 roku spłonęła częściowo XIX-wieczna drewniana zabudowa, reszty dopełniły następne lata. Odcinek między placem Grzybowskim a Zielną Niemcy włączyli do getta. Skryła się za potężnym murem stara ulica, przecięta murem jak szramą, tuż za skrzyżowaniem z Zielną.

Pierwszego sierpnia „roku pamiętnego” zamknięto bramy czynszówek, w poprzek ulicy Próżnej stanęła barykada. Jej mieszkańcy chcieli walczyć o życie, a musieli walczyć o godną śmierć.

Cztery domy z jedynej ocalałej z wojny ulicy warszawskiego getta wpisano do rejestru zabytków dopiero w roku 1987...

Coraz bardziej oddala się, odchodzi w przeszłość tamten świat. Spróbujmy ocalić choć pamięć o nim. Nie tylko w Warszawie. Dogorywających w małych miasteczkach, o synagodze w Opocznie przerobionej na kino i starym żydowskim cmentarzu, z którego nagrobki przeznaczano na budowę nowobogackich domów

DANUTA SZMIT-ZAWIERUCHA

## RADA W RADĘ nr 18

1		2		3		4		5		6		7
	2		33	46					27		39	14
10		58				50	38					
9				12		41			10			
				11								
20					13				61		45	35
12	13		14					15	16		17	
		43	24						8		56	
			18		19		20					
	59		44		49		29		6		55	
21									22			
30		50					53			36		5
			23	24		25		26				
	25		32		54						37	
27		28						29		30		31
			19			57		47		26		51
				32								
52					18		15					
33								34				
11		4	23					17		42		7
				35								
				31				16				40
36									37			
	21		9			3		22				1

Poziomo:

1) jezioro na Pojezierzu Iławskim, 5) belka ograniczająca otwór okienny lub drzwiowy, 8) zimna miejscowość w województwie siedleckim, 9) i nerwowe, i przedzainicze, 10) podpis na odwrocie wexla lub czeku, 11) pogład filozoficzny sformułowany przez Tadeusza Kotarbińskiego, 12) drugi pod względem wysokości masyw wulkaniczny na kontynencie afrykańskim, 15) zastępca atamana koszowego u zaporoskich Kozaków, 18) zakańczą przewód łączeniowy, 21) delfin z dorzecza Amazonki, 22) na imprezie rozrywkowej z pytaniami i nagrodami, 23) studencki letni lub zimowy, 27) korzenna przyprawa kuchenna, 29) rwetes, zgiełk, 32) litewskie miasto nad-Niemnem, 33) żeński pedel, 34) żydowska pokuta, 35) król Wizygotów, kodyfikator prawa, 36) wiara w osobowego Boga, 37) miasto w Etiopii

Pionowo:

1) niezbędny dla niemowlaka, 2) dzieło ludwisarza, 3) księstwo muzułmań-

skie, 4) posłaniec, kurier, 5) część, fragment całości pisma, dokumentu, 6) żartobliwie o wysokiej i chudej kobiecie, 7) wywar, rodzaj zupy, 13) kompozytor austriacki, autor opery „Proces”, 14) gatunek sardyni, 16) namaszczenie monarchy, 17) dramat Elmera Rice, 19) pnąca roślinna zielna o jadalnych bulwach bogatych w skrobię, 20) gatunek orla, 24) potocznie maszynowy do strzelania, 25) syn królowej Wiktorii, 26) zmartwienie, zapobieganie, 27) pierwsze wyjście kartą w grze, 28) potocznie rozdawane całuski, 30) antylopa z rodziny pasterozców, 31) burzliwe jezioro afrykańskie

Litery z pół ponumerowanymi w prawym dolnym rogu od 1 do 61 utworzą hasło — aforyzm Fancis Bacona.

Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadesłali poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody niespodzianki.